



HARLEQUIN[®]

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]

EXTRA



MIŁOSNY
KONTRAKT

AVRIL TREMAYNE

Avril Tremayne

Miłosny kontrakt

Tłumaczenie
Agnieszka Wąsowska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Scott Knight spojrział na stojącą obok wazy z ponchem oszałamiającą rudowłosą kobietę. Wysoka, pewna siebie, piękna... i, sądząc z wyrazu jej twarzy, cyniczna. Czyli wszystko to, co u kobiet lubił najbardziej.

Okazja, dla której się tu zebrali, była co najmniej dziwna. Nie było to typowe przyjęcie rozwodowe, a raczej celebrowanie związku Willi z jej nowym partnerem, Robem.

Rudowłosa piękność pochyliła się, żeby nabrać sobie kolejną porcję ponczu. Nie mógł nie zauważyć, że ma wspaniałe ciało. W tej chwili myślał jedynie o tym, żeby położyć na nim swoje ręce.

Podszedł do waz, biorąc sobie po drodze piwo, i nachylił się ku nieznajomej.

- Jak to mówią o rozwodach... - zaczęła, ale nie dane mu było skończyć. Kobieta odwróciła się w jego stronę i Scottowi dosłownie odebrała mowę. Z bliska wyglądała jeszcze lepiej niż z daleka. Miała szare oczy, mocno zarysowane brwi i pełne, pomalowane na czerwono usta.

Nie zadała sobie trudu, żeby mu odpowiedzieć. Wiedziała, że nie musi, bo doskonale zauważyła, że Scott już wpadł w jej sidła. Na jej ustach pojawił się lekki uśmiech i czekała na jego dalsze słowa.

- Prawnicy nie lubią spokojnych rozwodów, podobnie jak przedsiębiorcy pogrzebowi, którzy chcą do końca wykonać swoją robotę i zobaczyć gotowego pacjenta leżącego na stole.

Jej seksowne usta rozchyliły się w wyrazie zdumienia, po czym ułożyły w delikatny uśmiech. Sprawiała wrażenie zaciekawionej, co poczytał sobie za dobry znak. Tak!

Kobieta napiła się ponczu i spojrzała na niego przeciągle.

- Jesteś dostępny? - spytała niskim, lekko zachrypniętym głosem. Jego brzmienie zadziało na Scotta jak afrodyzjak. Uśmiechnął się w sposób, który miał oznaczać „Tak, jestem gotowy do uprawiania seksu nawet w tej chwili”. Lubiał nazywać ten rodzaj uśmiechu Numerem Jeden, a to dlatego, że używał go najczęściej.

- Tak się składa, że jestem.

Kobieta zaśmiała się gardłowym śmiechem.

- Miałam na myśli, czy jesteś rozwiedziony.

- Nie. Nie jestem też żonaty ani zaręczony. I obecnie nie pozostaję w żadnym związku.

- Szkoda. Mogłoby być zabawnie.

Scotta niełatwo było zaskoczyć, ale tej kobiecie najwyraźniej się to udało. Czyżby interesowali ją jedynie żonaci mężczyźni?

- Zawsze może być zabawnie - nie dawał za wygraną.

- Nie wierzę. Zwłaszcza jeśli nie wchodzi w grę pieniądze.

Czyżby nie tylko wołała żonatych mężczyzn, ale jeszcze chciała, żeby jej za to płacić? Dzięki, ale nie. To nie jego bajka.

Kobieta odstawiła kieliszek i sięgnęła do maleńkiej torebki, która wisiała na złotym łańcuszku na jej ramieniu. Wyjęła elegancką srebrną wizytówkę i podała mu.

- Kate Cleary - przeczytał, po czym w jego głowie coś zaświtało. - Och...

- Prawnik specjalizujący się w rozwodach. Ostatnio zajmowałam się rozwodem Willi. Jak to mówią? „Nauczył mnie prowadzić dom. Kiedy się rozwiodę, na pewno go zatrzymam”. Zsa Zsa Gabor.

Roześmiał się szczerze.

- Teraz rozumiem, dlaczego to Willa dostała dom. Kto śmiałby ci się przeciwstawić?

- Niektórzy próbują, ale zazwyczaj robią to tylko jeden raz.

- Scott Knight, architekt. - Wyciągnął rękę.

Ujęła ją i mocno uścisnęła. Dwa krótkie potrząśnięcia. Perfekcyjne.

- Miło mi cię poznać. Zawsze chętnie słucham prawniczych dowcipów. Kto wie, może znasz jakiś, którego jeszcze nie słyszałam?

- Oj, chyba będę potrzebował szwów.

- W razie czego służę igłą i nicią. - Napiała się ponczo. - Mam też stapler, jeśli wolisz coś bardziej... wyrafinowanego.

Scott objął ją wzrokiem. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, w której wyglądała niezwykle seksownie. Nagie ramiona i nogi. Wysokie obcasy. Mała zielona torebka, rozpuszczone rude włosy. I te usta...

W jej perfumach wyczuł nutę tuberozy. Jego ulubioną.

- Jak dla mnie wyglądasz raczej na osobę, która prędzej coś rozerwie, niż zszyje - powiedział, pragnąc za wszelką cenę podtrzymać rozmowę.

- Bo tak właśnie jest.

- Nie przestraszysz mnie.

- Nawet nie próbuję.

- Mam wrażenie, że doskonale wiesz, co robisz, Kate Cleary. Dlatego myślę, że możemy od razu przejść do rzeczy. Spotykasz się z kimś? Mam na myśli kogoś, kogo mógłbym pokonać w układaniu kostki Rubika.

- To twoja specjalność?

- Jestem w tym niezły, choć mam wrażenie, że z tobą mógłbym być jeszcze lepszy.

- W takim razie całe szczęście, że z nikim się nie spotykam. Będę musiała zdemontować ci moje umiejętności w układaniu kostki Rubika?

- Nie wątpię, że z tymi długimi, smukłymi palcami jesteś w tym całkiem dobra.

- Jedenaście sekund. - Przejechała językiem po górnej wardze. - Ale jak potrzeba, mogę to zrobić wolniej.

Scott przysunął się do niej tak, że niemal się dotykali.

- Chciałbym cię zobaczyć w akcji zarówno kiedy jesteś szybka... jak i wolna.

Uniosła brew i Scott wiedział, że w łóżku będzie doskonała. Nie mógł się już doczekać. Może przekona się o tym nawet dzisiaj...

Kate odrzuciła głowę.

- To zależy.

- Od czego?

- Od tego, co masz do zaoferowania.

Właśnie miał zaproponować, żeby się ewakuowali w jakieś ustronne miejsce,

gdzie mógłby zaprezentować jej to, co miał do zaoferowania, kiedy pojawiła się Willa z Robem. Nie mogli sobie wybrać mniej odpowiedniego momentu.

- Kate, tak się cieszę, że poznałaś Scotta - powiedziała uszczęśliwiona Willa. - Chociaż nie liczyłabym na to, że zostanie twoim klientem. To zadeklarowany kawaler.

Piękne dzięki. Miał jedynie nadzieję, że Kate nie pomyśli sobie, że jest gejem.

- Willa, daj spokój.

- A nie jest tak? Ale przecież nie ma w tym nic złego. Po prostu taki już jesteś i tyle.

Scott patrzył na nią bez słowa. Rob przewrócił oczami, a Kate przygryzła wargę, równie zakłopotana jak Rob.

- Po tym, co się wydarzyło w Whitsundays... - Willa przerwała. Zrumieniła się uroczo. Wszystko, co robiła Willa było urocze.

Scott modlił się w duchu, żeby nie dokończyła tej wypowiedzi.

- W każdym razie, Kate jest najlepszą specjalistką od rozwodów w całym Sydney. Jest też wspaniałą kobietą, ciepłą, empatyczną...

- Dziękuję, Willa - przerwała jej Kate. - Chyba jednak nie jestem jeszcze gotowa na to, by zostać świętą.

Scott dostrzegł, że lekko się zarumieniła i postanowił przejąć inicjatywę.

- Słyszałem też, że Kate jest mistrzynią w układaniu kostki Rubika - szepnął konspiracyjnie.

Kate omal się nie zachłysnęła, próbując powstrzymać śmiech.

Nie wiedzieć czemu, Scott zapragnął jej tym mocniej. Najwyraźniej jednak nie było mu to dane. Do ich grupki dołączyła Amy ze swoją kumpelą Jessicą. Ale Scott nie zamierzał rezygnować. Za pół godziny Kate będzie jego.

Amy pocałowała Scotta w policzek i uścisnęła Kate.

- Kate! Minęły wieki, odkąd widziałyśmy się ostatni raz.

- Konkretnie mówiąc, dwa tygodnie - odparła z uśmiechem Kate. - Czyżbyś wypila u Foxa tyle mojito, że nie pamiętasz?

Scott zaczął się zastanawiać, czy jest jedynym w tym towarzystwie, który dotąd nie poznał Kate. No, może jeszcze brat Willi, Luke, który mieszkał w Singapurze. Najwyraźniej nawet Jessica знаła Kate, ponieważ właśnie wymieniły powitalne uściski.

- To nie było mojito tylko martini - sprostowała Jessica.

Kate ponownie się zarumieniła.

- Może nie wracajmy już do tego tematu - powiedziała z teatralnym wzruszeniem ramion.

Scott zapragnął nagle wysłuchać tej opowieści.

- Czyżbyś nie lubiła martini? - spytał. W odpowiedzi wszystkie trzy wybuchnęły głośnym śmiechem.

Spojrzał na Roba, który tylko wzruszył bezradnie ramionami.

- To było bardzo specjalne martini. Mroczne - wyjaśniła Amy. - Kate dostała go od Barnaby, mojego kolegi z pracy, który akurat tam wtedy był. Barnaba uważa się za doskonałe dzieło Boga i ulubieńca kobiet. Trzeba przyznać, że jest w tym trochę racji. Tyle że nie dla Kate.

Kate roześmiała się i wzniosła oczy do nieba.

- Chodziło o sposób, w jaki wypowiedział słowo „mroczne”. „Jak bardzo mroczne ma być, skarbie?”. Nie znam kobiety, która oparłaby się takiemu zaproszeniu.

- Poważnie tak powiedział? - Rob nie mógł uwierzyć w to, co słyszy.

- Nie wszyscy mężczyźni są tacy oświeceni jak ty, kochanie. - Willa pocałowała go w policzek.

- Próbowalesz kiedyś czegoś podobnego? - Rob zwrócił się do Scotta.

- Mrocznego martini? Nie. I nie sądzę, żebym chciał spróbować. Kiedyś jednak palnałem podobne głupstwo, wspominając znajomym bliźniaczkom o *ménage à trois*^[1].

Oczy Jessiki zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Masz na myśli prawdziwe *ménage à trois* czy to nazwa jakiegoś koktajlu?

- To koktajl - zapewnił ją Scott. - Musiał być bardzo dobry, ponieważ obie go zamówiły i wydawały z siebie dźwięki świadczące o tym, że bardzo im się podoba. -

Chrząknął zakłopotany. - To znaczy smakuje.

- A ty nie próbowałaś? - Amy rzuciła mu przeciągłe spojrzenie spod długich rzęs.

Na ustach Scotta pojawił się leniwy uśmiech.

- Dżentelmen nigdy nie zdradza sekretów dam.

Po twarzy Amy przebiegł cień, ale zaraz potem się roześmiała.

Scott spojrział na Kate, która najwyraźniej rozlała odrobinę ponchu na sukienkę, gdyż wycierała ją z zapamiętaniem serwetką. Po chwili poszły obie z Willą do toalety. Amy spytała Roba, co jest w tym ponczu, bo nigdy nie widziała Kate tak wyprobowanej z równowagi, jak teraz.

Poncz został zrobiony z wódki, białego wina, szampana i rumu. Pływały w nim truskawki, a całość z pewnością mogła mocno uderzyć do głowy. Zadziwiające, że goście byli jeszcze w stanie chodzić w miarę prosto.

Scott miał jednak dziwne uczucie, że to nie alkohol był problemem Kate. Sprawiała wrażenie zaszokowanej. Chyba nie zgorszyła jej jego niewinna historyjka o *ménage à trois*? Nie sądził, żeby coś takiego było w stanie ją zaszokować. Uznał, że wystarczy mu dwie minuty, żeby jej to wyjaśnić. Co pozostawiało mu dwadzieścia osiem minut na to, by ją uwieść.

Jednak minęło dwadzieścia minut, a on nawet nie zdołał się do niej zbliżyć. Miał wrażenie, że Kate go unika, choć zupełnie nie mógł pojąć, dlaczego.

Kiedy podjął kolejną próbę zbliżenia się do niej i spostrzegł, że skryła się w gronie ludzi, których średnia wieku w jego ocenie wynosiła jakieś sto cztery lata, uznał, że naprawdę nie chce z nim rozmawiać. Najwyraźniej przed nim uciekała. Nigdy jeszcze mu się to nie zdarzyło. Zaczął się zastanawiać, gdzie popełnił błąd. Czas płynął, a on nie posunął się ani o krok dalej. W pewnym momencie skonstatował, że Kate zniknęła. Uciekła niczym Kopciuszek, tyle tylko, że zabrała oba pantofelki. Spojrzał na wizytówkę, którą mu dała. Bardzo dziwne. Co takiego zrobił? Powiedział?

Cóż, Scott uwielbiał tajemnice i wyzwania. I kobiety, które malowały usta na czerwono. Nabrał nagle pewności, że to, co zaczęło się między nim a Kate Cleary, szybko się nie skończy. Ponownie spojrział na wizytówkę, którą trzymał w ręku. Ulica, przy której mieszkała, znajdowała się kilka przecznic od jego biura.

Kate weszła do mieszkania, rzuciła torebkę na kanapę, zdjęła buty i wydała z siebie przeciągły jęk, niemający nic wspólnego z obolałymi stopami.

To przyjęcie to jakaś porażka. Nie mogła uwierzyć w to, że przechwalała się swoimi rekordami w układaniu kostki Rubika i wysłuchiwała idiotycznych opowieści o martini. Flirtowała z jakimś przystojniakiem, który zachowywał się jak napalony nastolatek... A ona ma trzydzieści dwa lata!

Otworzyła na oścież francuskie drzwi i wyszła na taras. Uwielbiała roztaczający się z niego widok. I nie chodziło jej o widniejący w oddali Harbour Bridge, ale o przepływające poniżej łódki. Było w ich widoku coś uspakajającego. Coś, co sprawiało, że się wyciszała i relaksowała. Odpływała od codziennych kłopotów w świat nieograniczonych możliwości... Świat przygód i niespodzianek.

Dziś w szczególny sposób czuła, że mogła to być przygoda ze Scottem Knightem.

Nie mogła zapomnieć, jak wyglądał. Wysoki, silny, niemal atletycznie zbudowany. Jasnozielone oczy, brązowe włosy i ten tajemniczy uśmiech, który sprawiał, że wyglądał niezwykle intrygująco. Nabrała na niego ochoty, jak tylko usłyszała jego głos. Wymawiał słowa, lekko je przeciągając, jakby się nie spieszył i zrobiło to na niej ogromne wrażenie.

Ale kiedy podczas rozmowy dowiedziała się, że ma dwadzieścia siedem lat, jej zapal nieco ostygł. Przykryła twarz dłońmi i po raz kolejny z jej piersi wydobył się jęk. Problem polegał na tym, że zbyt dużo czasu upłynęło odkąd ostatni raz... piła martini, czy jakikolwiek inny koktajl. Z całą pewnością nie powinna się widywać ze Scottem Knightem. Musi unikać wszelkich spotkań, na których mogłaby się na niego natknąć. Najlepiej będzie chodziła tylko na te, na których będą same dziewczyny.

I powinna poszukać sobie jakiegoś innego mężczyzny, żeby nadrobić stracony czas i pozbyć się tej palącej potrzeby. Może Phillip? Czterdziestoletni rozwodnik, dojrzały, kulturalny i atrakcyjny. W sam raz do tego celu.

Da znać dziewczynom, że jest zajęta, i problem sam się rozwiąże.

Tak, to dobry pomysł. Zadzwoń do Phillipa w poniedziałek i umów się na drinka w barze koło pracy. Albo na cokolwiek.

Poniedziałek rozpoczął się dla Kate spotkaniem z klientem o ósmej rano.

Rosie była nieśmiałą, zdominowaną przez męża kobietą, która nie miała pojęcia, jak mu oznajmić, że nie jest w tym związku szczęśliwa i chce rozwodu. Spotkanie z nią tylko uzmysłowiło Kate, jak wielką jest szczęściarą, że nie ma męża. A to jej przypomniało, że miała zadzwonić do Phillipa, który miał podobny stosunek do instytucji małżeństwa jak ona. Rozmowa z nim zajęła jej cztery minuty.

Potem odbyła jeszcze dwa spotkania, po czym otworzyła kalendarz, żeby sprawdzić, co ma zaplanowane dalej. To, co zobaczyła, totalnie ją zaskoczyło.

- Deb, co to za spotkanie dzisiaj o dwunastej?

- Poczekaj, zaraz sprawdzę. Ach, Scott Knight. Zadzwoił dziś rano. Powiedział, że umówił się z tobą w sobotę na lunch.

Kate nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Naprawdę? - spytała, starając się, żeby zabrzmiało to złowieszczo.

- A co? Coś nie tak? Zdziwiłam się, że mi o tym nie wspomniałaś, ale brzmiał tak przekonująco, że postanowiłam go wpisać.

- Tak, Scott potrafi być przekonywujący - stwierdziła sucho Kate.

- Chcesz, żebym go odwołała? Pozostanie ci wtedy danie na wynos i lura zamiast kawy.

Kate już otworzyła usta, żeby kazać jej to zrobić, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie spanikowaną Rosie. A potem swoje własne zachowanie na przyjęciu Willi. To, jak unikała Scotta, zaskoczona wrażeniem, jakie na niej zrobił.

Zupełnie, jakby nie była w stanie poradzić sobie z dwudziestosiedmiolatkiem!

Zwłaszcza na własnym terytorium.

Dzisiaj odpowiednio się przygotowuje. Jasno da mu do zrozumienia, że nie jest do wzięcia.

- Kate? - ponagliła ją Deb. - Czy mam odwołać spotkanie?

- Nie, zostaw je. Rozprawienie się z nim zajmie mi jakieś pięć minut. Zostanie jeszcze sporo czasu na zjedzenie kurczaka i sałatki. - Skinęła głową z satysfakcją. - Możesz mi przynieść akta McMahanów? Muszę jeszcze coś sprawdzić.

Scott przyszedł do biura Kate z bukietem kwiatów. Kilka kolorowych gerberów, mówiących, że jest wystarczająco uroczy, żeby nie musieć przynosić róż.

- Szkoda wydawać pieniądze na kwiaty, skoro pana wizyta ma potrwać jedynie pięć minut - powiedziała na powitanie Deb.

- Och, one nie są dla Kate, tylko dla pani.

- Mimo to... - Oczy Deb zalśniły. - Proszę usiąść i poczekać. Kate powinna zaraz skończyć.

Scott usiadł w fotelu, z którego mógł obserwować Kate przez szybę.

Siedziała przy długim stole tyłem do niego. Obok niej dostrzegł ubraną w pistacjowy kostium kobietę, zapewne jej klientkę. Po przeciwległej stronie stołu usadowił się mężczyzna w garniturze w paski, białej koszuli i tradycyjnym krawacie. I w końcu mężczyzna, który najwyraźniej sporo czasu spędzał na solarium. Opalony na heban tors zdobił szeroki złoty łańcuch. Trzymał psa, którego nieustannie poklepywał.

Cała czwórka prowadziła ożywioną rozmowę. W którymś momencie Kate przejechała ręką po związanych w koński ogon włosach i Scott poczuł nagłą potrzebę, żeby jej dotknąć.

Nagle Kate wstała. Oparła dłonie na stole i pochyliła się do przodu. Zapewne podsumowywała rozmowę. Kiedy pochyliła się jeszcze odrobinę, ku swemu zaskoczeniu dostrzegł, że miała na nogach pończochy.

Nosiła pończochy!

Poczuł tak nagły przypływ pożądania, że aż zacisnął szczęki. Pończochy! Ciekawe czy samonośne, czy miała również pas. Po chwili ponownie usiadła w swoim fotelu i Scott wypuścił z płuc powstrzymywane mimowolnie powietrze.

Złoty Łańcuch coś powiedział, na co Blondynka zareagowała bardzo gwałtownie. Zerwała się z krzykiem i po chwili cała czwórka wstała. Zaczęli się przekrzykiwać, machać rękami, wskazywać palcami. Kate próbowała uspokoić swoją klientkę, podobnie jak Prążkowany Garnitur swojego.

Zaskoczony Scott spojrział na Deb. Czy nie powinna zadzwonić po policję? Ona jednak niewzruszona pisała coś na komputerze. Zapewne taki widok był dla niej czymś zupełnie normalnym. Czy to dlatego Kate zachowywała się w taki cyniczny

sposób na przyjęciu rozwodowym Willi?

Zapewne chodziło o podział majątku i prawa do opieki nad dziećmi. Ciekawe, jak jego rodzice podeszliby do tego problemu. Nie, żeby mogli posunąć się do czegoś tak haniebnego jak rozwód. Połączenie dwóch fortun, dwóch starych rodzin było ich przeznaczeniem. A to, że nigdy nie widział, żeby się pocałowali albo nawet trzymali za rękę, to już zupełnie inna sprawa. Ich małżeństwo było zbyt doskonałe, żeby mogło zostać uznane za błąd. Gdyby jednak doszło do rozwodu, na pewno podział majątku nie stanowiłby problemu. Wszystko zostałoby kulturalnie zaplanowane i ustalone. Podobnie, jeśli chodzi o prawo do opieki nad nim. Natomiast osoba jego starszego brata mogłaby już stanowić problem. Tutaj ich dobre maniery mogłyby się okazać niewystarczające. W końcu chodziło o „doskonałego” syna.

W tym momencie drzwi pokoju konferencyjnego otworzyły się, przerywając jego rozmyślenia. Złoty Łańcuch wyszedł z wściekłością, ciągnąc za sobą psa i mówiąc coś do prawnika podniesionym głosem. Kate została jeszcze chwilę, żeby omówić coś ze swoją klientką. Kiedy pojawiły się w drzwiach, kiwała ze zrozumieniem głową.

Gdy go dostrzegła, na jej policzkach pojawił się delikatny rumieniec. Pospiesznie zwróciła się do swojej klientki. Wymieniły jeszcze dwa zdania i w końcu zapadła cisza. Zostali w biurze tylko we troje. Deb spojrzała na Scotta, który sprawiał wrażenie lekko zszokowanego.

Kate wróciła do biura, przybierając zimny, profesjonalny uśmiech.

- Scott - powitała go i wyciągnęła rękę.

Ujął ją.

- Kate.

Trudno było nie usłyszeć w jego głosie śmiechu. Jeszcze niedawno omal nie zaproponował jej seksu, a teraz wymieniali oficjalne uściśnięcie ręki.

Kate wskazała gestem swoje biuro. Scott przyjął zaproszenie i wszedł do środka. Duże biurko. Dywan na podłodze. Ogromne okno i szyba oddzielająca biuro od sekretariatu. Dwa skórzane fotele i śmiały, kolorowy obraz na ścianie. Kate weszła i zamknęła za sobą drzwi. Stała bardzo blisko niego. Kremowy kostium. Rude włosy. Szare oczy i zapach tuberozy.

Przypomniawszy sobie brzeg jej pończoch. To wystarczyło. Ujął ją za ramiona, przesunął do tyłu, oparł plecami o solidne drewniane drzwi i pocałował.

ROZDZIAŁ DRUGI

Kate zeszywniała.

O rany, niech on nie przestaje. Jeśli przestanie, umrę.

Wydała z siebie przeciągły jęk i otworzyła się na jego pocałunek.

Dzięki, dzięki, dzięki.

Kate była dokładnie taka, jak się spodziewał. Gorąca, słodka i napalona. Smakowała wspaniale. Była taka miękka i taka ciepła. Chciałby przysunąć się do niej jeszcze bliżej, ale wówczas zapewne wyważyliby drzwi i wylądowali pod biurkiem Deb. Kate objęła go ramionami i stał się cud. Znalazł się bliżej niej. Wyjęła mu koszulę ze spodni i jej dłonie wsunęły się pod cienką bawełnę. Zaborczym gestem zaczęła gładzić jego plecy, wodzić po nich rękami.

Chciał poczuć jej ręce wszędzie. Dawno już nie pragnął tak kobiety. Ujął ją za tył głowy i przyciągnął do siebie, gwałtownie całując. Tak bardzo chciałby zobaczyć ją nagą. Dotykać jej. Za wszelką cenę chciał zostać z nią sam na sam.

Nie przerywając pocałunku, sięgnął po sznurek, który zamykał roletę. Zamknij się, do cholery! Roleta z cichym szelestem opadła w dół i stali się niewidocznymi. W końcu mógł z nią robić to, czego pragnął.

Odwrócili się i teraz on opierał się plecami o drzwi. Kate zsunęła rękę i zaczęła rozpinąć pasek od jego spodni, po czym chwyciła go przez cienki materiał slipków.

Trzymał jej twarz w dłoniach. Czuł pod palcami jedwabiste włosy, które rozsypały się luźno na plecach. Przypomniawszy sobie, że Kate ma buty na obcasach. Zapraagnął zobaczyć jej pończochy, zapraagnął poczuć, jak jej nogi oplatają go w pasie. Musiał je poczuć. Natychmiast.

W chwili, w której jego palce dotknęły koronki pończoch, serce omal nie wyskoczyło mu z piersi. A kiedy poczuł gładką skórę, która zaczynała się tuż powyżej, miał wrażenie, że umiera. O, jak dobrze! Jak gorąco! Musiał ją wziąć, teraz, natychmiast.

Kate rozchyliła nogi i przyciągnęła go do siebie.

- Chcę cię widzieć - wychrypiał.

Zaprowadził ją do biurka i posadził na nim.

- Rozchyl nogi - polecił i Kate spełniła prośbę.

Odsunął na bok jedwabne majtki i wsunął w nią palce. Kiedy zaczął nimi poruszać, z ust Kate wydobył się jęk. Zamknął jej usta pocałunkiem. Zrzucił z biurka leżące na nim rzeczy i położył ją na plecach. Nie przestając jej całować, pieścił ją zapamiętale palcami. Wolną ręką podciągnął wyżej spódnicę, żeby odsłonić ją całkowicie. Wiedział, że aby ją zobaczyć, będzie musiał na chwilę się od niej oderwać. Kiedy się odsunął, ręka Kate automatycznie sięgnęła do spódnicy, żeby ją opuścić, ale powstrzymał ją.

- Nie. Muszę cię zobaczyć, Kate. Po prostu muszę.

Kate odrzuciła głowę do tyłu i opuściła ręce wzdłuż ciała. Scott odchylił się lekko

do tyłu i zaczął na nią patrzeć. Nigdy w życiu nie widział kogoś bardziej seksownego od niej. Był pewien, że tego widoku nie zapomni do końca swoich dni. Wiedział, że musi ją pojąć, w przeciwnym wypadku umrze. Niestety nie pomyślał o tym, żeby zabrać ze sobą prezerwatywę, pozostawały mu więc tylko ręce i usta. W jednej chwili przylgął do niej i ponownie wsunął w nią palce. Uklęknął przed nią, odsunął majtki na bok i zanurzył twarz między nogami Kate, zastępując palce językiem.

Objął ją za biodra i przyciągnął jeszcze bliżej do siebie. Jej smak był odurzający.

- Wiedziałem, że taka będziesz.

Kate zaczęła wydawać z siebie ciche urywane dźwięki, świadczące o tym, że zbliża się do szczytu. Scott zwiększył siłę nacisku. Poczuł, że palce Kate odruchowo zaciskają się w jego włosach i przyciągają głowę do krocza. Nie przerywając, czekał, aż opadnie z niej napięcie, a mięśnie się rozluźnią.

Kate leżała na biurku nieruchomo. Odsunął się, żeby na nią popatrzeć. Była niewyobrażalnie piękna. Musiał zakryć rękami twarz. Tak bardzo pragnął się w niej znaleźć, że nie mógł znieść tego widoku.

Po chwili Kate usiadła i zaczęła zbierać ubrania. Scott cały czas się nie ruszał.

Okej.

Już się ubrała.

Mógł oddychać.

Przynajmniej płytko.

I ten rumieniec na jej policzkach.

- A ty? - spytała. - To znaczy...

- To jest kara za to, że nie wziąłem prezerwatywy - oznajmił, podciągając spodnie i wpuszczając w nie koszulę. - Cóż, nie spodziewałem się, że...

Wzrok Kate powędrował w kierunku weneckiego okna i na widok zaciągniętej rolety odetchnęła z ulgą. Czyżby nie zauważyła, że ją zaciągnął?

- Jesteś mi coś winna, Kate - oznajmił. - Mam wrażenie, że nie należysz do kobiet, które lubią mieć u kogoś dług, więc czekam na propozycję. Gdzie i kiedy.

Kate pochyliła się, żeby zebrać rzeczy, które Scott tak bezceremonialnie zrzucił z biurka. W zwykłych okolicznościach na pewno by jej pomógł, ale nie teraz. Teraz tylko patrzył. Widział, że Kate intensywnie myśli. Podniosła pudełko z chusteczkami, ale zamiast odłożyć je na biurko, podała mu.

- Szminka.

- Wciąż ją mam? - spytał ze złośliwym uśmiechem. - Po tym, jak umyłem się w twojej...

- Tak, wciąż ją masz.

Choć ton jej głosu zabrzmiał ostro, nie mógł nie zauważyć drżenia, jakie przebiegło po jej ciele na wspomnienie tego, co się przed chwilą wydarzyło.

Kate spojrzała na zegarek i energicznym gestem odsłoniła roletę.

- O nie, Katie. Nie ma mowy, żebyśmy po tym wrócili do normalnego życia, jak gdyby nigdy nic.

Spojrzała na niego.

- Kate, nie Katie. - Westchnęła z rezygnacją. - Dobrze. Porozmawiajmy.

Wskazała mu miejsce w fotelu po przeciwnej stronie biurka.

- To był błąd - powiedziała bez ogródek.

- Mój błąd polegał na tym, że nie wziąłem ze sobą prezerwatywy.
- Nie mam zamiaru w nic się angażować - ciągnęła, jakby go nie słyszała.
- Naprawdę?
- Naprawdę.
- To świetnie.
- Jak to?

- Bo ja też nie mam takiego zamiaru. Najwyraźniej obojgu chodzi nam o dobry seks. Tym lepiej.

Popatrzyła na niego przez dłuższą chwilę, po czym jej usta drgnęły.

- Spotykam się z kimś.

Scott zmarszczył brwi.

- Mówiłaś mi, że aktualnie jesteś sama.

- Mamy się spotkać dziś wieczorem. Właśnie jesteśmy w trakcie wypracowywania układu.

- Jakiego układu?

- Takiego, który satysfakcjonowałby obie strony. Przyjaźń bez zobowiązań, ale z korzyściami dla obu stron.

- Nie wolałabyś zawrzeć podobnego układu ze mną?

- Phillip ma czterdzieści lat.

- Najlepsze lata ma już za sobą.

- Ale jest bliższy mojej półki wiekowej niż ty.

- Ile masz lat, Katie?

- Trzydzieści dwa. I mówiłam ci, że jestem Kate.

- W takim razie nas dzieli tylko pięć lat, a was osiem. Poza tym ja pragnę cię dużo bardziej niż on.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Ponieważ nikt nie może cię pragnąć bardziej niż ja. Poza tym - pochylił się w jej stronę - jesteś mi coś winna.

- Nie interesuje mnie spotkanie się z chłopcem do zabawy.

- A mnie nie interesuje bycie takim chłopcem. - Popatrzył na nią z namysłem, po czym odchylił się do tyłu wyraźnie rozluźniony. - A więc o to chodzi!

- O czym ty mówisz?

- To dlatego uciekłaś z przyjęcia. Amy powiedziała, że mam dwadzieścia siedem lat, i to cię spłoszyło.

- Ludzie w twoim wieku są zainteresowani stworzeniem związku, a mnie, jak już wspomniałam, wcale o to nie chodzi.

- Nieprawda. Trzydzieści dwa lata to doskonały wiek na bycie w związku.

- Ja nie jestem typową trzydziestolatką.

- A ja nie jestem typowym dwudziestosiedmiolatkiem. Nie zapominaj, że jestem zdeklarowanym kawalerem. Tak więc nie widzę żadnych przeciwwskazań, żebyśmy nawiązali bliższą znajomość. Powiedz swojemu czterdziestolatkowi, że się spóźnił. Chyba że nie podobało ci się to, co robiliśmy...

Kate odchyliła się do tyłu i zwilżyła usta językiem. Zlizwała już prawie całą szminkę.

- Nie widzę powodu, dla którego z Phillipem nie miałyby być równie miło.

- Chcesz powiedzieć, że pozwoliłabyś mu przyjść tu w godzinach pracy i kochać się z tobą na biurku?

- Nie sądzę, żeby się na to zgodził.

- Dlatego właśnie to ja jestem mężczyzną dla ciebie, Katie. W każdej chwili mogę to powtórzyć.

- Kate. To nie jest kwestia tego, co mi się bardziej podoba, tylko tego, żeby niko- go nie skrzywdzić.

- Możesz się nie obawiać, mnie nie można zranić.

- Każdego można zranić.

- Nie mnie.

- Nigdy nie zostałeś zraniony?

Scott zeszywniał.

- Powiedzmy tak: nie widzę powodu, dla którego któreś z nas miałyby cierpieć. Chodzi nam tylko i wyłącznie o seks. Czysta przyjemność bez zobowiązań.

- Tylko seks? - Kate wzięła do ręki długopis i zaczęła uderzać nim w biurko.

- Tak.

- Muszę to przemyśleć. Sądzę, że chciałabym ustalić jakieś reguły.

- Jestem pewien, że już takie ustaliłaś z myślą o starym Phillipie.

- On nie jest stary.

- Ach, więc twoje uprzedzenia odnośnie wieku działają tylko w jedną stronę?

Bez odpowiedzi.

Scott uśmiechnął się i położył jej na biurku swoją wizytówkę.

- Weź ją. Zobaczymy się dziś wieczorem, ale pamiętaj, że, niezależnie od tego, czy wypracujemy jakieś reguły, czy nie, jesteś mi coś winna. Jesteś. Mi. Coś. Winna. I nie wyjdę stąd, dopóki nie określisz miejsca i czasu. Tak więc czekam.

Kate myślała.

- U mnie w mieszkaniu o siódmej. - Napisała coś na kartce i podała mu. - Tu masz adres.

Scott schował karteczkę do kieszeni.

Kate podeszła do drzwi i otworzyła je.

Scott wolno podniósł się z miejsca. Zamiast jednak po prostu wyjść z biura, nie bacząc na to, kto może ich zobaczyć, chwycił ją za ramiona, przyciągnął do siebie i mocno pocałował w usta.

Puścił ją równie nagle jak objął, uśmiechnął się i odsunął.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo będę czekał na ten wieczór - powiedział miękko.

Z tymi słowami puścił oczko do Deb i wyszedł.

Kate nie miała pojęcia, dlaczego zaprosiła Scotta do domu. Jednak kiedy zaczęła sobie przypominać to, co się wydarzyło u niej w biurze, doszła do wniosku, że dobrze zrobiła, decydując się na mieszkanie, a nie jakieś publiczne miejsce.

Odkręciła prysznic z zimną wodą, żeby się trochę ochłodzić.

Niewiele jej to pomogło. Kiedy wyszła z kąpieli, wciąż była niezwykle pobudzona. Zastanawiała się, co na siebie założyć. Musiało to być coś, co będzie mogła łatwo zdjąć. Zdecydowała się na cienką, luźną tunikę w rdzawym kolorze. Miała nadzieję, że prześwitujący przez nią zarys jej ciała zadziała na Scotta tak, jak on działał na

nią. Nie związała włosów i zrobiła dyskretny makijaż. Żadnej szminki - nie chciała zostawić na jego ciele śladów.

Była zdenerwowana. W oczekiwaniu na niego zaczęła nerwowo przechadzać się po salonie. Nalała sobie kieliszek zimnego białego wina i usiadła na kanapie, starając się zachować spokój.

Domofon odezwał się za minutę siódma. Zamknęła oczy i wzięła głęboki wdech.

Wpuściła Scotta do mieszkania i zlustrowała go wzrokiem. Biała koszulka, dzinsy, sportowe buty... Wyglądał tak młodo. Phillip na pewno nie założyłby takich tenisówek.

Dwadzieścia siedem lat. Co ona sobie wyobraża? Podniosła wzrok, żeby mu powiedzieć, że umowa jest nieważna, i napotkała jego spojrzenie.

I zawahała się.

Jego wzrok zdradzał zdenerwowanie i napięcie. Przejechał spojrzeniem po jej sukience i nagich stopach.

- Coś jest nie tak?

- Tak - odparł śmiertelnie poważnym głosem. - Jestem tak zdesperowany, żeby się z tobą kochać, że nie mam ochoty na żadne wstępne uprzejmości. Dziękuję za drinka i nie musisz mnie pytać, jakiej muzyki chcę słuchać. Nie chcę też oglądać twojego mieszkania. Widzę, że jest miłe i urządzone w nowoczesnym stylu. Jediną rzeczą, której pragnę, jesteś ty sama. Czy reguły wyznaczające ramy naszej znajomości będziemy ustalać przed czy po tym, jak dostanę to, czego pragnę?

- Przed.

- W takim razie zróbmy to szybko, zanim eksploduję.

Wskazała mu ręką przygotowany do podpisu dokument.

- Mam podpisać cyrograf?

Skinęła głową.

- Ten kontrakt jasno określi zasady i to, czego możemy od siebie nawzajem oczekiwać. Ułatwi sprawę.

Scott roześmiał się, ale nie zaprotestował.

Kate zaczęła czytać to, co napisała, ale Scott po chwili jej przerwał.

- Katie, to przecież nie jest małżeńska intercyza ani umowa handlowa. Oboje wiemy, że nie ma mocy prawnej. Nie możesz po prostu powiedzieć mi w ogólnym zarysie, co zawiera? Na pewno ją podpiszę i będziemy mogli przejść do rzeczy. Jeżeli dłużej będziesz oddalać moment naszego zbliżenia, oszaleję.

Kiedy usłyszała te słowa, przez jej ciało przebiegł dreszcz.

- Widzę, że nie jestem jedynym, który tego pragnie - powiedział, sięgając ręką, by dotknąć jej piersi.

Sutki Kate natychmiast stwardniały. Zaczął je delikatnie gładzić, po czym nagle zerwał się na równe nogi.

- Zmieniłem zdanie. Poproszę jednak o coś do picia. Nie, nie wstawaj. Sam sobie naleję, a ty powiedz mi wreszcie, co wymyśliłaś. - Poszedł do kuchni. - No mów, słyszysz cię.

Miał rację. Im szybciej omówią kwestie formalne, tym szybciej będzie go mogła mieć.

Dźwięk otwieranej szafki... odgłos kieliszka stawianego na stole.

- Dwie noce tygodniowo.

Otwieranie drzwi lodówki, zamykanie...

- A jeśli będę chciał częściej?

- Dwa dni to minimum. Jeśli zajdzie taka potrzeba, możemy negocjować więcej.

- Okej. Dalej.

- Wszelkie ewentualne koszty naszych spotkań będą płacone fifty-fifty.

Wrócił do salonu z kieliszkiem wina.

- Jakoś to przeżyję.

- Żadnego publicznego okazywania uczuć.

Scott usiadł.

- Załatwione.

- Żadnego całowania, chyba że w trakcie seksu.

Scott uniósł dłoń.

- Chwila. A kiedy pocałunki pomiędzy niespokrewnionymi mężczyzną i kobietą nie są związane z seksem?

Kate zarumieniała się. Ten punkt umowy był kontrowersyjny. Zakładała, że Scott może chcieć ją pocałować poza łóżkiem. A to oznaczało emocjonalne zaangażowanie, czyli kłopoty. Wolała więc zabezpieczyć się na każdą ewentualność.

- Mam na myśli pocałunki na powitanie, pożegnanie, tego typu rzeczy.

Scott przez chwilę patrzył na jej usta, po czym wzruszył ramionami.

- Okej, co dalej?

Kate zawahała się.

- Fantazje.

- No proszę!

Kate przewróciła oczami, ale się uśmiechnęła.

- Pomyślałam, że ta część umowy ci się spodoba. Jeśli któreś z nas zapragnie czegoś szczególnego, wystarczy, że wyśle wiadomość „Czas zabawy” z datą i miejscem. Oczywiście wszelkie gadzety dostarcza osoba, która zgłasza takie zapotrzebowanie.

- Gdybyś teraz mogła czytać w moich myślach...

- Jestem pewna, że wkrótce się dowiem, co ci chodzi po głowie. Musimy też ustalić hasło, na które trzeba będzie przerwać to, co akurat będziemy robić, jeśli któremś z nas nie będzie się to podobało.

- Może po prostu „stop”?

- Wolałabym inne słowo, które nie mogłoby zostać wypowiedziane mimowolnie podczas realizacji fantazji. Nie wiem, może jakieś imię? Coś, co nie ma nic wspólnego z seksem i nie mogłoby zostać pomyłone z czymkolwiek innym.

- Wiem. - Scott uśmiechnął się. - Niech to będzie Hugo.

- Hugo?

- To imię powstrzyma mnie natychmiast.

- Świetnie. Nie znam żadnego Huga, więc jak dla mnie może być.

- Coś jeszcze? - spytał.

- Szczegóły tej umowy muszą pozostać tajemnicą.

- Dobrze. Czy to już koniec?

- Jeszcze jedno. Obowiązuje nas dochowanie wierności...

- Absolutnie - zgodził się. - Nigdy nie spotykam się z dwiema kobietami naraz.

- Nie skończyłam. Chodzi mi o to, że jeśli zdarzy się, że któreś z nas prześpi się z kimś innym, trzeba to wyznaczyć natychmiast przed wznowieniem umowy.

Scott nie był już w stanie dłużej wytrzymać. Wyrwał Kate dokument, dopisał coś na ostatniej stronie i podał jej.

- To jest mój wkład. Niedochowanie wierności skutkuje natychmiastowym unieważnieniem umowy.

Kate zawahała się, ale w końcu skinęła głową.

- Dobrze. Zgadza się. Jeśli któreś z nas zacznie szukać przyjemności gdzie indziej, umowa traci ważność.

- Zapewniam cię, że nie będziesz musiała szukać przyjemności gdzie indziej, Katie.

Sięgnął po długopis, żeby podpisać umowę.

- Poczekaj. - Kate wyrwała mu z ręki długopis. - Scott, naprawdę uważam, że powinieneś dokładnie przeczytać tę umowę. Może znajdziesz coś, czego nie rozumiesz albo z czym się nie zgadzasz. Nie chcę mieć poczucia, że wykorzystuję twój młody wiek.

- Mam dwadzieścia siedem lat i nie jestem głupi. Mam nadzieję, że nie będziesz co chwila wypominała mi mojego wieku. W przeciwnym razie będę musiał wykorzystać opcję „Czas zabawy” i spuścić ci lanie. A tego bym nie chciał.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Nie lubię zadawać bólu.

- To dobrze. A wracając do tematu, nie jesteś obeznany z prawem, a ja owszem.

- Kate, czy ja się zrzekam mojego pierwородnego syna na twoją korzyść?

- Nie.

- Czy jestem twoim dozgonnym dłużnikiem?

- Nie. Nasza umowa obowiązuje tylko przez miesiąc. Dokładnie do dwudziestego ósmego lutego.

- W takim razie może jednak przeczytam ten kontrakt i upewnię się, czy jest jakaś klauzula mówiąca o możliwości jego przedłużenia. Nie wydaje mi się, żeby miesiąc wystarczył mi na zrobienie z tobą wszystkiego, na co mam ochotę.

Kate westchnęła przeciągle. Nigdy nie spotkała mężczyzny, który tak śmiało rozmawiałby o seksie. Powinno ją to zniechęcić, ale, nie wiedzieć czemu, było dokładnie odwrotnie.

- Zgadza się - powiedziała. - Jest taka opcja.

- W takim razie daj mi ten przeklęty długopis.

Podpisał skrupulatnie dokument. Patrząc na to, doznała przedziwnego uczucia. Jakby wraz z tym podpisem stała się właścicielką części jego osoby. Przeraziło ją to. Wcale nie chciała go posiadać. Nie chciała też, żeby on posiadał ją. W żaden sposób.

Podał jej długopis, ale zawahała się.

- To twoje zasady - oznajmił, widząc jej brak zdecydowania. - Podpisz.

Kate złożyła podpis.

Scott odsunął krzesło od stołu i spojrzał na nią.

- A teraz chodź tutaj.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kate wolno do niego podeszła.

- Ta sukienka jest bardzo piękna. Ale zdejmij ją.

Niespiesznie zaczęła unosić brzegi jedwabnej tuniki. Tym razem nie chciała się spieszyć. Chciała mu się oferować powoli i dogłębnie. Spłacić dług.

Scott nie spuszczał wzroku z rąk Kate. Kiedy brzeg tuniki dotarł do górnej połowy uda, jego oddech stał się szybki i urywany.

- Podejdź bliżej - wychrypiał.

Posłuchała go. Scott dotknął lekko wąskiego paska ciemnorudych włosów. Nie spuszczać z niej wzroku, wsunął place między jej uda.

- Zdejmij sukienkę. Chcę cię zobaczyć naga.

Zrzuciła tunikę na podłogę i stanęła przed nim. Odrzuciła do tyłu włosy, a jej piersi uniosły się przy tym, jakby zapraszały go do pieśczości. Scott wsuwał w nią palce i wyjmował, a Kate pojękiwała cicho z rozkoszy.

- Jesteś najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widziałem.

Zerwał się na równe nogi, wyjął z kieszeni prezerwatywę i podał jej. Wzięła ją i zaczęła rozpakowywać, a Scott w tym czasie pospiesznie się rozebrał. Był wspa-
niały. Twardy. Wielki. Doskonały.

- Przykro mi, ale pierwszy raz nie zajmie mi długo. Obawiam się, że nie zdążymy dojść do sypialni. Załóż mi to. Postaram się wytrzymać jeszcze chwilę.

Kiedy ta sprawa została załatwiona, Scott usiadł na krześle.

- Usiądź mi na kolanach. W ten sposób będę mógł głębiej w ciebie wejść.

Usiadła, obejmując go wraz z krzesłem nogami. Scott ujął ją za biodra i nieco unosił. Wszedł w nią jednym zdecydowanym ruchem i przyciągnął do siebie.

- Och, jak dobrze - westchnął, zaczynając się w niej poruszać.

To wystarczyło, żeby Kate osiągnęła orgazm. Chwyciła jego twarz w dłonie i przysunęła do swojej, w zapamiętaniu go całując. Jeszcze jedno pchnięcie i Scott także odnalazł swoje niebo.

Najlepiej.

Tylko to określenie przychodziło mu do głowy, gdy myślał o tym, co przed chwilą przeżył.

Popatrzył na Kate i przyciągnął ją do siebie. Delikatnie pogładził ją po głowie, czekając, aż się uspokoi. Nigdy wcześniej nie spotkał kogoś takiego jak ona. Wszystkie inne były po prostu dziewczynami, ona była kobietą. Chwilowo była jego kobietą. Na samą myśl poczuł, że znów twardnieje.

Roześmiała się. A więc i ona to poczuła.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. Pocałowała go, co tylko wzmogło jego pożądanie.

- Sypialnia jest tam. - Wskazała głową za siebie.

- Mam nadzieję, że masz duże łóżko.

Trzy godziny później Scott wyszedł z łóżka, założył slipki i dżinsy. Kate spała jak zabita, co nie dziwiło po tym, co robili tej nocy. To był najlepszy seks w życiu. Nie miał ochoty jej zostawiać. Taka ucieczka po kryjomu nie wydawała mu się na miejscu. Oczywiście Kate nie miałyby nic przeciw temu. W końcu chodziło tylko o seks.

Nie zjedli jednak kolacji i Scott poczuł się bardzo głodny. Poszedł do kuchni, żeby sprawdzić zawartość lodówki. Nie znalazł tam zbyt wiele, ale omlety zdoła zrobić.

Wkrótce na patelni smażył się puszysty omlet. Nalał sobie kieliszek wina, zastanawiając się, gdzie może usiąść.

Podszedł do okna, żeby zobaczyć widok. Przystań Rushcutters. Tutaj trzymał swój pierwszy jacht i tutaj uczył się żeglować. Żeglarstwo było jego pasją. Wolał pływać niż iść na uniwersytet tak jak jego brat. Rodzice nie byli tym zachwyceni. Dla Scotta żeglowanie było synonimem wolności. Chociaż ten okres życia miał już za sobą, łodzie wciąż go pociągały. Usiadł więc na tarasie i zaczął jeść. Kiedy skończył, podszedł do balustrady, żeby popatrzeć na port. Przypomniał sobie wyprawę na rafę Weeping Reef przed ośmioma laty. Było ich sześcioro: Willa, Luke, Amy, Chantal, Brodie i on. Myśleli wtedy, że ich przyjaźń przetrwa całe życie.

Nie przetrwała do końca lata.

Wszystko przez miłosny trójkąt.

Chantal chodziła ze Scottem tylko po to, żeby za chwilę wymienić go na Brodiego.

Brodie był najlepszym przyjacielem Scotta. W pewnym sensie zajął miejsce brata. Był numerem jeden. Do czasu. Wkrótce zniknął z ich życia, a Scott i Chantal nigdy nie odbudowali swojej przyjaźni.

Do tej pory za nim tęsknił.

Teraz uważał, że ich rywalizacja była śmieszna, ale tak to właśnie bywa, kiedy zbyt duża ilość piwa miesza się z nadmiarem testosteronu.

Chantal była piękną i bystrą dziewczyną. Oboje przyjechali do Weeping Reef nieco przed innymi, żeby podjąć wakacyjną pracę. Od razu uznano ich za parę i oni też przywykli do tej myśli. To doświadczenie nauczyło go kontrolowania emocji i nieufania nikomu. I jeszcze nieprzejmowania się nadmiernie przyjaciółmi i kochankami.

Tylko dlaczego nie potrafił poradzić sobie z tym niepokojem? Toczył ze sobą nieustanną walkę: odpuść sobie, walcz o coś, odpuść, walcz...

- Nie mogłeś spać?

Cicho zadane pytanie wybiło go z rozmyślań. Odwrócił się niespiesznie, przywołując niegrzeczny uśmiech.

Kate wyglądała uroczo.

- Wykończyłaś mnie, Katie. Musiałem się zregenerować. Zrobiłem sobie omlet. Zaraz zrobię i tobie. Na pewno jesteś głodna. Jeśli mi powiesz, że nie jesteś zmęczona, umrę ze wstydu.

- Ledwo żyję, możesz być pewien.

Podeszła do niego, a on objął ją ramieniem i przyciągnął.

- Czy to nie łamie warunków naszej umowy?

- Przecież nie jesteśmy w miejscu publicznym - odparł zgodnie z prawdą.

Kate westchnęła, ale nic nie powiedziała. Trzymał ją więc przy sobie, znajdując

w tym dziwną przyjemność.

- Kocham ten widok - odezwała się po chwili.

- Najpiękniejszy port na świecie.

- To prawda - przyznała. - Ale chodzi jeszcze o coś więcej. Żeglowanie zawsze kojarzyło mi się z ucieczką od kłopotów, z jakąś niesamowitą przygodą. Z wolnością. Czasem chodziło mi po głowie, żeby ukraść jakiś jacht i po prostu odpłynąć.

- Prawnik myśli o kradzieży? *Sacré bleu!*

- No tak, ale tak naprawdę to chodzi o coś innego, prawda?

- Chyba tak. To, co powiedziałaś, przypomniało mi moją własną przygodę z żeglarstwem. Prawda jest taka, że niezależnie od tego, jak daleko wypłyniesz, rzeczywistość i tak cię dopadnie.

- Ach, rzeczywiście. Zapomniałam, że pracowałeś jako instruktor żeglarski w Weping Reef. Ty i ten drugi gość, którego nie poznałam. Jak on miał na imię? Brodie?

Scott zeszywniał. Nie chciał o nim rozmawiać. To było zbyt osobiste, zbyt intymne.

- Powiedzmy, że byłem zbyt młody, żeby docenić to, co mi się przydarzyło. - Uśmiechnął się w sposób, który dawał do zrozumienia, żeby dalej nie naciskała. Scott nie należał do ludzi, którzy pozwalają innym wtrącać się w swoje życie. - I nie, nie jest to zachęta do tego, żebyś znów wytknęła mi mój młody wiek. Byłem wystarczająco dojrzały, by podjąć rozsądną decyzję. Wróciłem do Sydney, skończyłem studia i zostałem architektem. A teraz powiedz, czy masz ochotę na omlet.

Kate zawahała się, jakby chciała zadać kolejne pytanie, ale w końcu wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

- Ależ ze mnie szczęściara. Nie dość, że jesteś świetny w łóżku, to jeszcze gotujesz!

- Lubię gotować. Łączysz ze sobą odpowiednie składniki w ustalonej kolejności i wychodzi z tego coś wspaniałego.

- Moje gotowanie zupełnie tak nie działa!

- A moje tak. - Pochylił się i pocałował ją.

- Żadnego całowania poza seksem. Pamiętaj o zasadach.

- Ach, tak, zapomniałem.

Scott uważał, że niektóre z wymyślonych przez Kate reguł są śmieszne i wcale nie zamierzał ich przestrzegać. Co więcej, niektóre chciał z premedytacją łamać. Lubiał całować Kate, więc zamierzał to robić. Proste.

- Wiesz, Katie, możesz być spokojna. Pocałunek nie jest deklaracją żadnych poważnych uczuć. Zapewniam cię, że moje zamiary wobec ciebie są całkowicie skoncentrowane na seksie. Mając takie usta, nie możesz się dziwić, że mężczyźni pragną je całować.

- Ale...

Scott zamknął jej usta pocałunkiem i tym razem trudniej jej było oderwać się od niego.

- Scott!

- No co, to już się zalicza do seksu - klócił się.

- Byłam ci winna jeden orgazm i spłaciłam dług. Nie mogę uwierzyć, że już pierwszego dnia łamiesz zasady.

- Jeśli to poprawi ci samopoczucie, ten pocałunek możesz zaliczyć już do gry wstępnej - powiedział, przyciągając ją do siebie i całując ponownie. Poczł, jak Kate mięknie, jak mu się poddaje. Nareszcie ma, czego chciał. Z czystym sumieniem może brać to, na czym mu zależy, a potem bez żadnych skrupułów powiedzieć „do widzenia” i odejść. Idealny związek!

Nie, żeby to w ogóle był jakiś związek.

Rozsunął jej nogi i wcisnął się między nie.

- Widzisz? Jestem gotowy.

- Czy ta permanentna erekcja to zasługa twojego młodego wieku? - spytała, poruszając biodrami.

- Mogę mieć sto lat i nie żyć już od pięciu dni, a i tak będę cię pragnął, Katie. - Chodźmy do łóżka, to pokażę ci, jak bardzo cię pragnę. A potem zrobię ci omlet.

Kate nie wiedziała, czy to zasługa młodego wieku Scotta, czy też faktu, że ma większe niż przeciętny mężczyzna libido, w każdym razie był u niej dziewięć nocy z rzędu. Dziesiątej nie przyszedł tylko dlatego, że był już umówiony na pokera i nie mógł tego odwołać. Oboje byli nienasyчени. Nigdy nie zostawał na noc. To byłoby zbyt... intymne. Spanie razem byłoby czymś więcej niż tylko realizowaniem zawartej umowy. Podczas tych dziewięciu nocy dwa razy urządzili „czas zabawy”. Pierwszy raz Scott odegrał rolę lekarza, który przyjeżdża na domową wizytę. Założył gumowe rękawiczki i zaczął ją badać. Zadawał pytania w stylu „A tutaj boli?” albo „Czy tak jest lepiej?”, doprowadzając ją do orgazmu.

Kolejna zabawa była grą w pana i niewolnika, przy czym w połowie nocy zamienili się rolami. Początkowo Kate była panią. I całe szczęście, bo nie byłaby dobrym niewolnikiem. Jej klientka, Rosie, właśnie oznajmiała mężowi o tym, że chce rozwodu i dzwoniła do niej co kwadrans. Oprócz tego zadzwoniły też trzy inne osoby, co skutecznie ją rozproszyło. Scott w ogóle się tym nie przejmował. Jak oddany niewolnik służył jej cały czas. Zrobił jej herbatę, masował stopy, plecy, gładził po głowie... A kiedy telefon przestał w końcu dzwonić, zrobił wreszcie to, na co czekała od początku. Teraz marzyła już tylko o tym, żeby zostać jego niewolnicą i robić to, czego zażąda. On miał jednak tylko jedno życzenie: miała towarzyszyć mu podczas kolacji wydawanej z okazji rozdania nagród dla architektów.

Tak więc dwa dni później Kate założyła swoją najlepszą wieczorową sukienkę uszytą z purpurowej satyny, upięła włosy w skomplikowany kok, zrobiła odpowiedni makijaż i zabrała ze sobą srebrną wieczorową torebkę. Czuła się nieco dziwnie. Randka nie randka. Z kochankiem, który nie był jej chłopakiem. I choć to ona miała być dziś jego niewolnicą, Scott nalegał na to, by po nią przyjechać.

Wszystko było nieco... peszące. Scott doskonale potrafił z nią postępować. Kiedy narzekała, że całuje ją wbrew regulaminowi, tłumaczył, że to gra wstępna i rzeczywiście zaraz lądowali w łóżku.

Nigdy w życiu nie kochała się tyle, co z nim! A skutek tego był taki, że chciała wiedzieć o nim wszystko. Ciekawiło ją nawet to, co Scott na siebie założy. Na taką kolację na pewno zakłada się czarny krawat, więc Scott zapewne też się w taki ubierze. Kiedy otworzyła mu drzwi i zobaczyła, jak wygląda, oniemiała.

Prezentował się wspaniale. Smoking w kolorze navy-blue, czarna koszula bez

krawata, buty zapinane na klamrę. Wyglądał niezwykle elegancko, ale przy tym nowoczesnie i luźno.

- Wow! - powiedziała po chwili milczenia.

- Wow! - odparł, patrząc na nią i całując ją na powitanie. - Żałuję, że nie przyszedłem wczoraj po kartach. Mam teraz syndrom odstawienia. Nie wiem, jak zdołam się powstrzymać przez cały wieczór.

Przyszło jej do głowy, że być może znajdą na tym przyjęciu jakieś ustronne miejsce na szybki numer... Coś, czego nie robiła nigdy dotąd.

Scott wziął ją za rękę i zaprowadził do samochodu. Przyjechał czerwonym mini, co zupełnie ją zaskoczyło. Jakoś nie przyszło jej do głowy, że Scott mógłby jeździć czymś tak zabawnym. Bardziej widziałaby go w sportowym aucie albo czarnej limuzynie.

Otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść.

- Nie cierpię takich imprez - oznajmił, zapinając pas. - Dziękuję, że zechciałaś mi towarzyszyć. Dzięki temu jakoś to przeżyję.

- Zapomniałaś już, że jestem twoją niewolnicą? Nie miałam wyboru.

- Ach, rzeczywiście, zapomniałem. W takim razie poproszę o buziaka na drogę.

- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. - Kate pochyliła się i pocałowała go namiętnie, choć ten pocałunek nie prowadził do seksu. Robiła się równie nieznośna jak on.

- Zdecydowanie będę miał problem z trzymaniem rąk z daleka od ciebie podczas tej kolacji.

Kate roześmiała się.

- Jestem przekonana, że wystarczy pierwszy lepszy telefon z twojego czarnego notesika, żeby znaleźć kogoś na zastępstwo za mnie.

- To prawda, ale nie zrobiłbym tego. To byłoby nie w porządku wobec mojej lubieżnej towarzyszki.

- Chcesz powiedzieć, że każda twoja randka kończy się seksem?

- A nie jest tak?

Kate roześmiała się, ale sama myślała o tym, że Scott mógłby spać z inną kobietą, sprawiła jej przykrość.

- To ty upierałaś się przy tym, żeby zachować punkt o dochowaniu wierności - odparła z udawaną nonszalancją. - Jeśli masz z tym jakiś problem, wystarczy, żebyś powiedział.

- Nie chcę ryzykować, że mnie rzucisz.

- Kto powiedział, że bym cię rzuciła? Może wcale by mi to nie przeszkadzało?

Spojrzał na nią z zaciekawieniem.

- Naprawdę nie miałabyś nic przeciwko temu, gdybym dziś w nocy wylądował w łóżku innej kobiety?

- Kto może to wiedzieć?

- Jakoś ci nie wierzę. Na pewno nie byłabyś zadowolona. I, żeby była jasność, ja też nie byłbym zadowolony. Na szczęście, nie masz takiej potrzeby - uśmiechnął się zadowolony z siebie.

- Nie ma to jak młodość.

Kolejny uśmiech.

- To nie jest kwestia wieku, tylko umiejętności, Katie. I nie chodzi o to, że nie mógłbym się oprzeć Anais, która jest na pierwszym miejscu w moim notesiku. Nie chciałbym tylko urazić jej uczuć, ponieważ na pewno nie spodziewałaby się tego, że odrzucę jej awanse.

- Ach, więc chodzi o to, żebym zrobiła jej przysługę!

- Dobrze wiem, ile masz serca dla tych wszystkich biednych ofiar.

- Czyżby Willa wspominała ci o mojej zbliżającej się kanonizacji?

- Nie, ja po prostu to wiem, święta Kate. Słyszałem, jak rozmawiałaś z tymi kobietami przez telefon. - Ujął jej dłoń i pocałował ją.

Minęła chwila, zanim Kate odzyskała rezon.

- A ta Anais rzeczywiście jest w wielkiej biedzie? - spytała, ciesząc się, że jej głos zabrzmiał w miarę normalnie.

- Mówiąc szczerze, to ja przez nią miałem same kłopoty.

- Ty w kłopotach? Proszę cię!

- Naprawdę. Ta kobieta to istny sierżant, żeby nie powiedzieć ciemężyciel. Płakałem przy niej jak dziecko.

Kate nie mogła się nie roześmiać.

- Ach, więc to tak muszę z tobą postępować, żeby trzymać cię w ryzach?

- Nie, zupełnie nie o to chodzi. Jeśli chcesz trzymać mnie w ryzach, musisz odsłonić przede mną swój słaby punkt.

- Widzę, że twoje kłopoty są stanowczo za małe - oznajmiła sucho.

Scott roześmiał się po chłopięcemu. Z trudem powstrzymała się przed tym, żeby go znów pocałować. Uznała, że najlepiej będzie zmienić temat.

- Jaka jest szansa, że Silverston zdobędzie dzisiejszą nagrodę?

- Sprawdzałaś? - Scott spojrzał na nią zdumiony.

- Oczywiście. Jaka byłaby ze mnie niewolnica, gdybym nie wiedziała, o jaką nagrodę ubiega się mój pan?

- Nie spodziewam się wygranej - odparł, machając lekceważąco ręką, choć jego palce były mocno zaciśnięte na kierownicy.

- Dlaczego?

Wzruszył ramionami i uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że będzie dobre jedzenie, bo jestem piekielnie głodny. Obstawiam wędzonego łososa, stek z warzywami i mus czekoladowy.

Klasyczny unik. Przez resztę podróży podejmował równie nieznaczące tematy, najwyraźniej nie chcąc odpowiedzieć na jej pytanie.

Kiedy zajechali pod pięciogwiazdkowy hotel, Scott przybrał uśmiech z cyklu „Oto jestem”.

Kate przekonała się wkrótce, że jego przybycie rzeczywiście było wydarzeniem, dla wszystkich, oprócz niego samego. Ludzie lgnęli do niego, jakby miał w sobie jakiś magnes. Scott uśmiechał się, całował kobiety w policzki, wymieniał uściski rąk, ale jednocześnie nie dopuszczał nikogo zbyt blisko siebie. Był czarujący, charyzmatyczny, a jednocześnie zachowywał rezerwę.

Kate przypomniała sobie, co powiedział w jej biurze. „Nie można mnie zranić”. Rzeczywiście, żeby zostać zranionym, trzeba być z kimś blisko. A Scott z nikim nie był blisko. Pytanie brzmiało: dlaczego?

- Nudzisz się? - spytał, pochylając się w jej stronę.

- Nie, dlaczego?

- Patrzysz gdzieś przed siebie.

- Zamyśliłam się.

- A ja się nudzę. Będę musiał wymyślić jakiś sposób, żeby wynagrodzić ci to, że tu ze mną przyjechałaś.

- Po prostu zdobądź nagrodę.

- Hm.

Co to miało oznaczać?

- Czy organizatorzy ogłosili już, kto jest zwycięzcą? Dlatego wiesz, że nie wygrasz?

- Nie, to nie to...

- W takim razie co?

Scott wzruszył ramionami.

- Po prostu wiem, że nie wygram. - Spojrzał ponad jej ramieniem i zobaczył, że drzwi się otworzyły. - Chodźmy. Spróbujmy udawać, że... - przerwał. - O cholera, on tu jest.

- Kto taki? - Kate obejrzała się. - O rany, on wygląda zupełnie...

- Zupełnie jak ja.

- Tylko jest...

- Wyższy.

- Tak, ale...

- Lepiej się prezentuje.

- Chciałam powiedzieć, że jest starszy.

- Rozumiem, że miało to oznaczać: bardziej odpowiedni dla trzydziestodwuletniej kobiety? Bo jeśli tak, to lepiej tego nie rób.

- Kto to jest? - spytała, patrząc na idącego w ich stronę sobowtóra Scotta.

- Mój brat. Jego projekt jest jednym z finalistów.

- Scottie! - Brat zamknął go w niedźwiedzim uścisku.

Scott uwolnił się z niego tak szybko, jak się dało, i ujął Kate pod łokieć.

- Kate, pozwól, że przedstawię ci mojego brata, Hugo.

Hugo? Jak ich hasło do zakończenia „Czasu zabawy”? To słowo miało natychmiast ostudzić zapał Scotta? Cóż, ten wieczór zapowiadał się niezwykle interesująco. Podobieństwo obu mężczyzn było uderzające. Hugo był bardziej wyrafinowaną wersją Scotta. Miał brązowe oczy i brytyjski akcent. Okazało się, że zawdzięcza go studiom medycznym, które skończył w Anglii.

Sprawił wrażenie znacznie bardziej konserwatywnego niż Scott. Doskonale przystrzyżone włosy, tradycyjny krawat, nienagannie skrojony smoking. Był też bardziej gadatliwy od Scotta. Ale mimo tego czegoś mu brakowało. Nie miał tego uroku co brat. Był przystojny, bez wątplenia bardzo inteligentny, choć nieco staroświecki. I ludzie to czuli. Nie garnęli się do niego tak jak do Scotta.

Hugo zaczął mówić o nagrodzie. Spojrzał na brata tak, jakby mu współczuł, i w tym momencie krew zawrzała w żyłach Kate. Ten facet był zwykłym draniem!

- Kto by pomyślał, że znów staniemy do współzawodnictwa, Scottie? - Poklepał brata po ramieniu. - Oglądałem Silverstone w sieci. Naprawdę dobra robota.

- Dziękuję - odparł Scott z wymuszonym uśmiechem.

Kate spojrzała na Huga z najniewinniejszą miną pod słońcem.

- Jesteś jednocześnie lekarzem i architektem, Hugo?

- Nie, ale...

- Ach, więc to twój architekt jest finalistą? - Otworzyła szeroko oczy, jakby wciąż nic nie rozumiała.

- Tak. Mój człowiek, Waldo.

- Ach, twój człowiek. Rozumiem. Klient Scotta też zostawił wszystkie splendory swojemu architektowi.

Hugo zaśmiał się, jakby nie imają się go żadne obrazy.

- Miałem swój niemały udział w projekcie Walda. Kiedy go spytałem, czy mógłbym przyjść tu dziś zamiast niego, nie miał nic przeciwko temu. Zwłaszcza, gdy mu powiedziałem, że będzie tu mała rodzinna rywalizacja.

Scott uniósł brwi.

- Waldo Kubrick pozwolił ci tu przyjść zamiast siebie? - Zwrócił się do Kate. - Waldo jest absolutnym mistrzem. Ale jednocześnie jest znany ze swej wybuchowej natury i zmiennych humorów.

Hugo ponownie spojrzał ze współczuciem na brata.

- To prawda, jest najlepszy. - Zakasłał, jakby przepraszająco. - Przykro mi, Scottie.

- Dlaczego?

W spojrzeniu Huga było coś, co bardzo się Kate nie spodobało. Coś złego, podstępного.

- Powiedzmy, że Knightley jest wyjątkowy.

Kate z trudem zdusiła śmiech. Jego dom nazywał się Knightley?

W tym momencie rozległ się dzwonek wzywający zebranych.

- Powodzenia, Hugo. Idziemy.

Odwrócił się do Kate, która wciąż bardzo się starała, żeby nie wybuchnąć śmiechem. Rozumiała już, dlaczego imię brata miało ostudzić zapał Scotta. W jej oczach zapaliła się jakaś iskra i po raz pierwszy tego wieczoru Scott szczerze się uśmiechnął. I wyglądał z tym uśmiechem absolutnie oszalamiająco.

Scott był lekko wyprowadzony z równowagi. Z jednej strony doświadczał tych samych ambiwalentnych uczuć, co zwykle w obecności brata, z drugiej zaś miał ochotę wziąć Kate w ramiona, nie bacząc na jego obecność. A wszystko przez to, że się śmiała. Nie było dla niego ważne, co ją tak rozbawiło. Kate lubiła się śmiać, ale tego wieczoru był to jakiś inny rodzaj śmiechu.

- Co cię tak bawi?

Kate wskazała mu miejsce na sofie obok siebie.

- Nie, żebym chciała zdyskredytować w twoich oczach Hugona, Scottie...

Scott jęknął.

- Wybacz mi, ale należy ci się za te wszystkie twoje Katie.

- Rozumiem. Nigdy już się tak do ciebie nie zwrócę.

- Ale dlaczego on nazwał tak ten swój dom? Jest fanem Emmy? A może nazwał go tak po panu Knightley?

- Jakiej znowu Emmy?

Kate przewróciła oczami.

- Nieważne. Myślę, że wytłumaczenie jest znacznie prostsze. Sam wymyślił to imię, prawda? Może podczas studiów medycznych...

- Knightley - powiedział wolno Scott. - Knightley. Zaraz, że też na to nie wpadłem od razu! - Wyprostował się i zaczął się głośno śmiać. - Nie do wiary!

- Nie widzę w tym nic śmiesznego - oznajmiła, choć widział, że z trudem zachowuje powagę. - Nazwanie domu swoim imieniem jest zgodne z wymogami etykiety.

Tym razem rozśmiała się serdecznie i Scott nie mógł się powstrzymać: musiał jej dotknąć. Sięgnął po jej rękę i Kate splotła palce z jego palcami. Śmiała się całą sobą, nawet oczami. Tymi pięknymi, ciepłymi oczami w kolorze ciekłego złota.

Nagle śmiech uwiązał mu w gardle. Poczował wielkie pragnienie, żeby ją pocałować. Długo, namiętnie, do utraty tchu.

Kate też nagle przestała się śmiać. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego twarzy. Jakby ona też poczuła tę więź.

Panika.

Nie! Nie chciał żadnych więzi.

Odsunął się spoza zasięgu jej ręki. Popatrzył na ich splecione dłonie i puścił jej palce, jakby go parzyły. Wziął do ręki kieliszek z winem i wypił spory łyk. Chrząknął. Kate też napiła się wina i zrobiła głęboki wdech.

- Więc jaki jest? - spytała z wahaniem.

- Ale co?

- Dom Huga.

- Nie wiem, widziałem go tylko w internecie.

- Rozumiem, że to coś zupełnie nowego, tak?

- Tak.

Podano pierwsze danie i Scott z wyraźną ulgą zabrał się do jedzenia.

- Widzisz, nie pomyliłem się co do wędzonego łososia - powiedział, uśmiechając się znad talerza.

Podawano kolejne dania, prezentowano coraz to nowe projekty, dokładnie tak, jak Scott przewidział. Tyle tylko, że teraz była obok niego Kate. Jej obecność robiła na nim niesamowite wrażenie. Nawet sposób, w jaki rozmawiała z siedzącym po jej drugiej stronie architektem, wzbudzała jego zachwyt. Całe szczęście, że Miles Smithers miał sześćdziesiąt lat i żonę, którą bardzo kochał. W przeciwnym wypadku musiałby go wyzwać na pojedynek. Zaraz, zaraz czy on aby nie przesadza? Dopóki była mu wierna w sensie fizycznym, mogła flirtować sobie z kim chciała. Nic mu do tego. Wszystko przez to, co między nimi zaszło. To niesamowite uczucie bliskości, jakiego doświadczyli i którego on sam wcale nie chciał.

Fakt, że tuż obok siedział Hugo z pewną siebie miną, też nie pomagał. Scott zbyt dobrze znał swojego brata, żeby wiedzieć, że ten nie popuści ani odrobinę i nie ustąpi miejsca Scottowi. Niczego się po nim nie spodziewał. Nie mógł jednak nie dostrzec, jakie wrażenie wywarła na Hugonie Kate.

Kate. Wyglądała przepięknie. Była spoza jego ligi. Hugo oczywiście dostrzegł to natychmiast. Był pewien wygranej i związanego z tym zainteresowania swoją osobą. Hugo zawsze wygrywał, nawet jeśli miał zawdzięczać to komuś innemu.

Kiedy zapowiedziano ogłoszenie głównej wygranej w dziedzinie rezydencji, Hugo spojrział prosto na brata. Jego spojrzenie mówiło to samo, co zawsze: „Przykro mi braciszku, że jestem lepszy niż ty”. Nawet Kate to zauważyła. Scott żałował teraz, że przyprowadził ją ze sobą. Będzie świadkiem jego porażki i świadomość tego faktu sprawiała mu niemal fizyczny ból.

Knightley zajął drugie miejsce. Na ogromnym ekranie pojawiły się zdjęcia domu. Hugo trącił się kieliszkiem z Waldem, który udawał lekko zażenowanego.

I wtedy wywołano nazwisko Scotta, autora projektu Silverstone. Kate spojrzała na niego rozpromieniona, jakby była z niego dumna. W naturalnym geście ujęła jego dłoń w swoją.

Chciał powiedzieć, że to wykracza poza ramy umowy, ale nie mógł wydobyć z zaściśniętego gardła żadnego słowa. Był zakłopotany. Naprawdę nie spodziewał się wygranej. Wiedział, że za chwilę Kate obdarzy go pełnym współczucia spojrzeniem i będzie go żałować. Chciał uwolnić rękę z jej uścisku, ale nie był w stanie. A ona go nie puszczała.

Na ekranie znów pojawiły się obrazy... Przewodniczący jury coś powiedział... Światła zamigotały... Rozległa się muzyka...

Spostrzegł ze zdumieniem, że rozpaczliwie ściska dłoń Kate. Pochyliła się i pocałowała go krótko w usta. I nagle światła skupiły się na nim! Zamrugał powiekami. Potrzęsnał głową. Kate roześmiała się. I już wiedział. Wygrał. Naprawdę wygrał.

Był zbyt zaskoczony, żeby się uśmiechnąć, nie wspominając już o tym, by się poruszyć. Kate jednak trąciła go w bok i wstał. Zdał sobie sprawę z tego, że wciąż trzyma ją za rękę. Kate roześmiała się i posłała mu pocałunek, jakby wiedziała, że potrzebuje teraz dokładnie tego. Ruszył w kierunku sceny.

- Wow - powiedział, kiedy stanął przed mikrofonem. - No tak, to jest właśnie ta chwila, kiedy zwycięzca oznajmia, że zupełnie nie spodziewał się wygranej i wyciąga z kieszeni mowę przygotowaną „na wszelki wypadek”.

Śmiech.

Głęboki wdech.

- Ja nie mam takiej mowy. Chyba po prostu wam dziękuję. Zarówno mojemu klientowi, jak i całemu zespołowi Urban Sleek. I innym finalistom. To takie zdumiewające. I... Kate... za to, że... Dzięki za wszystko. Naprawdę.

Scott ruszył do stolika, gdzie Kate ponownie go pocałowała. Siedział w milczeniu przez resztę prezentacji, zakłopotany faktem, że wygłosił najgorszą mowę w historii ceremonii rozdania nagród. Naprawdę nie spodziewał się tej wygranej. Jak dotąd nigdy nic nie wygrał. Nigdy.

Dopiero na sam koniec przypomniał sobie o bracie. Spojrział w kierunku jego stolika, ale nie spostrzegł go tam. Czyżby Hugo poszedł do toalety? Nie miał czasu się nad tym zastanawiać, bo rozpoczęła się mniej oficjalna część wieczoru. Wszyscy rzucili się, żeby mu gratulować. On jednak myślał tylko o Kate. Zapewne miała już wszystkiego dosyć i marzyła tylko o tym, żeby stąd uciec. Wzięła go za rękę i uśmiechnęła się.

- Nie sądzisz, że powinniśmy zatańczyć? - spytała.

Popatrzył na nią zaskoczony.

- Scott?

Chrząknął i przybrał skonsternowaną minę.

- Mówiąc szczerze, Kate, nie jestem dobrym tancerzem.

- Ja też nie.

- To znaczy, ja w ogóle nie tańczę.

Kate nie mogła ukryć zaskoczenia.

- Chcesz powiedzieć, że nigdy jeszcze nie tańczyłeś?

- Właśnie się zastanawiałem... Zrobiło się późno, może więc... Chyba powinienem odwieźć cię do domu. I tak poświęciłaś mi już dużo czasu.

Kate patrzyła na niego z zaciekawieniem. Najwyraźniej miała ochotę o coś go spytać, ale zmieniła zdanie.

- Jasne.

W drodze do domu Scott milczał. Napięcie między nimi stało się nie do zniesienia. Kate też się nie odzywała. Wyglądała w milczeniu przez szybę. Kiedy Scott zatrzymał samochód przed jej mieszkaniem, rozpięła pas. Siedziała nieruchomo, patrząc na niego.

- Nie wejdiesz na górę?

- Zrobiło się późno... Myślałem...

- A ja myślałam, że wszystkie twoje randki kończą się seksem.

Cisza.

- Ach, dzisiaj nie. Cóż, zgodziliśmy się tylko na dwie noce tygodniowo, prawda?

- W takim razie dobrze. Moja rola niewolnicy jest skończona.

Wysiadła z samochodu i odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

- Gratulacje, Scott. To naprawdę piękny dom.

- Dzięki i... - Wzruszył ramionami. - Dobranoc, Kate.

Drzwi się zamknęły.

Koniec zabawy.

Co za ulga.

Scott ruszył w stronę domu.

W normalnych warunkach wysiadłby z samochodu i odprowadził ją do drzwi. Albo wszedłby za nią do domu i, za obopólną zgodą, skierowałby się prosto do jej łóżka. W normalnych warunkach. Ale dziś było inaczej. Zresztą, to nie była randka. To miało być tylko spotkanie na noc. Ale stało się coś dziwnego. Stracił ochotę, by wrócić do rutyny czarnego notesika. Stracił ochotę na uprawianie seksu z kimkolwiek, poza Kate. Przynajmniej na razie, dodał w duchu, żeby być w zgodzie z samym sobą. Jak dotąd doskonale się bawił. Wszystko było takie... zabawne. Jak dotąd. Nagle jednak wszystko się zmieniło. Bo kiedy była z nim, ta nagroda stała się dla niego znacznie ważniejsza, niż powinna być. Bo Hugo nie zrobił na niej żadnego wrażenia, a nawet uznała go za nieco śmiesznego. Bo razem się śmiali. Bo była z niego taka dumna. I to wszystko nie miało nic wspólnego z ich grą. Uznał więc, że lepiej będzie, jeśli na jakiś czas się od niej oddali. Dlatego nie odprowadził jej pod drzwi. Bał się, że jeśli to zrobi, nie zdoła się powstrzymać i wejdzie do środka.

Zresztą, nie ponosił za nią żadnej odpowiedzialności. Była dorosłą kobietą, która doskonale potrafiła sama o siebie zadbać. Mogła to zrobić i chciała to zrobić. Od lat sama wracała do domu ze swoich randek. Kiedy zaproponował, że dziś po nią przyjedzie, śmiała się. Wcale nie wyglądała na zmartwioną, kiedy nie wysiadł, żeby ją

odprowadzić. Nie potrzebowała...

Niech to wszyscy diabli!

Zaklął siarczyście pod nosem i ostro zawrócił. Podjechał pod dom Kate, wybiegł z samochodu i wszedł do środka, korzystając z tego, że właśnie ktoś wychodził.

Kiedy zapukał do drzwi Kate, serce waliło mu jak oszalałe. Nie wiedział, co jej powie, ale nagle poczuł, że jeśli za chwilę jej nie zobaczy, umrze. Kate ostrożnie uchyliła drzwi.

- Nie powinnaś otwierać, nie wiedząc, kto stoi po drugiej stronie - powiedział.

Uniosła pytająco brwi. Uwielbiał sposób, w jaki to robiła. Wciąż miała na sobie suknię z przyjęcia, ale rozpuściła włosy i była boso.

Scott chrząknął.

- Powinienem być odprowadzić cię do drzwi.

- Po co?

- Bo tak się robi.

Potrząsnęła głową i roześmiała się, jakby chciała powiedzieć „ależ z ciebie niemądry chłopiec”. Wkurzyło go to. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, przyciągnął ją do siebie i zrobił to, na co miał ochotę przez cały długi wieczór.

Pocałował ją.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nie przestając jej całować, zamknął nogą drzwi.

Kate żałowała, że nie jest bardziej odporna na jego pocałunki, ponieważ to ona pragnęła zamknąć te drzwi. Scottowi przed nosem. Ponieważ... ponieważ ich pierwsza prawdziwa randka nie zakończyła się seksem? Cóż, chyba właśnie dlatego.

Była naprawdę wściekła. Właśnie teraz, kiedy wydarzyło się między nimi coś naprawdę ważnego, on tak po prostu sobie odjechał.

- Scott, co się stało? - spytała, kiedy wreszcie się od niej oderwał. - Powiedz mi, proszę.

On jednak znów ją pocałował.

- Po prostu pozwól mi... - Pocałunek. - Chcę... - Pocałunek. - Ja tylko...

Nie kończył zdań, za to cały czas ją całował. W końcu Kate zdecydowała, że wystarczy tego dobrego.

- Chodź ze mną - zaprowadziła go do sypialni.

Scott rozebrał ją. Najpierw czerwone kimono, potem bieliznę. Jedwabne koronkowe majtki, za które zapłaciła majątek, usunął, jakby były przeszkodą. Uśmiechnęła się do siebie, przypominając sobie, jak je zakładała, w nadziei, że go tym rozpali, on zaś nie zwrócił na nie najmniejszej uwagi. Ostrożnie wyjął jej z włosów ostatnie wsuwki i zanurzył w nich palce. Najwyraźniej jej włosy bardziej go interesowały niż seksowna bielizna.

- Rozbierz mnie - polecił krótko.

Ona jednak pocałowała go, przywierając do niego nagim ciałem. Kiedy zamknął ją w uścisku, poczuła się niesamowicie. Trwali tak przez dłuższą chwilę i dopiero po jakimś czasie Kate zdjęła mu marynarkę i zaczęła rozpinać guziki koszuli. Scott zamknął oczy i głęboko oddychał. Wyjęła z mankietów spinki i odwróciła się, żeby odłożyć je na stoliku, ale on chwycił ją za rękę.

- Nie odchodź.

- Ale ja...

Wziął od niej spinki i rzucił je za siebie przez ramię, jakby nie miały żadnej wartości. Kate zdjęła mu koszulę i przylgnęła piersiami do nagiego torsu. Westchnęła z rozkoszy. Potem zabrała się za spodnie. Zsunęła je i uklękła, żeby rozwiązać sznurówki. Zdjęła mu buty i wyprostowała się, wciąż klęcząc na podłodze. Idealna pozycja, żeby wziąć go w usta. Marzyła o tym, ale Scott odczytał jej myśli.

- Nie dzisiaj.

Minutę później znalazła się w jego ramionach. Tym razem oboje byli nadzy. Scott głaskał ją po plecach, szepcząc czule.

- Kate... Kate...

Kate miała jednak wrażenie, że Scott nie do końca zdaje sobie sprawę z tego, że szepcze jej imię. Był jakby w transie.

Pozwoliła mu zaprowadzić się do łóżka, przykryła ich kołdrą i przytuliła się do nie-

go. Znów zaczął ją delikatnie całować. A potem położył się na plecy i pociągając ją za sobą. Zamknął ją w ciasnym uścisku, całował w powieki, usta, szyję, we włosy. A ona po prostu go trzymała, pozwalając mu robić to, czego pragnął. A kiedy wreszcie położył się na niej i wsunął w jej gorące wnętrze, to było tak, jakby jego ciało rozluźniło się i wydało błogie westchnienie. Po prostu... był. Przez dłuższą chwilę trwał w niej nieruchomo, obejmując dłońmi jej twarz i całując ją.

Nie wiedzieć czemu, pod powieki napłynęły jej łzy. Zamknęła oczy, nie chcąc, by je dostrzegł. Nie chciała, by cokolwiek zaburzyło to, co właśnie się działo.

Dawała mu całą siebie: jestem tu, jestem twoja, bierz mnie.

Jego. Dzisiejszej nocy należała do niego. A on do niej. Tylko do niej.

I kiedy wreszcie Scott wspiął się na sam szczyt, oplótła go mocno nogami, pozwalając, aby i jej ciało zaznało rozkoszy.

- Dziękuję - szepnął jej do ucha.

Za co? Chciała spytać, ale nie śmiała, bojąc się, że pryśnie czar tej chwili. Scott pocałował ją w zamyśleniu w czubek głowy. Och, było tak pięknie, tak łagodnie, tak czule...

Kiedy obudziła się następnego ranka, odwróciła się w jego stronę łóżka, ale zobaczyła tylko puste miejsce. Wstała pospiesznie i poszła do kuchni. Na stole znalazła kartkę.

„W sobotę wieczorem? S.”.

Trzy wyrazy. Jeden znak zapytania.

A więc ostatnia noc była tylko... Cóż, ostatnią nocą. Nie został do rana i nie zobaczy go dziś tak, jak się spodziewała. Ich znajomość nie była niczym więcej jak tylko uprawianiem seksu.

Spojrzała na kalendarz. Dziś był piątek, trzynastego. Miała nadzieję, że nie będzie to pechowy dzień. A jutro...

Och! Sobota. Czternasty lutego. Nie, żeby Scott miał o tym pamiętać. Nie był facetem, dla którego dzień Świętego Walentego mógłby mieć jakieś znaczenie. Kate przypomniała sobie, że obiecała siostrze, że zostanie tego dnia z jej córeczkami, ponieważ dla Shay i jej partnera Ricka walentynki były ważne. Rick zaprosił jej siostrę na romantyczną kolację.

Zadzwoi do Scotta i powie mu, że jest zajęta. Nie zamierzała wspominać o walentynkach, żeby nie pomyślał, że jej samej chodzi o coś więcej niż tylko o seks.

Niezależnie od tego, że było jej przykro, jak nigdy.

Postanowiła, że nie będzie dzwonić, tylko wyśle mu mejl.

„Znalazłam twoją notatkę, Scott.

W sobotę muszę się zająć moimi siostrzenicami, Maeve i Molly. Jestem wolna w niedzielę. Co ty na to?

Kate”

Krótko i konkretnie. Trzy godziny później przyszła odpowiedź.

„Nie ma sprawy”.

Kate westchnęła.

Dobrze.

Czy aby na pewno?

Jasne. Przecież w te całe walentynki chodzi tylko o to, by wydać kupę pieniędzy na nikomu niepotrzebne bukiety róż i wystawne kolacje. To najgorszy z możliwych dni na to, by spotkać się z chłopakiem, z którym łączy cię jedynie seks.

Walentynki? Też mi coś!

Poszła do kuchni i jeszcze raz spojrzała na kalendarz. Czternasty lutego. Ten dzień zaznaczono dużym czerwonym sercem. Ku swemu przerażeniu Kate stwierdziła, że jej oczy wypełniły się łzami.

Przez cały piątek Kate pracowała. Po pracy poszła z dziewczynami na drinka i kiedy położyła się spać, była tak zmęczona, że nie miała siły przejmować się walentynkami. Jednak w sobotę rano depresja znów ją dopadła. Czy to możliwe, żeby przez jedno przyjęcie straciła resztki zdrowego rozsądku? Mężczyzna, który jest tylko kochankiem, nie musi celebrować dnia zakochanych. Piętnasty lutego jest znacznie lepszym dniem na spotkanie z facetem, który po seksie wychodzi od ciebie z domu i zostawia ci notatkę na stole.

Krótką i zwięzłą.

Tak jak ich znajomość, służąca konkretnemu celowi.

Kate wstała i postanowiła na dzień dobry posprzątać mieszkanie. I to nie dlatego, że chciała zapomnieć o Scotcie, ale po prostu dlatego, że jej mieszkanie tego wymagało. Zabrała się do tego z energią, której wystarczyło na jakieś piętnaście minut. Wtedy bowiem napłynęło pierwsze wspomnienie. Polerowała właśnie stół, kiedy przypomniała sobie ich pierwszą noc. Och...

To wspomnienie jakby przerwało tamę. Kolejne napłynęły jej do głowy, nie pozwalając skupić się na tym, co robiła. Trzepanie poduszek przypomniało jej, jak zrzucił je na podłogę i posadził ją na sobie, mycie łazienki, jak kochali się pod prysznicem, a mycie lodówki – to jak do niej podszedł i objął ją od tyłu. O sypialni już nie wspominając. Tu wspomnienia były najżywsze i jednocześnie najboleśniejsze.

Okej, koniec tego sprząwania.

Poszła do pralni, żeby nastawić pranie, i tu uderzyło ją kolejne wspomnienie. No nie! Kochała się ze Scottem we wszystkich pomieszczeniach tego mieszkania! Kto normalny kocha się w pralni? Siedząc na pralce, która właśnie odwirowuje pranie?

Musi natychmiast wyjść z tego mieszkania, a może nawet je sprzedać.

Wzięła prysznic, ubrała się w kolorowe ciuszki w stylu nie-potrzebję-żadnych-antydepresantów i wybiegła z budynku. Przeszła przez ulicę i skierowała się do portu. Łodzie to to, czego jej teraz potrzeba. Oznaczały wolność. Przygodę. Możliwości. Ukoją jej nerwy i poprawią nastrój.

Pewnego dnia wynajmie instruktora i nauczy się... Nauczy...

No nie!

Na każdej łodzi widziała młodego Scotta, który uczy ludzi żeglowania. Uczącego żeglowania ją.

Zawróciła na pięcie i ruszyła w stronę kawiarni.

Dean, który robił tam kawę, spojrział na nią z niepokojem.

- Wszystko w porządku, Kate?

- Tak, tak - zapewniła go. - Potrzebuję tylko dobrej kawy, Dean.

- Naprawdę? Bo wyglądasz jakoś dziwnie.

Uśmiechnęła w nieco wymuszony sposób.

- Nic mi nie jest. Zrób mi po prostu kawę.

Co oznaczało: zamknij się i zrób mi tę cholerną kawę.

Kiedy usiadła przy jednym ze stolików, Dean wciąż rzucał jej zatroskane spojrzenia. Zupełnie jakby miała na czole napisane „Strzeż się kobiety, która straciła rozum”. Dopięła pospiesznie kawę i wróciła do mieszkania. Musi jak najszybciej sprawdzić znaczenie słowa „żałosny”. Tylko po to, żeby się przekonać, że jej to nie dotyczy.

„Żałosny: wzbudzający żal, szczególnie poprzez smutek, słabość, podatność na zranienie”.

Żeby ująć to innymi słowami: Kate Cleary - samotna w dzień Świętego Walentego. Dean, który zazwyczaj niczym się nie przejmował, od razu się zorientował, że coś z nią nie tak. A ona nie potrzebowała słownika, żeby wiedzieć, co jej dolega.

Jakie to... żałosne.

Mogła poddać w wątpliwość tę część definicji, która mówiła o smutku. Nie czuła się smutna. Była sfrustrowana z powodu tego, że pozbawiono ją seksu! A to coś zgoła innego. Nie, żeby była jakąś nimfomanką, ale kiedy nie spędzała nocy ze Scottem, czegoś jej brakowało. A może jednak była nimfomanką?

„Nimfomanka - kobieta cierpiąca na chorobliwie podwyższony stan pobudzenia erotycznego, powodujący nadmierną aktywność seksualną”.

No cóż, może rzeczywiście w jakimś stopniu spełnia tę definicję. W jej wieku! To takie... smutne.

A więc jednak jest żałosna.

Wyszła na taras - jedyne miejsce, w którym nie kochała się ze Scottem. I to tylko dlatego, że Scott nie był ekshibicjonistą. Ona też nie należała do osób, które lubią pokazywać się publicznie w tak intymnych sytuacjach, ale gdyby coś się tutaj wydarzyło, wcale by nie protestowała.

Zdeprawowana, żałosna nimfomanka! Oto ona we własnej osobie. A wszystko przez Scotta Knighta. Ona bowiem nigdy nie była tak chętna do uprawiania seksu jak teraz.

Kiedy dźwięk domofonu przerwał wreszcie jej rozmyślenia i usłyszała głos siostry, omal nie westchnęła z ulgą. Rodzina zawsze stanowiła pocieszenie. Musiała wziąć się w garść, jeśli miała się zaopiekować dwiema małymi dziewczynkami.

Kiedy Shay i Rick wyszli, odsunęła stolik do kawy, żeby dziewczynki mogły położyć się na dywanie. Starsza, Maeve, oparła się o kanapę i zaczęła czytać książkę o dekorowaniu ciast, a młodsza, Molly, ułożyła się na brzuchu ciotki i zaczęła rysować w bloku dom swoich marzeń.

Po jakiejś godzinie Kate sięgnęła po telefon, żeby zamówić ulubioną pizzę dziewczynek, kiedy znów usłyszała dźwięk domofonu. Zdziwiła się nieco, bo o tej porze Shay i Rick powinni popijać szampana, ale wszyscy wiedzą, jak irracjonalni potrafią być rodzice.

Wcisnęła przycisk.

- Tak, Shay?
- Kate, to ja.

Scott.

- Kate, może mnie wpuścisz? Za chwilę odpadną mi ręce.

Nacisnęła przycisk i jak sparaliżowana zaczęła wpatrywać się w drzwi. Radość zaprawiona niepewnością. Co to oznaczało, że przyszedł do niej, choć umowa była inna? Nie powinien tego robić. Ale cieszyła się, że przyszedł. Chociaż nie, złamał przecież reguły. Choć z drugiej strony to były walentynki. Nie, nie może mu pozwolić na to, żeby przekraczał wytyczone granice, niezależnie od tego, jak bardzo jej się to podobało.

Tak, musi się tego trzymać!

Oparła dłonie o drzwi, niemal czując za nimi jego obecność.

Oddychaj. Po prostu oddychaj.

Pukanie.

Oddychaj!

Otworzyła drzwi i do środka wszedł Scott z całą stertą toreb.

- Co ty tu robisz?

- Dlaczego pytasz?

Podał jej dwie butelki wina, białe i czerwone, i zaniósł do kuchni piwo. Kate poszła za nim i włożyła do lodówki butelkę białego wina.

- Nie możesz tak po prostu nacisnąć sobie domofonu i wpaść tu, kiedy tylko ci się podoba.

Scott wzruszył ramionami.

- Jeśli denerwuje cię domofon, daj mi klucz.

- Nie dam ci klucza.

- W takim razie pozostaje domofon. - Kolejne wzruszenie ramion.

- Nie możesz zostać. Właśnie miałam zamówić pizzę.

- Uwielbiam pizzę.

- Nie dla ciebie, Scott. Powiedziałam ci, że dziś zajmuję się córkami siostry.

- Odpisałem ci, że nie stanowi to dla mnie żadnego problemu. Czy chcesz powiedzieć, że nie miałem dziś przychodzić? Jako prawnik powinnaś być precyzyjniejsza, Kate. Dla mnie opiekowanie się dziećmi nie jest problemem, a niedziela wciąż jest aktualna.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi, Scott. Jeśli chcemy ustalić jakąś datę, powinniśmy negocjować.

- Okej, negocjujemy.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Kiedy je otworzyła, ujrzała Scotta ze zbolowaną miną.

- Już mnie nie lubisz? - spytał.

Popatrzyła na niego, z trudem tłumiąc śmiech.

- Nie.

- Ale dlaczego?

- Bo jesteś... - Nie wytrzymała i wybuchnęła śmiechem. - Po prostu nie lubię cię i już. Mam za to nadzieję, że lubisz dzieci, bo dziś czeka cię tylko zajmowanie się

nimi. Na nic więcej nie licz.

Pochylił się i szybko ją pocałował.

- To tylko pocałunek, a nie propozycja małżeństwa, więc nie narzekaj. Poza tym rodzice dziewczynek kiedyś je przecież odbiorą. A wtedy zobaczysz...

Kolejny ukradkowy pocałunek.

- Naprawdę masz najwspanialsze usta na świecie. - Następny. - A ja poproszę pepperoni.

Roześmiał się, widząc jej udręczoną minę.

- Co? Chodzi o pieniądze? Jeśli to one cię martwią, obiecuję, że zapłacę połowę.

Ach, ci prawnicy!

Z tymi słowami wyjął z torby owinięte w czerwoną folię czekoladowe serce i wręczył go Kate.

- Miłych walentynek.

- Och... Pamiętałeś?

- Trudno nie pamiętać. Wszędzie o tym trąbią i sam dostałem kilka walentynkowych prezentów. Tylko od ciebie nic. I ostrzegam cię, jeśli nie kupisz mi walentynkowego kubeczka, czekoladki albo chociaż kartki, zjem połowę tego serca! Rozpuszczę je i zlizę z twojego brzucha.

Z tymi słowami wszedł do salonu.

- Która z was jest Maeve, a która Molly? Nie, poczekajcie, Willa powiedziała mi, że Maeve ma siedem lat, więc to zapewne jesteś ty. - Wskazał na Molly. Mała zachichotała. - Nie ty?

Dziewczynka potrząsnęła przecząco głową.

- To ja jestem Maeve - oznajmiła druga z sióstr. Scott usiadł na dywanie obok niej.

- Dobrze. Będziesz moją walentynką? - spytał, wyciągając w jej stronę kolejne czerwone serce.

- A ja? - Molly nie kryła niepokoju.

- Tak się składa, że mam dziś dwa serca dla dwóch pięknych dam.

Uszczęśliwiona Molly uścisnęła go i usiadła obok nich na dywanie.

- Co czytasz, Maeve?

Dziewczynka pokazała mu okładkę książki.

- Ach, widzę, że będziesz szefem kuchni. Sam lubię gotować - oznajmił, wszczy-nając dyskusję na temat ciasteczek.

Kate nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Ten człowiek był dla niej zagadką. Coraz trudniej było mu się oprzeć.

Zamówiła pizzę, przygotowała stół, podczas gdy Scott cały czas zajmował się dziewczynkami. Ten mężczyzna umiał piec. Przedyskutował z Maeve wszystkie detale dotyczące czekoladowych chipsów, miodowych ciasteczek, pierniczków i makaronów. Scott powiedział, że najlepsze na świecie są czekoladowe ciasteczka z kremem marshmallowym. Kate nigdy o takich nie słyszała, podobnie zresztą jak Maeve.

- To takie jakby małe czekoladowe kanapeczki przedzielone kremowym nadzie-niem - wyjaśnił im Scott. - Następnym razem, jak tu przyjedziesz, upieczemy takie - obiecał jej.

- Czy ja też będę mogła pomóc? - spytała Molly.

- Jasne, że tak. Stworzymy trzyosobowy zespół i napieczemy ciastek dla całej rodziny. A teraz pokaż mi, co narysowałaś.

Cała trójka zaległa na dywanie i zaczęli oglądać obrazek Molly. Scott powiedział jej, jaki jest jego zawód i wniósł kilka poprawek.

- Narysujesz dla nas dom?

- Z przyjemnością, ale najpierw pizza!

Podczas jedzenia opowiadał im o najpiękniejszych domach, jakie zaprojektował, a brzmiało to tak, jakby mówił o zaklętych zamkach. Po kolacji narysował w szkicowniku Molly dom, wzbudzając zachwyt obu dziewcząt. Słyszac te ochy i achy Kate nie mogła się powstrzymać i zajrzała mu przez ramię.

Och!

Idealny dom dla małych dziewczynek. Wszędzie wieżyczki i balkoniki. Sekretne drzwi do podziemnej jaskini, ogród elfów i mały basen z fontanną. Naszkicował dwie sypialnie, po jednej dla obu dziewcząt. Obie miały magiczne lustra i do obu prowadziły kręcone schody.

Kiedy dziewczynki były już gotowe do spania, ucałowały Scotta na dobranoc. Zarumienił się.

Scott Knight, który bez ogródek rozmawiał o seksie, zarumienił się.

Serce Kate załopotало w piersiach jak ptak. Niedobrze. Bardzo, bardzo źle.

Przeczytała dziewczynkom bajkę na dobranoc i zeszła do Scotta.

Siedział na tarasie, który bardzo mu przypadł do gustu.

- Nalałem ci wina. Jest na stole. Przykro mi, Kate, ale musisz tu wymienić nie tylko krzesła, ale i stół. Za każdym razem, kiedy coś na nim stawiam, mam wrażenie, że zaraz się załamie.

Rzeczywiście, kiedy siedział przy nim Scott, stół sprawiał wrażenie dziecięcej zabawki. Jak wszystko zresztą. Powstrzymała się jednak przed powiedzeniem, że nie zamierza zmieniać mebli ze względu na mężczyznę, który nigdy tu nie będzie mieszkał.

To, co się kiedyś zaczęło, musi się też skończyć. Nie wolno jej o tym zapominać tylko dlatego, że potrafił się z nią kochać jak nikt inny na świecie.

Scott pociągnął z butelki spory łyk piwa i popatrzył na port. Kate usiadła obok niego.

- Jak to jest, kiedy się żegluje?

- Wspaniale. Ale ja już nie żegluję.

- Nie? Ale dlaczego?

- Uznałem, że nadszedł czas, żeby zająć się w życiu czymś poważniejszym.

- Ale odpoczynek też jest ważny.

Spojrzał na nią.

- Najlepiej odpoczywam z tobą. - Pochylił się i pocałował ją.

- Wiem, dlaczego to robisz.

- Co?

- Całujesz mnie.

- Całuję cię, bo to lubię.

- Nie, robisz to, żeby odciągnąć moją uwagę od pytań, które ci zadaję.

- Jak widać skutecznie.

- Ale dlaczego takie proste pytania stanowią dla ciebie problem?

- Wypytywanie o moją przeszłość nie jest częścią umowy, Kate.

Kate poczuła się, jakby wymierzył jej policzek. Nie swoimi słowami, ale tonem, jakim je wypowiedział. Ścisnęła kieliszek tak mocno, że istniało realne niebezpieczeństwo, że go zmiażdży.

Scott westchnął. Dotknął jej włosów, jakby tym gestem chciał ją przeprosić.

- Kate, porzuciłem żeglowanie, żeby zająć się studiami i pracą. I zobacz, do czego doszedłem - zdobyłem nagrodę! To mnie satysfakcjonuje.

- Gdyby tak było, nie spędzałbyś tu każdej wolnej chwili, patrząc na łodzie.

- I znów wkraczasz na zakazane rewiry.

- To chyba nic nadzwyczajnego, jeśli chodzi o osobę, którą... z którą...

- Z którą uprawiasz seks - podpowiedział i westchnął po raz kolejny. - To ty przygotowałaś naszą umowę, Kate. Nie ma w niej mowy o rozmowach na prywatne tematy. Zgadza się?

- Zgadza.

- Czy coś się w tym względzie zmieniło?

Tak, chciała powiedzieć. Tak. Wszystko. To, że dał jej czekoladowe serce. I że zarumienił się, gdy dziewczynki pocałowały go na dobranoc. I sposób, w jaki udawał przed nią, że wcale nie jest zafascynowany żaglówkami, które widział poniżej. Wiedziała jednak, że jeśli mu to wyzna, odejdzie. Nie teraz. Jeszcze nie teraz.

- Nie - powiedziała cicho. - Nic się nie zmieniło.

Stali w ciszy przy barierce, patrząc na port, na morze i na światła miasta.

I wtedy Scott chrząknął.

- To dobrze. Bo te całe pogaduszki... Zupełnie, jakbym cię pytał, czy... - Wzruszenie ramion. - Sam nie wiem... - Kolejne wzruszenie ramion. - Czy może chciałabyś... mieć dzieci. To znaczy kiedyś, w przyszłości. - Chrząknięcie. - Tak dobrze sobie radzisz z dziewczynkami, że można by pomyśleć, że chciałabyś mieć swoje dzieci.

Kate zaniemówiła. Popatrzyła na Scotta, który uparcie wpatrywał się w port. Po tem jednak odwrócił się i spojrzał na nią.

- Nie powinienem zadawać tego pytania, prawda?

- Dlaczego? Skoro już je zadałeś, równie dobrze mogę na nie odpowiedzieć.

- Nie, nie musisz. I tak wiem, że odpowiedź będzie twierdząca.

Kate pomyślała, że Scott ma rację. Odpowiedź rzeczywiście brzmi „tak”. Tyle tylko, że zajmując się zawodowo rozwodami, gdzieś po drodze zapomniała o tym, że i ona mogłaby zostać matką.

Przeniosła wzrok na łodzie.

- Wiesz, Scott, widziałam ojców, którzy twierdzili, że zostali wmanewrowani w ojcostwo i nie zamierzają płacić alimentów. Widziałam rozwodzące się pary, które używały dziecka jako argumentu przetargowego, surogatki, które decydowały się zatrzymać dziecko, pomimo że była to ostatnia szansa dla bezpłodnej pary. Ojców, którzy rozpaczliwie walczyli o to, aby kobieta nie usuwała ciąży, rozdzielone bliźniaki, widziałam dzieci niechciane i wykorzystywane, jak również dzieci, których nikt nie kochał. Nie wiem, czy to zachęcające preludium do tego, żeby zostać mat-

ką.

- Ale ty nie byłabyś taką matką.

- Nie, ale wiele kobiet wybiera złych ojców dla swoich dzieci.

- Więc ty wybierz dobrze.

- Gdyby to było takie proste! Gdyby tak było, na pewno po spotkaniu odpowiedniej kobiety powiedziałabyś „Bingo! Pozwól, że cię teraz zapłodnię!”.

Scott uśmiechnął się.

- Najdłużej byłem z kobietą dwa miesiące. Nie uważam, że bym był odpowiednim materiałem na ojca.

Dwa miesiące. Tyle, ile miał trwać ich związek.

- Cóż, na pewno za to jesteś wspaniałym wujkiem. Gdzie się tego nauczyłeś? Hugo ma dzieci?

- Tak. Ma bliźniaki: dziewczynkę i chłopca. Mój brat we wszystkim jest perfekcjonistą.

Nie czekając na jej odpowiedź, pochylił się, żeby znów ją pocałować.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy cię znów dotknę.

- Ale przecież właśnie mnie dotykasz.

- Kate, w przyszłym tygodniu zaplanowałem kolejną zabawę.

- Jaką?

- To tajemnica. A może ty masz jakieś marzenie? Chętnie bym je spełnił.

- Coś na pewno się znajdzie. - Powinna coś wymyślić, skoro była autorką tego punktu w ich umowie. Prawda była jednak taka, że marzyła jedynie o tym, żeby Scott wziął ją w ramiona i mocno przytulił.

- Nie mogę się doczekać. Ale pamiętaj, nic związanego z zadawaniem bólu. Jakoś mnie to nie rajcuje. Aha, i o ile akceptuję owoce i warzywa, to żadne okazy dzikiej przyrody ani zwierząt nie wchodzi w grę. Nie jestem aż tak zdeterminowany.

- Okazy dzikiej przyrody? Zwierzęta? To okropne.

- Ludzie robią różne rzeczy. Pamiętasz tego faceta w twoim gabinecie? Głaskał tego psa, jakby to była jego dziewczyna.

Kate roześmiała się.

- Przestań! Przez ciebie będą mi się śnić koszmary. Poza tym Sugarplum^[2] to nie pies tylko shih tzu.

- Chcesz powiedzieć, że ten pies nazywa się Śliwka w Cukrze?

- Tak.

- Ależ to okropne!

- Ja mam dla niej lepsze imię. „Hostis humani generis”.

- Czyli?

- „Wróg ludzkiej rasy”. Wydaje mi się to wielce odpowiednie dla Cukrowej Śliwki.

- Będę cię musiał za to pocałować. Uwielbiam takie dykteryjki. A nie znasz jakiegoś powiedzenia, które zawierałoby w sobie „functus officio”^[3]? Obowiązek został wykonany.

- Jakoś nic mi nie przychodzi do głowy.

- W takim razie musi wystarczyć „Hostis humani generis”.

Kate roześmiała się, ale gdy Scott ją pocałował i wkrótce przestała.

- Uwielbiam cię całować.

- Ludzie zazwyczaj lubią robić to, w czym są szczególnie dobrzy.

- Sama jesteś w tym całkiem niezła. Mnie zresztą nie robi to większej różnicy.

Wystarczy, że spojrzę na twoje usta, a już mam ochotę kochać się z tobą.

Zamknęła oczy, żeby nie mógł z nich nic wyczytać. Nie podobało jej się, że tak silnie na nią oddziaływał. Wystarczyło kilka słów, a zapominała o całym świecie.

Czas zmienić temat.

- W każdym razie państwo Śliwka w Cukrze nie będą mnie już nachodzić. Ich problem został rozwiązany.

- Tak? Komu przyznano opiekę nad dziećmi?

- Dziećmi?

- Co się tak dziwisz?

Kate zamruwała powiekami.

- Chcesz powiedzieć, że cała ta walka była o to małe coś?

Wzruszyła ramionami.

- Nie mają dzieci?

- Tego nie powiedziałam.

- Mają dzieci, ale kłócili się o psa? Chyba nie mówisz poważnie!

Kate uniosła brwi.

- Mam nadzieję, że przynajmniej dużo ci płacą. Ależ masz pracę. Wyobrażam sobie, że twoi rodzice są z ciebie bardzo dumni.

- Mówiąc szczerze, moja matka wolałaby raczej, żebym została architektem niż prawnikiem. Sama jest artystką, więc woli bardziej kreatywne zajęcia.

- Naprawdę? - Jego oczy rozszerzyły się ze zdziwienia, a potem pojawił się w nich błysk zrozumienia. - Cleary! Madeline Cleary? No tak! Ten obraz w twoim biurze i w sypialni. Wow!

- Tak. A mój ojciec jest dramaturgiem, choć nie tak znanym jak mama. A co robią twoi rodzice?

- Są lekarzami. Więc twoja matka nie jest szczęśliwa z powodu tego, że zostałam prawnikiem?

- Uważa, że zbyt emocjonalnie podchodzę do swojej pracy. Zawsze, kiedy jestem zestresowana, mówi „Kaaaate, mówiłam ci, że tak będzie”. A potem dodaje coś w stylu „dzięki Bogu za rozwody”, co jest jej sposobem na powiedzenie mi, że wyświadczam światu przysługę.

- To zupełnie inaczej niż moja mama. Dla niej rozwód to porażka, przegrana. W naszej rodzinie nie było rozwodów. Przegrana nie wchodzi w grę.

- Nawet jeśli alternatywą jest życie z kimś okropnym? Albo, co gorsza, z kimś, kto stosuje wobec ciebie jakiś rodzaj przemocy? Rozwód wydaje mi się w takiej sytuacji lepszym rozwiązaniem.

- W takim razie dlaczego tak się przejmujesz swoją pracą?

- Ostatnio miałam kilka paskudnych rozwodów. Patrzenie na ludzi, którzy skaczą sobie do oczu i na okaleczone dzieci... Można się zrobić cynicznym.

- Rozumiem.

- Dlatego zaczęłam planować kradzież jakiejś łodzi.

- Dziwię się, że jeszcze tego nie zrobiłaś.

- Może już bym ją ukradła, gdyby nie to, że nie potrafię żeglować!

Scott lekko dotknął jej twarzy.

- No tak, to jest problem.

- Poza tym moja praca ma też swoje dobre strony.

- Pieniądze?

- To też.

- Poznawanie przystojnych architektów.

- Przystojnych i z rozbuchanym ego - potwierdziła, uśmiechając się. - Ale poznanie Willi było dla mnie wielką przyjemnością. Podobnie jak walka w jej imieniu.

- Tak. Mówiła mi, że walczyłaś o nią jak lwica. Inaczej mąż oskubałby ją ze wszystkiego za to, że śmiała chcieć być kimś więcej niż tylko jego kwiatkiem do bu-tonierki.

- Taki mam styl pracy. A już jeśli kogoś Kocham, tak jak Willę... To wyjątkowa osoba. Bardzo silna. Podziwiam ją bardziej, niż mogę wyrazić to słowami. Zasluguje na wszystko co najlepsze: miłość, poczucie bezpieczeństwa, spokój.

- Mam wrażenie, że jesteś niepoprawną romantyczką, Kate. - Szturchnął ją lekko w bok. - A gdzie moja walentynkowa kartka?

- W skrzynce - odparła, oddając mu kuksańca. - Razem z kajdankami i gorącym woskiem, że nie wspomnę o specjalnym pejczu Anais.

Scott wzdrygnął się w nieco teatralny sposób.

- Zapewniam cię, że, wbrew temu, co zapewne myślisz, Anais ma bardzo prozaiczny stosunek do miłości.

- Jak mam to rozumieć?

- Cóż, powiedzmy, że pomysł uprawiania seksu w innej niż klasyczna pozycji nigdy nie przyszedłby jej do głowy. Podczas gdy ty i ja... My jesteśmy inni. Wiemy, czego chcemy, a czego nie i dążymy do tego, by zaspokoić swoje pragnienia.

Kate zastanowiła się przez chwilę.

- Chcesz powiedzieć, że Anais wierzy w miłość i, w twoim pojęciu, zasługuje to na miano prozaicznego podejścia do tej kwestii? Jeśli tak myślisz, to muszę cię rozczarować, bo ja mam bardzo podobne zdanie. W mojej rodzinie nie sposób jest nie wierzyć w miłość. Obdarzają cię nią na każdym kroku, czy tego chcesz, czy nie.

- No tak, ale mówimy tu o innym rodzaju miłości.

- Zasady są te same. Prawdziwa miłość wyraża się w sile i talentach danej osoby. A także w jej wadach. Zwłaszcza w wadach. Uzdrawia. Pozwala ci... po prostu być. Być tym, kim naprawdę jesteś. Do wielu rozwodów dochodzi dlatego, że nie ma tam takiej miłości. I tu do akcji wkraczają prawnicy. Zarabiają tysiące dolarów, targując się dla swoich klientów o wartość pięćset dolarów zakupy z supermarketu.

- Tak naprawdę to nie chodzi o te zakupy, prawda?

- Nie. Chodzi o władzę. O ukaranie kogoś za to, że nie potrafił cię kochać wystarczająco mocno albo nie potrzebuje cię tak, jak ty jego, albo zbyt mało ci daje. - Zadrżała. - To wszystko sprawia, że czasem się zastanawiam ...

- Tak?

- Jak może do tego dojść, że dajesz komuś nad sobą taką władzę.

- Dlatego właśnie ty i ja, dwoje seksualnych cyników, jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Na całe długie dwa tygodnie.

Spojrzał na nią uważnie.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że już ze mną skończyłaś, Kate?

- Nie, jeszcze z tobą nie skończyłam. - Stuknęła kieliszkiem o butelkę Scotta. -

Na szczęście my nie musimy brać rozwodu. W mojej rodzinie, podobnie jak w twojej, rozwody nie są dobrze widziane.

- Ale powiedziałaś, że twoja matka jest ich zwolenniczką.

- Bo tak jest. Jeśli już ktoś jest wystarczająco głupi, żeby się ożenić, to pozostaje mu jedynie rozwód.

- Chcesz powiedzieć, że... Czekać, chyba tego nie ogarniam.

- W rodzinie Clearych nie ma rozwodów, ponieważ nikt się nie żeni.

- A twoja matka?

- W żadnym wypadku. Była zwolenniczką wolnej miłości.

- A rodzice Molly i Maeve?

- Są w wolnym związku. Łatwiej jest od nikogo nie zależeć. Ale nie zrozum mnie źle. Nasi ojcowie byli obecni w naszym życiu i ten układ całkiem dobrze się sprawdził. - Uśmiechnęła się. - Mój ojciec Gus zaprzyjaźnił się nawet z Aristotlem, ojcem Shay i mojej drugiej siostry Lilith.

- Ach, więc to jedna z tych patchworkowych rodzin, która stanie się przyczyną upadku naszej cywilizacji? Rodzina Knightów byłaby zdruzgotana.

- A ty? Jesteś zdruzgotany?

- Tak naprawdę nie należę do tej rodziny.

- Jak mam to rozumieć?

Wzruszył ramionami.

- Muszę pójść po jeszcze jedno piwo.

Kate podążyła za nim. Poczekala, aż wyjmie z lodówki kolejną butelkę.

- Jaka jest twoja rodzina, Scott?

- To lekarze. Poznałaś Huga. Jest doskonały w każdym calu. Taka sama jest moja rodzina. Bardzo konwencjonalna i tradycyjna.

- A ty co? Jesteś czarną owcą?

- Raczej owcą z wełną drugiego gatunku.

- A co to ma oznaczać?

- Nic. Po prostu dorastanie w rodzinie Knightów jest... Nie sądzę, żeby jakiś Cleary mógł to zrozumieć.

- Mimo to spróbuj.

Spojrzał na nią. Otworzył usta. Zamknął je. Potrząsnął głową.

- Daj spokój, Kate. To nie ma związku... Och, domofon. Lepiej wpuść swoją siostrę.

Nawet jeśli Shay i Rick byli zdziwieni, widząc w jej mieszkaniu Scotta, nie dali nic po sobie poznać. Scott jak zwykle był czarujący, choć w ten typowy dla siebie sposób, który trzymał wszystkich na dystans.

Shay i Rick poszli na górę po dzieci.

Kiedy zostali sami, zapadła cisza. W końcu przerwał ją Scott.

- Jestem ci winny pieniądze za pizzę. - Wyjął z portfela jakieś banknoty.

Kate popatrzyła zdumiona na pieniądze.

- Scott?

- Fifty-fifty. Pamiętasz? - powiedział z uśmiechem, który nic nie wyrażał. - A teraz chyba już sobie... - Przerwał, ponieważ w drzwiach pojawili się Shay i Rick z rozspanymi dziewczynkami na rękach.

Kate pocałowała je na do widzenia i patrzyła zafascynowana, jak obie odwróciły się do Scotta, żeby on też dał im buzi na pożegnanie. Zrobił to, rumieniąc się jak poprzednio.

Scott i dzieci.

Coś, co było dla niego niewyobrażalne, bo nigdy nie był dostatecznie długo z kobietą? Albo dlatego, że był Knightem? Albo... Albo co?

Shay uśmiechnęła się do niego, co spowodowało, że jego policzki znów się zrumieniły.

Zostali sami. Kate miała przeczucie, że tym razem nie skończą w łóżku. Scott ujął jej twarz w ręce i wpatrywał się w nią.

- Jesteś taka piękna, Kate. - Oparł głowę o jej czoło i trwał tak nieruchomo.

Tak bardzo chciała objąć go teraz ramionami i zapewnić, że wszystko będzie dobrze, ale nie zrobiła tego. Stała dokładnie tak, jak on, przeżywając tę chwilę.

W końcu Scott puścił ją i odsunął się. Uśmiechnął się jednym z tych uśmiechów, które nie sięgały oczu.

- Mam nadzieję, że docenisz to, że cię nie pocałowałem. Zapisz w swoich referencjach, że potrafię dotrzymać obietnicy. Żadnego całowania, jeśli nie jest to gra wstępna, tak?

- Ale myślałam, że...

- Powiniennem pójść do domu.

- Możesz przecież pójść po tym, jak...

Przerwała, widząc jego pełne determinacji spojrzenie. Nie będzie go błagać. Ani jego, ani żadnego innego mężczyzny. Musi z tym skończyć, bo inaczej zwariuje.

- Masz rację. - Skinęła głową.

- Zobaczymy się jutro. Kolejny tydzień, kolejne wyzwania.

- Jutro nie.

- Powiedziałaś w niedzielę.

- Ale teraz zmieniłam zdanie.

- To brzmi jak wyzwanie, Kate.

- Doskonale wiesz, że nie byliśmy na dzisiaj umówieni - powiedziała zimno. - Mówiąc szczerze, miałam zamiar trochę popracować. Będę musiała zrobić to jutro. Tak więc nie sądzę, żeby udało nam się spotkać.

- Och, jeszcze chwila, a będę potrzebował staplera.

Zasalutował jej w drwiącym geście i wyszedł.

Kate spojrzała na drzwi, zastanawiając się, co dokładnie wydarzyło się na tarasie.

Miała dziwne przeczucie, że sprawy między nimi nie do końca ułożą się w sposób, w jaki by sobie tego życzyli.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego ranka Scott wrócił do Rushcutters Bay, zastanawiając się, co go, do diabła, podkusiło, żeby do niej przyjeżdżać. Kate wyraźnie dała mu do zrozumienia, że będzie zajęta. Przesłanie było oczywiste: nie chce go widzieć.

Mimo to przyjechał, zastanawiając się, w jaki sposób przeprosić za to, że wczoraj tak haniebnie uciekł. Że cały czas uciekał.

Ale jak powiedzieć kobiecie, że od niej ucieka, ponieważ zbyt się zaangażował i chce się wycofać? Wczoraj wcale nie miał zamiaru jej odwiedzać, ale zrobił to, ponieważ... miał na to ochotę! Wiedział, że jeśli jej nie zobaczy, spędzi kolejną bezsen- ną noc. Jego myśli cały czas krążyły wokół niej. Wszystko, co się wydarzyło w czwartkowy wieczór, dowodziło tego, że oboje nadawali na tych samych falach. To, co do niej czuł, było czymś absolutnie wyjątkowym. Nie wspominając o tym, że seks z nią był jego najwspanialszym życiowym doświadczeniem.

Wczoraj chciał udowodnić samemu sobie, że rzeczywiście czuje do niej coś wyjąt- kowego. Pojawił się, używając walentynek jako pretekstu, żeby ją zobaczyć... Miał nadzieję, że uda mu się spędzić z nią noc, a potem, jak zawsze, wrócić do normalne- go życia. Zamiast tego jego umysł spletał mu figla. Zaczął myśleć o dzieciach. Rudow- łosych o szarych oczach. Jakby to było wychowywać je w taki sposób, w jaki cho- wali swoje dzieci Cleary'owie, zalewając je swoją miłością? Potem jednak przyszło mu do głowy, że musiałby się ożenić z matką swoich dzieci, co zdecydowanie nie pa- sowało do modelu Cleary'ów. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że naprawdę po- ważnie zastanawia się nad ojcostwem. On!

Powinien być szczęśliwy, że nie pozwoliła mu się dzisiaj odwiedzić. Miał dzięki temu możliwość odzyskania zdrowego rozsądku. Jednak bezsen- na noc sprawiła, że był teraz tu, gdzie był, choć wiedział, że powinien zachować dystans.

Proste, prawda?

Taaak, proste.

Człowieku, obudź się!

Nacisnął dzwonek i czekał.

Lepiej, żeby była w domu. Żeby nie była gdzie indziej, z kimś innym, robiąc co in- nego. W przeciwnym razie chyba wybuchnie! Albo... albo zrobi coś bardzo głupie- go.

- Halo? - Jej niski, seksowny głos na chwilę pozbawił go tchu.

Weź się w garść, chłopie. Weź się w garść!

- To ja - powiedział ostro.

Cisza.

- Tak? - rzucone lodowatym tonem.

- Mogę wejść?

- Po co?

- Ponieważ chcę cię zobaczyć.

- Widziałeś mnie wczoraj. To powinno wystarczyć aż do następnego razu.

Usłyszał szelest przekładanych kartek. Co to jest, do diabła? Sprawdza w kalendarzu?

- Może we wtorek?

Scott poczuł, jak ogarnia go wściekłość.

- Nie.

- Słucham?

- Pozwól, że wejdem i wytłumaczę.

- Nasz kontrakt nie przewiduje tłumaczeń.

Chrzanić kontrakt. Nie potrzebował żadnej umowy, żeby uprawiać seks. To nie był jego pomysł, tylko jej. Zmusiła go, żeby go podpisał.

- Dobrze, w takim razie nie będę tłumaczył - rzucił przez zaciśnięte zęby. Z trudem opanował złość. Tylko spokojnie. - Skoro nie zamierzasz mnie wpuścić do środka, może zejdziesz na dół, żeby wypić ze mną kawę? Dziesięć minut i będziesz mogła wrócić do pracy.

Długa chwila ciszy, w której słyszał jedynie jej oddech. Czekał i czekał.

- Zgoda.

Z ulgą zamknął oczy.

Po pięciu minutach zeszła na dół, ubrana w długą niebieską sukienkę i srebrne sandały na płaskim obcasie. Włosy związała w koński ogon. Wyglądała uroczo.

Na jej widok złość minęła mu jak ręką odjął. Chciał pocałować ją na powitanie, ale Kate odsunęła się.

- Żadnego całowania.

- Och, przepraszam. - Był taki szczęśliwy, że ją widzi. Co się z nim dzieje?

W milczeniu poszli do kawiarni i zamówili kawę. Kiedy usiedli przy stoliku, Scott poniósł na nią wzrok.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór...

- Miałeś nic nie wyjaśniać.

- Wiem, że trochę przesadziłem - ciągnął niezrażony. - Mam na myśli ten kawałek o dzieciach. I o całej tej reszcie... Nie wiem, dlaczego mi się to wyrwało.

- To się zdarza.

- Nie mnie. Tyle tylko, że...

- Scott, niczego nie musisz wyjaśniać. Podpisaliśmy umowę, zapomniałeś?

- W każdym razie pomyślałem, że powinniśmy zrobić sobie małą przerwę, to tyle - wymruczał i pospiesznie napił się kawy, parząc sobie przy tym język. Nic jednak po sobie nie pokazał. Ludzie, którzy tak jak on sprawują nad swoim życiem kontrolę, nie parzą się w język. Zdecydowanie.

- I dlatego właśnie pojawiłeś się u mnie już następnego ranka?

- Nie, chciałem tylko...

- Wyjaśnić. Rozumiem.

Kate spojrzała na niego i zamierzała coś dodać, ale w tej chwili jej wzrok przyciągnęło coś poza nim.

- Czy to nie...? Tak, najwyraźniej... - mruknęła do siebie.

Ponownie spojrzała na Scotta.

- To Brodie, prawda? Rzeczywiście jest taki wspaniały jak na fotografii.

Brodie. Wspaniały.

Scott instynktownie znienawidził tę kombinację słów, którą usłyszał z jej ust.

Brodie. Tutaj.

Zaraz staną ze sobą twarzą w twarz. Jeśli zdoła odwrócić się i na niego spojrzeć.

Ta jedna chwila goryczy. Wstyd z powodu tego, co zrobił. Żal z powodu tego, co utracił. I samotność. Uczucia, które nauczył się kontrolować i nad którymi panował.

Kate patrzyła na niego. Zaraz spyta go, co się stało. A on nie chciał jej na to pytanie odpowiedzieć.

Wziął głęboki wdech i zmusił się, by się obejrzeć.

Brodie rozpoznał go natychmiast. Wysoki, barczysty blondyn, opalony, w przeciwsłonecznych okularach. Dżinsy, błękitna koszula z podwiniętymi do łokci rękawami, miękkie żeglarskie buty. Na przedramieniu tatuaż.

Scott pamiętał ten tatuaż. Trochę mu go nawet zazdrościł. Knightsowie nie nosili tatuaży. A on zawsze chciał być facetem, który ma tatuaż. Oczywiście, gdyby się uparł, mógłby go sobie zrobić. W głębi duszy wiedział jednak, że to nie jego bajka. Bardziej podobała mu się idea wyrażenia w ten sposób swojej niezależności niż sam akt wpuszczenia tuszu pod skórę.

Brodie zatrzymał się przy ich stoliku.

- Scott.

- Brodie.

Jakie to śmieszne. Za chwilę Kate wyduka swoje imię.

Scott roześmiał się. Ku swojej satysfakcji dostrzegł w oczach Brodiego cień zaskoczenia.

- Napijesz się z nami kawy?

- Jasne. - Brodie już się opanował i usiadł na wolnym krześle.

Kate wyciągnęła rękę.

- Jestem Kate. - Króciutka pauza. - Przyjaciółka Scotta.

Brodie ujął jej rękę, nie mówiąc słowa. Kate zarumieniła się.

- Przyjaźnię się też z Willą i z Amy.

- Ach, więc to ty jesteś tą Kate.

- Chyba nie masz zamiaru powiedzieć teraz jakiegoś dowcipu o prawnikach?

- Mówiąc szczerze, żadnego nie pamiętam.

- Co za ulga! - Rzuciła spojrzenie na Scotta, po czym ponownie skupiła wzrok na Brodiem.

Scott zrozumiał aluzję: on powiedział taki dowcip podczas ich pierwszej rozmowy. Najwyraźniej wcale przez to u niej nie zapunktował.

- Pójdę po kawę - oznajmiła Kate. - Jaką pijesz?

- Taką samą jak Scott. Czarną.

Skinęła głową i oddaliła się.

- To twoja dziewczyna? - spytał Brodie.

Scott skrzyżował ręce na piersi i potrząsnął głową.

- Nie.

Cisza.

- Będziemy gadać o takich głupotach jak dziewczyny? - spytał Scott.

- Mam nadzieję, że nie.

Scott rozplótł ramiona i wyciągnął do Brodiego rękę. Ten ją ujął i mocno uściskał.

- To wszystko? - spytał.

- Cóż, pomyślmy... - Scott zmarszczył brwi, jakby się głęboko zastanawiał. - Byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Dziewczyna, której nigdy nie kochałem, zakochała się w tobie. Ale ciebie ruszyło sumienie, więc się wycofałeś. Dziewczyna została ze mną, ale nic z tego nie wyszło. - Wzruszył ramionami. - Wszystko się między nami pochrzaniło, a ja jakoś nigdy do końca się po tym nie pozbierałem. Więc jeśli chodzi o mnie, to wszystko.

- Tęskniłem za tobą, ty draniu.

- Hej, nie zaczynaj jak dziewczyna.

Brodie roześmiał się.

- Dlatego właśnie nazwałem cię draniem.

Chwila ciszy, ale tym razem bez uczucia zakłopotania.

- Widziałeś ją ostatnio?

- Nie.

- A chciałbyś?

- Minęło osiem lat - powiedział Brodie.

- Okej. Wystarczy. Ale tak dla twojej wiadomości, nie miałbym nic przeciwko temu. Już nie.

Brodie spojrział w kierunku baru.

- Z powodu tej rudowłosej?

Kate niespiesznie szła w ich stronę, lekko kołysząc biodrami. Wyglądała niezwykle seksownie.

Scott potrząsnął głową.

- To tylko... umowa.

Kate postawiła kawę na stoliku i usiadła.

- A więc jak idzie twój jachtowy biznes? Jesteś w Queensland, prawda?

- Powiniennem cię ostrzec. Kate zamierza ukraść jacht i wyruszyć w rejs. Tyle tylko, że nie potrafi żeglować. - Uśmiechnął się do Kate, ale ona nie odwzajemniła uśmiechu. Uśmiechnęła się za to do Brodiego.

Scott zacisnął zęby. Umowa. To tylko umowa.

- Jeśli chcesz, Kate, mogę cię zabrać na rejs - zaproponował Brodie. - Chyba że...

- Spojrzął na Scotta. - Może ty chcesz ją nauczyć?

Scott potrząsnął przecząco głową.

- Sprzedałem łódź. - Spojrzął na Kate, która wciąż się uśmiechała do Brodiego. - Jest cała twoja.

Po twarzy Kate przebiegł cień bólu i Scott natychmiast pożałował swoich słów. Znowu uśmiechała się do Brodiego. Poczul nagłą ochotę, żeby chwycić ją w ramiona i pocałować tu na oczach wszystkich. Chrzanić reguły.

- Jeśli w przyszłą sobotę wciąż tu będziesz, Brodie, chętnie popłynę - oznajmiła, uśmiechając się promiennie.

Zaczęli omawiać szczegóły wyprawy, podczas gdy Scott siedział, nie odzywając się. Kate położyła na stole pieniądze za kawę i wstała. Scott ponownie zacisnął zęby. To jej głupie fifty-fifty. Nie mógł nawet postawić jej kawy?

- Muszę wracać do pracy, panowie. Do zobaczenia w sobotę. - Skinęła im głową

i odeszła.

Brodie spojrział na Scotta.

- Postradałeś rozum czy co?

Scott roześmiał się, choć zastanawiał się, czy Brodie nie ma racji.

- Opowiedz mi lepiej o swojej pracy.

Kiedy Kate wróciła do mieszkania, była tak wściekła i tak zraniona, że nie potrafiła jasno myśleć. Miała nadzieję, że Scott nie dostrzegł, w jakim jest stanie.

Nie spodziewała się, żeby ją zrozumiał. Co najwyżej czułby się może dotknięty tak jak wczoraj, gdy oznajmiła mu, że nie chce, by odwiedzał ją w niedzielę.

To przynajmniej zadziałało!

I wszystko byłoby dobrze, gdyby nie... No właśnie, gdyby nie zaczął być dla niej tak ważny. Najwyraźniej jednak działało to tylko w jedną stronę. Czego zresztą się spodziewała? Że po dwóch tygodniach dobrego seksu zacznie dla niego coś znaczyć? Że zechce nauczyć ją żeglowania, zamiast zlecać to komuś innemu? Że przedstawi ją swojemu przyjacielowi, żeby nie musiała robić tego sama? Że może powie, że jest dla niego kimś ważnym?

Tak jak on dla niej?

Świetnie. Po prostu świetnie. Jasno dał jej do zrozumienia, ile dla niego znaczy. „Jest cała twoja”!

Cóż, skoro ona znaczyła dla niego tylko tyle, co jej ciało, on też będzie dla niej jedynie ciałem. Żadnego całowania. Żadnych spotkań, które mogłyby uchodzić za randki. Żadnych przyjacielskich pogaduszek i wpadania bez zapowiedzenia. Tylko seks. I to nie częściej niż dwa razy w tygodniu.

Chwyciła telefon i napisała do Scotta esemes.

„Czas zabawy. Wtorek, 9.00 rano. Ellington Lane”.

To go zaskoczy. Na pewno rozmawia z Brodiem, nie spodziewając się żadnej wiadomości. Myśli pewnie, że leży w łóżku, łkając w poduszkę, podczas gdy tymczasem...

Wiadomość od Scotta.

„Zgoda”.

I uśmiechnięta buźka.

To właśnie dlatego nie był dla niej odpowiednim facetem.

A może jednak był?

Kiedy we wtorek wieczorem dotarł na Ellington Lane, trochę się zdziwił. Ulica wyglądała, jakby niejedyn człowiek zakończył tu życie. Miała nadzieję, że po niedzielnym spotkaniu Kate nie zaplanowała jego zabójstwa. Nie był nawet pewien, czy się pojawi, zważywszy na to, że nie odebrała żadnego z jego stu telefonów. Mimo to postanowił na nią poczekać. Bardzo chciał jej dziś pokazać, że nie miał na myśli tego, co powiedział. Wciąż nie mógł uwierzyć, że te słowa padły z jego ust. „Jest cała twoja”. Tylko dlatego, że uśmiechała się do Brodiego, a przecież należała do niego. To do niego powinna się uśmiechać.

Ależ z niego kretyn! „Jesteś moja, więc idź sobie z tym facetem”!

Zasłużył na to, żeby stać w tej opustoszałej alei, czekając na nią z niepokojem, tę-

skniąc za nią, trawiony żądzą i pełen niepokoju.

Zrobił głęboki wdech, starając się uspokoić rozdygotane nerwy.

I nagle ją dostrzegł.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stała w pewnym oddaleniu od niego, oświetlona światłem pobliskiej latarni. Miała na sobie obcisłe spodnie, wysokie buty i jakąś czapkę. Oparła dłonie na biodrach i lekko rozstawiła nogi. Po chwili wolno ruszyła w jego stronę. Kiedy się zbliżyła, dostrzegł, że miała na sobie seksowną wersję policyjnego munduru.

Na jej widok zupełnie wyszło mu w ustach. A kiedy podeszła bliżej i poczuł zapach tuberozy, miał ochotę rzucić jej się do stóp i błagać.

- Odwróć się i oprzyj ręce na ścianie - rzuciła krótko.

Posłusznie wypełnił polecenie.

Wsunęła stopę między jego nogi.

- Rozstaw je.

Zrobił, co rozkazała. A kiedy poczuł, że przyłgnęła ciałem do jego pleców, wydał z siebie przeciągłe, bezgłośnie westchnięcie.

- Będiesz grzeczny? - spytała prosto do jego ucha.

- Tak, pani porucznik.

- Jakoś ci nie wierzę. Co masz w kieszeniach?

- Nic.

- Chyba sprawdzę to osobiście.

W następnej chwili poczuł w tylnych kieszeniach dzinsów jej dłonie.

- Nie powiedziałabym, że to jest nic - oznajmiła, wyciągając prezerwatywę. - Chyba ją zatrzymam. A teraz zobaczmy, co masz w innych kieszeniach.

Tym razem wsunęła ręce do przednich kieszeni, „przypadkowo” dotykając nabrzmiałego członka, który omal nie rozerwał rozporka.

- Czysto - mruknęła tuż przy jego uchu. - Dlaczego po prostu nie powiesz mi, co nabroiłeś?

- Ale ja nie zrobiłem nic złego, pani porucznik.

- Pozwól, że spytam, czy znasz taką sentencję *ignorantia iuris non excusat*?

- Nie, ale brzmi to bardzo seksownie.

- Otóż wcale nie - oznajmiła, rozpinając rozporek i wsuwając rękę do środka. - Oznacza to, że nieznanostwo prawa nie zwalnia z konieczności jego przestrzegania.

Scott jęknął.

- Sprawiam ci ból?

- Nie, pani porucznik, nie sprawia pani.

- W takim razie dlaczego jęczysz?

- Bo nie mogę się powstrzymać. Jakiego prawa nie jestem świadomy?

- Tego, które mówi, że przedstawicielowi władzy nie można dawać łapówek.

- Ależ ja nic takiego nie zrobiłem - oznajmił, wydając z siebie kolejny jęk, kiedy jej palce wsunęły się pod slipy i objęły go.

- W takim razie może powinienes pomyśleć o tym, żeby mnie przekupić, żebyś mnie puściła.

Scott był jedynie w stanie wydobyć z siebie jakieś niezrozumiałe dźwięki.

- Odwróć się.

Zrobił to i automatycznie wyciągnął ręce, żeby ją objąć.

- Nie wolno dotykać funkcjonariusza policji - warknęła. - Po prostu stój i przyjmij to, jak mężczyzna.

Zanim zorientował się, co się dzieje, oparła go o ścianę i ukłękła przed nim. Uwolniła go ze spodni i slipów i zaczęła delikatnie lizać. Stopniowo jej język sięgał coraz głębiej, a siła jego nacisku stawała się coraz większa. Jej wargi objęły go jak pierścień.

Patrzenie na jej głowę schowaną pod policyjną czapkę podniecało go bardziej niż cokolwiek.

Kate używała wszystkiego: języka, warg, zębów, rąk, doprowadzając go do szału. Czuł, że dłużej nie wytrzyma, że napięcie, jakie w nim narosło, musi znaleźć ujście, albo wybuchnie.

- Kate! Kate! Zaraz dojdę! - ostrzegł ją.

Ona jednak nie słuchała go. Pracowała nad nim coraz intensywniej, coraz szybciej i mocniej, aż doprowadziła go do punktu, z którego nie było już odwrotu. Doznał ulgi tak przejmującej, że niemal graniczącej z bólem.

Kate podniosła się. Spojrzała na niego i polizała górną wargę.

- Nie wiem, co robiłeś, zanim cię złapałam, ale masz tego więcej nie robić.

Odwróciła się i zaczęła odchodzić.

Scott nie mógł uwierzyć, że może go tak zostawić.

- Kate! - krzyknął za nią, wciągając spodnie.

Zatrzymała się i odwróciła w jego stronę.

- Masz się do mnie zwracać „poruczniku Cleary”.

- Jestem ci coś winien.

- Czy to kolejna próba przekupstwa? Teraz rozumiesz, dlaczego nie zadaję się z kryminalistami.

- Ale...

- Za kilka dni otrzymasz z komisariatu wiadomość i wtedy pomyślimy.

Z tymi słowami odwróciła się i odeszła.

Scott skończył się ubierać. Czuł się jednocześnie zaspokojony i nieusatisfakcjonowany.

Kate odeszła, nie pozwoliwszy mu się nawet dotknąć.

Odeszła.

Wcale mu się to nie podobało. Będzie musiał jej powiedzieć, że nie podoba mu się to, że tak po prostu sobie poszła. To prawda, że w sobotę wieczorem zachował się podobnie. Ale on miał ku temu powód. Zadziałał jego instynkt samozachowawczy. A ona nie miała żadnej przyczyny, żeby go tak zostawić.

Wcale mu się to nie podobało.

Następnego dnia zobaczył na telefonie wiadomość od Kate.

„Czas zabawy. Czwartek. U ciebie. Siódma wieczorem”.

Zaklął głośno. Lubił czas zabawy, ale chciał z nią porozmawiać. Czuł, że musi jej coś wyjaśnić, dopowiedzieć.

Nie odbierała telefonów, zadzwonił więc do biura do Deb. Poinformowała go, że Kate jest teraz zajęta. Pracuje nad przypadkiem dotyczącym praw do opieki nad dzieckiem.

- Małe szanse, żebyś mógł z nią porozmawiać. Jest ostatnio trochę...

Wyczuł jej wahanie. No dokończ, powiedz mi. Ale nie.

- Po prostu zostaw sprawy własnemu biegowi - poradziła mu i odłożyła słuchawkę.

Popatrzył na swój telefon rozczarowany. Miał wrażenie, że zrywa ostatnią nić porozumienia z Kate. Przecież to niemądre. Słowa Deb bardzo go zmartwiły. Co mogły oznaczać? Co się dzieje z Kate? Ma problemy? Nie chce go więcej widzieć?

Chodził niecierpliwie po swoim biurze, zastanawiając się, co to wszystko może oznaczać. Zaprosiła go na czas zabawy, a więc raczej nie myśli o tym, żeby zakończyć z nim znajomość. To daje mu trochę czasu. Musi sprawić, żeby pragnęła go tak mocno, żeby w ogóle nie chciała się z nim rozstać.

Czwartek, u niego.

Nigdy nie zapraszał swoich kobiet do siebie, ale Kate... Cóż, ona to co innego.

Wyobrazził sobie Kate we własnym łóżku. Czy będzie zadowolona? Spodoba jej się?

Przypomniał sobie Kate klęczącą przed nim w ciemnej uliczce. Niepozwalającą się dotknąć i odchodzącą, kiedy było po wszystkim.

Nie uspokoi się, dopóki z nią nie porozmawia. Aż dowie się, o co tak naprawdę jej chodzi.

Nie uspokoi się, dopóki ona sama nie będzie spokojna. Wiedział, po prostu wiedział, że Kate coś niepokoi. I jeszcze ta sprawa o dziecko. Zawsze źle znosiła sprawy, w które wciągnięte były dzieci. Nie miała nikogo, kto by ją pocieszył i zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Chciał być tym kimś. Chciał przy niej po prostu być...

Zaraz, przecież ma rodzinę. Nie potrzebuje go.

Seks. Nic ponadto. Mieli umowę i ściśle jej przestrzegała, niezależnie od tego, co się działo w jej życiu.

Scott spostrzegł, że odruchowo zaciska pięści. Rozluźnił się i zrobił głęboki wdech.

Lepiej.

Takie rozmyślania do niczego nie prowadzą. Zastosuje się do rady Deb. Będzie czekał. W czwartek przekona się, co wymyśliła.

Zaspokoi jej seksualne potrzeby.

I to wszystko.

Kate przygotowała się do czwartkowego spotkania bardzo starannie. Rozpuściła luźno włosy i pomalowała usta ulubioną czerwoną szminką. Nie zamierzała się dziś całować, więc mogła to zrobić.

Założyła seksowną koronkową bieliznę i czarne pończochy. Do tego buty na niebotycznym obcasie i ciemnoszary trencz, związany w talii paskiem, ale niezapięty na guziki.

To wszystko. Zupełnie wystarczająco do roli, którą zamierzała odegrać, a która na pewno spodoba się Scottowi. Ona też się cieszyła. Miała za sobą dwa ciężkie dni

i perspektywa zabawy sprawiała jej wielką radość. Jutro znów wróci do szarej rzeczywistości, ale dziś będzie kimś zupełnie innym.

Kiedy przyjechała pod dom Scotta we wschodniej dzielnicy Sydney, spojrzała na jego wizytówkę, żeby się upewnić, że nie pomyliła adresu. Stała przed jakimś kościołem. Spodziewała się, że dom Scotta będzie inny niż wszystkie, ale to, co zobaczyła, zupełnie ją zaskoczyło. Nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy wewnątrz.

Nie! Nie będzie się zachowywać jak pierwsza lepsza ciekawska dziewczyna. Scott i tak zapewne jest niezadowolony, że nachodzi go w prywatnym miejscu. Nie da mu tej satysfakcji i nie pokaże, że ją to ciekawi. Dostrzegła przycisk do domofonu, a drugi obok do biura. Świetnie, ponieważ przyszła tu w „interesach”.

Nacisnęła guzik.

Scott odezwał się niemal natychmiast.

- Kate?

- Och, panie Knight, czyżby zaszła jakaś pomyłka?

Chwila przerwy.

- To ty, Kate, tak?

- Nazywam się Lorelei, panie Knight. Już pan zapomniał? Zamówił pan wizytę w domu.

Kolejna przerwa, podczas której zapewne wszystko przetrwał. Minęło kolejnych kilka sekund i drzwi się otworzyły. Wziął ją w ramiona, wciągnął do środka i spróbował pocałować.

- Przykro mi, panie Knight. Pani Kitty nie życzy sobie, aby klienci całowali jej dziewczyny.

Zacisnął zęby, ale nic nie powiedział.

Kate rzuciła ukradkowe spojrzenie na dom. Wysokie sklepienia, witrażowe okna, białe ściany, drewniana podłoga, stopnie od schodów pomalowane na żywy czerwony kolor prowadzące na półpiętro.

- Dokąd mam pójść, panie Knight?

- Na górę.

Weszła po schodach i zatrzymała się, czekając na dalsze instrukcje. Zamknęła oczy, żeby nie zacząć rozglądać się po domu. Nie, nie i jeszcze raz nie!

- Tam. - Wskazał ręką rzeźbiony drewniany parawan na końcu korytarza.

Ruszyła we wskazanym kierunku i weszła za przesłonę.

Na widok pomieszczenia, w którym się znalazła, westchnęła z zachwytem.

Wielkie okna, pomalowane na przyciemniony złoty kolor, i ogromne drewniane łóżko na kamiennym podeście, przykryte purpurową narzutą. Na podłodze leżały perskie dywany, a pod ścianami stały wielkie świeczniki, niemal tak wysokie jak Scott. Wystroju dopełniały antyczne fotele. Całość zapierała dech w piersiach.

Kate przybrała neutralną minę i zwróciła się do Scotta.

Scott patrzył na nią z odrobiną niesmaku, którą postanowiła zignorować. Konserwatywny Scott Knight na pewno nie zamówiłby sobie prostytutki, co nie oznaczało, że będzie niezadowolony z tej zabawy.

Rozpięła pas płaszcz i rozchyliła jego poły.

- Podoba się panu to, co pan widzi?

Objął ją wzrokiem i zatrzymał spojrzenie na miejscu, w którym kończyły się czar-

ne pończochy.

- Tak. Chciałbym cię dotknąć.

- Bardzo proszę. Tylko całowanie jest zabronione.

Zdjęła płaszcz i rzuciła go na jeden z foteli.

Chwycił ją od tyłu i przyciągnął do siebie. Odsunął na bok włosy, żeby móc pocałować ją w pulsujące miejsce na szyi. A potem odwrócił ją przodem i objął ustami sutek przez cienką koronkę stanika. Zaczął go ssać tak intensywnie, że Kate krzyknęła. Dla niego był to sygnał, żeby zająć się drugim. Kate zanurzyła palce we włosach Scotta, nie po to, by go odepchnąć, ale żeby mocniej przycisnąć do siebie. Czuła, jak wilgotnieje między nogami, i marzyła o tym, żeby znalazły się tam jego palce albo usta.

Scott uklęknął przed nią i zaczął lizać nagą skórę tuż powyżej pończoch. Kate miała wrażenie, że za chwilę padnie na podłogę obok niego.

W pewnej chwili Scott zsunął jej majtki i wsunął język między nogi. Och, jak dobrze. Słyszała jego przyspieszony oddech i czuła palce wbijające się w tył ud.

Pociągnął ją na dywan i uwolnił z majtek. Potem kazał jej klęknąć i oprzeć się na łokciach, po czym znów zaczął ją lizać, doprowadzając ją tym do szaleństwa.

Przerwał na chwilę, po czym usłyszała dźwięk rozdzieranego opakowania od prezerwatywy. Wiedziała, że za chwilę w nią wejdzie. Scott pochylił się nad nią tak, że jego usta znalazły się tuż przy jej uchu.

- Będziesz musiała mnie poprosić.

- Proszę...

- O co?

- Chcę cię mieć w sobie. Och, zrób to czym prędzej.

Jeszcze nie skończyła mówić, kiedy poczuła silne pchnięcie. Chwycił ją za biodra i zaczął się poruszać. Coraz mocniej i szybciej aż do krytycznego momentu. Napiął się i głośno krzyknął. Dopiero po kilku sekundach był w stanie się poruszyć. Wyprostował ją i oparł sobie o pierś, sięgając od przodu dłonią między jej nogi.

- Chodź do mnie, Kate. Chodź...

Nie musiał czekać długo. Orgazm Kate był równie silny, jak jego własny. Kiedy wreszcie zwiotczała mu w ramionach, wolno wysunął się z niej i posadził sobie na kolanach.

Chciał ją pocałować, ale mu nie pozwoliła.

- Żadnego całowania - powiedziała głosem, w którym dało się słyszeć wyraźne drżenie.

- Kate, co się stało? - Spojrzał na nią z troską.

- Lorelei. I żadnego całowania.

- Nie całuję żadnej Lorelei. Całuję Kate.

Zmusił ją do tego, by rozchyliła usta. Wsunął w nie język i zaczął je pieścić, rozkoszując się ich słodyczą. W końcu oderwał się od niej i uśmiechnął tym specjalnym uśmiechem, którym do tej pory obdarzył ją tylko raz.

Wiedziała, że ma poważne kłopoty.

- Kate...

Poważne kłopoty. Nie potrzebowała ich.

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Lorelei - poprawiła go. - To będzie dwa tysiące dolarów, panie Knight.

Na twarzy Scotta pojawiło się zaskoczenie. Wytrzymała jego wzrok.

- Nisko się cenisz. Ja zapłaciłbym za to pięć tysięcy. Co więcej, zapłacę je, ale z tego, co sobie przypominam, zarezerwowałem usługi Lorelei na całą noc.

- Nie wolno nam zostawać na noc, Scott... - Och, zupełnie zapomniała, że rozmawia z panem Knight.

- Pani Kitty dała mi specjalne zezwolenie. Jeśli chcesz dostać swoje pięć tysięcy, musisz zrobić dokładnie to, czego zażądam. - Zrzucił ją z kolan. - Rozbierz się do naga i wskakuj do łóżka.

Następnego ranka, kiedy Lorelei założyła płaszcz i wyszła, Scott wypił trzy filiżanki kawy. Potrzebował kofeiny, aby móc zacząć funkcjonować, ale niewiele to pomogło. Wspomnienie tego, co się wydarzyło, nie pozwalało mu się na niczym skupić.

Tak się cieszył, że trzyma Kate w ramionach tu, we własnym domu, a ona w odpowiedzi zażądała zapłaty za swoje usługi. Postanowił więc, że będzie musiała ciężko na nią zapracować. Kochali się na wszystkie możliwe sposoby. Kate spełniała wszystkie jego zachcianki, była chętna i bardzo szczodra.

Nie pozwalała mu się tylko całować. Kiedy chciał to zrobić, chwytala go za rękę i upominała. Panna Kitty stanowczo im tego zabrania.

W przerwach próbował z nią rozmawiać na różne tematy, ale za każdym razem rzucała mu groźne spojrzenie i uciniała temat. W efekcie, choć urządzili sobie maraton seksu, wcale nie czuł się usatysfakcjonowany. Prawda była taka, że wcale nie przepadał za czasem zabawy.

No, wreszcie to przed sobą przyznał.

Było z tym trochę tak, jak z tatuażem Brodiego: podobało mu się w teorii, ale nie było to coś dla niego. Chyba jest bardziej Knightem, niż sądził.

Czy to możliwe, żeby Kate uznała go za nudnego? Żadnego całowania, żadnych rozmów, tylko odgrywanie roli. Czy te ich gry były dla niej ucieczką od szarzyzny życia?

Głośno odstawił filiżankę na stolik.

Nie mógł uwierzyć, że przed wyjściem Kate zażądała wypisania czeku. I nawet nie spojrzała na jego dom, jakby jej zupełnie nie interesował. Chciał się dowiedzieć, co o nim myśli. Czy jej się podoba? Czy chciałyby coś w im zmienić?

Poczekał trzy godziny i zadzwonił. Kiedy nie odebrała, wykręcił numer do biura.

Deb oznajmiła mu, że nie ma cienia szansy na rozmowę z Kate, ponieważ ma kilka spotkań z rzędu.

Postanowił, że napisze do niej mejla. Jeśli mu nie odpowie, wtedy... coś zrobi. Jeszcze nie wiedział co, ale na pewno będzie to coś stanowczego.

Napisał wiadomość, proponując kolację. Niecierpliwie czekał na odpowiedź, która nadeszła dopiero po piętnastu minutach.

Kate przysłała mu esemes. Scott doskonale wiedział, co w nim napisała. Nie mylił się.

„Czas zabawy. Piątek o dwunastej. U mnie”.

Cisnął telefonem przez cały pokój.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Kate w piątkowy wieczór weszła do Foxa, zobaczyła przy barze dziewczyny z drinkami w rękach. Super. Tego właśnie potrzebowała.

Jessica pierwsza ją zauważyła. Machnęła entuzjastycznie ręką w jej stronę. Kiedy Kate opadła na krzesło, Willa podała jej Manhattan, jej ulubionego drinka.

- Wiedziałam, że ci się przyda. - Willa uśmiechnęła się. - Jak tam sprawa?

- Wygraliśmy.

- To fantastycznie.

- Ale muszę przyznać, że nie było to miłe. Nawet dla takiego starego wyjadacza jak ja.

- Po prostu podchodzisz do tego zbyt emocjonalnie.

Kate poczuła, jak pod powiekami zapiekły ją łyzy. Zamrugnęła, żeby nie popłynęły jej po policzkach.

- Bez wątpienia wasze towarzystwo doskonale mi zrobi. A teraz proszę opowiedzieć mi najnowsze plotki.

- Przyszłaś w samą porę, żeby usłyszeć opowieść Willi o romantycznym wieczorze z Robem - powiedziała Amy.

- Chętnie posłucham, ale najpierw... - Dopła drinka i poprosiła barmana o następnego. - No, Willa, zaczynaj.

- Nie wiem, czy wam się to wyda równie romantyczne, ale...

- Nie każ nam się błagać.

- No więc Rob zarekomendował mnie dyrektorowi finansowemu firmy zajmującej się dystrybucją preparatów witaminowych.

- I...? - ponagliła ją Jessica.

Willa upiła łyk mojito.

- Powiedział mu, że jestem bardzo zaradna i bystra.

- Bo jesteś.

- I że być może będę mogła znaleźć rozwiązanie, które pomoże im uporać się z problemem, z którym boryka się firma.

Kate roześmiała się.

- Okej. To nie jest do końca moja bajka, ale mam nadzieję, że coś z tego wyniknie.

Twarz Willi wyrażała czystą radość.

- Dyrektor finansowy mówi, że już kilku księgowych próbowało znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie, ale im się nie udało. Rob zapewnił ich, że ja sobie z tym poradzę. I wiecie co? Udało mi się! Zapłacili mi! - Westchnęła i pociągnęła kolejny łyk mojito. - Czyż to nie jest romantyczne?

Kate, Amy i Jessica popatrzyły po sobie i wybuchnęły śmiechem.

- Hej, to nie jest zabawne - zaprotestowała Willa, ale też się roześmiała.

- Cóż, nie są to pączki róż rozsypane na pościeli - powiedziała Jessica.

- To twoja romantyczna fantazja? - Amy spojrzała na przyjaciółkę. - Nigdy bym

nie przypuszczała, że coś takiego jest w twoim guście.

- A właśnie, że tak. Dorzuciłabym do tego jeszcze świece i kosz ze świeżo zerwanymi truskawkami z szampanem. - Przechyliła głowę na bok. - A ty, co byś wybrała?

- Ja bym chciała kogoś, kto niczym średniowieczny rycerz przyjechałby po mnie na koniu i uratował mnie z... - przerwała i uśmiechnęła się. - Z niebezpieczeństwa - dokończyła z uśmiechem. - To wydaje mi się bardzo romantyczne.

Wszystkie trzy spojrzały wyczekująco na Kate.

- O nie, nic z tego.

- No prosimy!

- Założę się, że ma to coś wspólnego z Big Burtem, podręcznym wibratorem.

Kate poczuła, że się rumieni.

- No nie!

- Cóż, można powiedzieć, że macie trochę racji. Nie mam na myśli Big Burta, ale Burta Lancasetera. I Deborah Kerr. I nie chodzi o to, że miałabym ochotę na trójkąt z nimi ani że chciałam się kochać z Burtem Lancasterem, kiedy jeszcze żył.

- Więc o co chodzi?

- Kiedy to takie zawstydzające! No dobrze, powiem wam. To ma związek z moją obsesją dotyczącą *Stąd do wieczności*. Powinnaś obejrzeć ten film, Jessico. To lektura obowiązuca dla każdej kobiety.

- Na pewno zobaczę.

Kate przejechała palcem po brzegu pustego kieliszka.

- Obejrzyj dokładnie scenę na plaży. Ich namiętność jest taka silna... Oboje wiedzą, co się stanie. Pływali, a teraz ona leży na piasku, a on obok niej. Bierze ją w ramiona i całuje tak, jakby nie mógł się powstrzymać. Omywają ich morskie fale... A on po prostu nie może się nią nasycić. - Machnęła ręką przed twarzą. - To naprawdę jest coś.

- Pobiłaś nas wszystkie - oznajmiła Jessica.

- Wystarczy powiedzieć, że kiedy mężczyzna całuje mnie w ten sposób, jestem jego do końca świata.

Przez chwilę wszystkie cztery milczały.

- Chciałabym coś jeszcze dodać - odezwała się w końcu Willa. - Kiedy Rob rozmawiał z dyrektorem finansowym tej firmy, powiedział, że... - przerwała, a jej wzrok zrobił się nieco zamglony. - Że jestem osobą, której mógłby powierzyć swoje życie.

- Och... - westchnęła Amy.

- Och... - powtórzyła za nią Jessica.

- Och... - zawtórowała im Kate. - W takim razie to chyba ty wygrałaś.

- Też tak myślę. - Willa była zachwycona.

- Zastanawiam się, co opowiedziałyby Chantal - powiedziała Amy. - Na pewno miałyby to coś wspólnego z tańcem. Kołysanie dwóch ciał w rytm muzyki, spojrzenie, które mówi, że jesteś jego...

- Chantal była w twoim obozie, Willa. Miała swój romans z Brodiem w Weeping Reef. Tak właśnie było: taniec, przeciągłe spojrzenie, namiętność.

- Tak, to było gorące!

Amy dopiła drinka.

- Nic dziwnego, że Scott tak to przeżył.

Kate cała krew odpłynęła z twarzy.

- Scott?

- Ach tak, ty nie znasz tej historii - skonstatowała Willa. - Scott i Chantal chodzili ze sobą do momentu, kiedy pojawił się Brodie. Byłam chyba jedyną osobą, która od razu zauważyła, co się święci. Scott na pewno niczego się nie domyślał. Na początku Chantal tylko tańczyła z Brodiem. Uwielbiała tańczyć, a Scott nie. Nie miał nic przeciw temu, żeby tańczyła z innymi facetami, ale tej nocy było inaczej. Jakby przeskoczyła między nimi jakaś iskra. Zupełnie, jakby byli dla siebie stworzeni. Wszyscy widzieli, że Chantal i Brodie będą razem.

Kate przypomniała sobie, jak prosiła Scotta, żeby z nią zatańczył, i jak powiedział, że nigdy nie tańczy.

- I co było dalej?

- Pokłócili się. Scott dosunął Brodiemu, który po tym wyjechał. Chantal i Scott zostali w Weeping Reef, ale nie byli już razem. Od tamtej pory Scott i Brodie przestali ze sobą rozmawiać.

- Cóż, mówiąc szczerze to nie jest prawda. Właśnie ostatnio ze sobą rozmawiali.

Dziewczyny spojrzały na nią wyczekująco.

- W niedzielę byłam ze Scottem na kawie w porcie. Brodie akurat u nas zacumował i napatoczył się na nas w kawiarni.

- Och, Kate! Nie wiem, o co spytać w pierwszej kolejności. Skąd się wzięła kawa ze Scottem?

- Widujemy się co jakiś czas.

Zapanowała chwila znaczącej ciszy.

- Nic z tego, co myślicie.

Nadal zero reakcji.

- No mówię wam. Wpadliśmy sobie w oko i chcieliśmy się przekonać, czy to do czegoś doprowadzi.

- I co? - spytała Jessica.

- Nic - odparła z przekonaniem Kate. Mówiąc to, była przekonana, że to prawda.

- W każdym razie tak się zdarzyło, że był w mojej okolicy i... zaprosił mnie na kawę.

Bardzo jej zależało, żeby sobie nie pomyślały, że spędził u niej noc. Czuła się odrobinę zakłopotana z powodu tego, że do tej pory ukrywała przed nimi znajomość ze Scottem, ale jakoś wolała zatrzymać to dla siebie.

- I co się wydarzyło? - ponagliła ją Amy.

- Jak powiedziałam, piliśmy kawę, kiedy nadszedł Brodie.

- I...?

- Jak by to powiedzieć, dało się odczuć między nimi pewne napięcie. Zostawiłam ich, żeby sobie porozmawiali, i poszłam zamówić kawę dla Brodiego. Kiedy wróciłam do stolika, gawędzili przyjaźnie.

- Swego czasu byli sobie bardzo bliscy. Jak bracia. Ta kłótnia była zupełnie niepotrzebna.

- Co było dalej? - chciała wiedzieć Amy. - Czy Brodie wciąż tu jest? Chętnie bym go zobaczyła. I czy rozmawiali o Chantal?

Chantal. To imię zaczęło ją prześladować.

Była zazdrosna. O coś, co się wydarzyło osiem lat temu. Bo jakaś kobieta dostała od niego to, co dla niej jest zakazane. Wzięła do ręki szklankę, ale okazało się, że nic już w niej nie ma. Wypiła zbyt dużo zbyt szybko.

- Nie wiem, ponieważ wtedy się pożegnałam. Chciałam popracować, a poza tym wiedziałam, że zapewne mają sobie wiele do powiedzenia. Od tamtej pory nie rozmawiałam ze Scottem.

Uznała, że ich nie okłamuje, gdyż zarówno porucznik Cleary, jak i Lorelei nie były nią.

- Nikt się na nikogo nie rzucił, jeśli o to pytacie. I wiem na pewno, że Brodie wciąż jest w Sydney, ponieważ jutro ma mnie uczyć żeglowania.

- Och, jak ci zazdroszczę! - wykrzyknęła Jessica. - Też bym chciała nauczyć się pływać na łódce.

- To będzie tylko jedna lekcja. Tyle tylko, żeby się przekonać, czy mnie to w ogóle kręci. Jak masz ochotę, to przyjdź. Puczmy się razem.

- Nie mogę. Jutro mam kickboxing.

- Jess, możesz poprosić Scotta, żeby cię nauczył - zaproponowała Amy. - Jest w tym najlepszy, lepszy nawet od Brodiego. - Zwróciła się w stronę Kate. - Mówiąc szczerze, nie rozumiem, dlaczego ty nie poprosiłaś go do tej pory, żeby cię uczył. Jest na miejscu, więc moglibyście spotykać się regularnie.

Kate zamówiła kolejne drinki, wykorzystując ten czas, żeby przybrać minę pokerzysty.

- Z tego, co się zdążyłam zorientować, Scott porzucił żeglowanie.

- To prawda - przytaknęła Willa. - Widzisz, Weeping Reef było wspaniałym miejscem i bardzo nam się tam podobało, ale to, co się tam wydarzyło, w jakiś sposób nas wszystkich zmieniło.

- To było wtedy, a teraz jest teraz - oznajmiła filozoficznie Amy, uśmiechając się promiennie. - Wypijmy za przyszłość, moje panie.

Dziewczęta stuknęły się kieliszkami i dopiły drinki.

- Zaraz zaczną grać - powiedziała Jessica, spoglądając na siedzących przy barze ludzi. - Zastanawiam się, czy pośród tych facetów jest taki, co rozrzuca róże na poscieli i mógłby mnie zaprosić do tańca.

I nagle jej oczy rozszerzyły się jak spodki.

- Niech mnie! Może jednak pójdę z tobą jutro, Kate. Brodie wygląda po prostu za-bójczo!

- Co?

Willa też go dostrzegła.

- O rany, powiedziałam Robowi, żeby do nas dołączył, ale skąd...?

Kate bardzo powoli odwróciła głowę.

W ich kierunku szło trzech wspaniałych mężczyzn. Rob, Brodie i... Scott.

- Zobaczcie, kogo upolowałem! - wykrzyknął Rob, kiedy znaleźli się obok nich.

Zaczęli się witać, całować, obejmować. W końcu usiedli na stołkach, a Brodie poszedł zamówić dla wszystkich kolejkę.

Rob posadził sobie Willę na kolanach.

- Scott zaprosił mnie i Brodiego na piwo, ale przekonałem ich, żeby przyszli do was.

- A my właśnie o was rozmawialiśmy - poinformowała Amy.

Scott spojrział przeciągle na Kate.

- Pojdę przynieść więcej krzeseł - oznajmił i odszedł.

Brodie przyniósł piwa dla panów i postawił je na stole.

- Właśnie się zastanawialiśmy, co jest bardziej romantyczne: zarekomendowanie swojej dziewczyny do wykonania trudnego zadania, rozsypanie na pościeli pączków róż, porwanie ukochanej na koniu czy też miłość w stylu tej z filmu *Stąd do wieczności*. Jak sądzisz, Brodie? - Jessica uśmiechnęła się do niego zalotnie.

- Nie ma innej możliwości?

Amy zatkała przyjaciółce usta dłonią.

- Nigdzie nie można jej ze sobą zabrać.

Kate odetchnęła z ulgą. Nie miała ochoty na słuchanie po raz kolejny historii z Chantal i zupełnie nie była zainteresowana tym, żeby jakiś mężczyzna poznał jej filmowy sekret. A już na pewno nie Scott, który zapewne pękłby ze śmiechu, słysząc tę opowieść.

Scott usiadł między Amy a Willą i przezornie nie patrzył w stronę Kate. Za to Brodie zwrócił się do niej.

- Gotowa na jutro? - spytał, podnosząc nieco głos, żeby przekrzyczeć muzykę, która właśnie zaczęła grać.

- Naturalnie. Jeśli tylko się nie rozmyśliłeś.

- Ależ skąd - odparł, uśmiechając się swobodnie.

Swobodnie. Naturalnie. Miło. Jego uśmiech sięgał oczu, które były zielone jak u Scotta, ale znacznie cieplejsze i głębsze.

Amy trąciła Scotta w ramię.

- Mówiłam Kate, że powinna brać lekcje u ciebie.

Scott rzucił Kate spojrzenie, pod wpływem którego zrumieniła się. Jeszcze chwila, a wszyscy domyślą się, co ich łączy.

- Sprzedałem łódź.

- Ale przecież łódź można wynająć. To chyba nie kosztuje majątku.

- Cóż... - Scott potarł w zakłopotaniu brodę.

Po raz pierwszy Kate widziała go nieogolonego. Sprawiał wrażenie zmęczonego, a ona poczuła idiotyczną ochotę, żeby go objąć, przytulić i powiedzieć, żeby bardziej o siebie dbał.

- Powiedziałbym, że jakieś pięć tysięcy - usłyszała głos Scotta. - Albo handel wymienny. Usługa za usługę.

Gdyby mogła, zabiłaby go jednym ciosem.

Amy sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Nie sądziłam, że to takie drogie.

- Ale warte swojej ceny - rzucił i odwrócił się do Willi.

Rozmowa potoczyła się wartko i tylko Kate niewiele się odzywała. Myślała o tym, jak zaczął się wieczór. Marzenia Willi były realne, podczas gdy jej... Jej to czyste mrzonki.

Nadszedł czas, żeby przyznała przed samą sobą, że chciała, aby to stało się real-

ne. Że pragnie tego, co miała Willa. Kogoś, komu mogłaby zawierzyć swoje życie.

Bo jej można było zaufać.

Ludzie każdego dnia obdarzali ją zaufaniem. Powierzali jej swoje sekrety, w nadziei na to, że im pomoże. Że zrobi to, co najlepsze dla ich dzieci. Że znajdzie sposób, żeby osiągnąć kompromis, nie tracąc przy tym resztek godności i majątku.

Ufali jej.

Ale nagle przestało jej to wystarczać.

Chciała mieć kogoś, kto nie tylko jej zaufa, ale jednocześnie nie będzie mógł bez niej żyć. Chciała kogoś zabawnego, kreatywnego, silnego, obdarzonego zasadami, bystrego, seksownego i... należącego do niej.

Chciała miłości. Chciała, żeby pokochał ją Scott Knight. Pokochał ją całą, a nie tylko jej ciało i zapach. Chciała, żeby Scott opowiedział jej o Weeping Reef i o Chantal. Jak się wtedy czuł i jaki to miało wpływ na jego dalsze życie. I chciałyby go zapewnić, że ona sama nigdy, przenigdy nie zraniłaby go w ten sposób. Że nigdy by go nie zdradziła.

- Kate?

Brodie patrzył na nią pytająco.

- Nalać ci jeszcze? - spytał, wskazując na pustą szklanę.

- Nie, dziękuję. To był mój ostatni drink. Nie martw się, nie będę jutro narzekać, że za bardzo kołysze.

- Nie po raz pierwszy trzymałbym dziewczynie włosy, żeby ich sobie nie ubrudziła, więc możesz się nie martwić, Katie.

Scott z głośnym trzaskiem odstawił na stół swoją szklanę od piwa.

- Kate, a nie Katie - powiedział, a potem, jak gdyby nigdy nic zwrócił się w stronę Willi. - Kiedy wraca Luke?

Willa spojrzała na niego zaskoczona.

- Nie mam pojęcia. Jest teraz w Singapurze i nic mi nie chce powiedzieć. Najwyraźniej to ściśle tajne.

Amy spojrzała na Scotta.

- Ty na pewno będziesz wiedział?

- O Singapurze? Niestety nie.

- Nie pytam o Singapur, tylko o to, co się wydarzyło w Weeping Reef.

Kate zastanawiała się, czy czegoś nie przeoczyła. Willa sprawiała wrażenie zakłopotanej, a wszyscy pozostali zawstydzonych.

Scott westchnął.

- Chyba wszyscy wiemy, co tam zaszło.

- Wiedziałam, że ci powiedział. Wiesz, na przyjęciu Willi, kiedy wspomniałeś, że nie zdradza się sekretów dam.

Nikt się nie odezwał.

- Amy, jeśli myślisz, że znam jakiegokolwiek sekrety, no może poza jednym dotyczącym pewnej prostytutki o imieniu Lorelei... - przerwał na chwilę. Wszyscy poza Kate i Amy roześmieli się, jakby to był przedni żart. - To mnie oświeć. W przeciwnym razie pójdę teraz wypić piwo z ludźmi, którzy dali nam krzesło, bo tak im obiecałem.

Czekał, ale Amy się nie odezwała.

- Rozumiem, że to oznacza „nie” - powiedział, wstając. - W takim razie wróć za jakiś kwadrans.

Skonsternowana Amy popatrzyła na Willę.

- Chcesz powiedzieć, że Luke naprawdę nie...?

Willa zsunęła się z kolan Roba i usiadła na krześle, które zostawił Scott.

- Nie, Amy. Naprawdę nie.

- Coś podobnego!

Brodie zwrócił się w stronę Kate.

- Chyba wypadliśmy nieco poza nawias. Może pójdziemy zatańczyć?

Kate miała wrażenie, że Scottowi nie bardzo by się to podobało. Chociaż powiedział Brodiemu, że jest cała jego.

I nie kochał jej.

I nigdy nie pokocha.

Czym wobec tego wszystkiego był jeden niewinny taniec?

- Jasne.

Brodie zaprowadził ją na parkiet i bez wahania objął.

- Co jest między wami? - spytał bez żadnych wstępów.

- Między nami?

- Między tobą a Scottem. Czy ryzykuję utratę życia, tańcząc z tobą?

- Nie. Ale myślę, że tak naprawdę wcale się tym nie przejmujesz. W przeciwnym razie nie poprosiłbyś mnie do tańca.

W odpowiedzi przyciągnął ją mocniej do siebie.

- No więc, Brodie, dlaczego poprosiłeś mnie do tańca?

- Ponieważ kocham Scotta.

- Chyba nie bardzo...

- Tylko mi nie mów, że nie wiesz, o czym mówię, bo doskonale wiesz.

Brak odpowiedzi oznaczał przyznanie mu racji.

- Nie będzie miał nic przeciw temu. Scott nie jest zazdrosny. W każdym razie nie o mnie. - Westchnęła i oparła głowę na ramieniu Brodiego. - Nie jesteśmy sobie przeznaczeni.

- Dlaczego tak myślisz?

Kate przeleciała w myślach najistotniejsze powody i wybrała ten najmniej bolesny.

- Przede wszystkim, jest dla mnie za młody.

Usłyszała śmiech Brodiego.

- Scott nigdy nie był za młody. Już jak się urodził, zamiast płakać, kombinował, jak zrobić, żeby zostać nakarmionym bez proszenia kogokolwiek o pomoc.

Kate zaśmiała się.

- To rzeczywiście do niego podobne.

- Jasne. Wszystko skalkulowane, wszystko tak, jak on chce, żadnych niespodzianek, żadnego spoufalania się. Nie znam nikogo innego, kto miałby więcej samokontroli niż on. Raz tylko widziałem, jak stracił nad sobą panowanie.

- Wiem o Chantal - powiedziała, spoglądając mu w oczy.

- Domyślam się. A skoro ci o tym powiedział...

- Nie. Nie powiedział. Ze mną nie dzieli się swoimi osobistymi sprawami.

- Aha.

- Tak właśnie. Aha.

- A chciałybyś?

- Jakie to ma znacznie, skoro właśnie poszedł wyrwać jakąś dziewczynę na jedną noc?

- Nie poszedł.

- Kto to może wiedzieć?

- Ja wiem. Gdyby tak było, nie zmierzałyby w naszym kierunku z miną człowieka, który zaraz dokona mordu.

- Co?

Brodie obrócił ją tak, żeby mogła zobaczyć Scotta.

- Zastanawiam się, czy to będzie ten drugi raz, jak zobaczę, że traci nad sobą panowanie - spytał Brodie, nie sprawiając wrażenia przestraszonego. - Mam nadzieję, że tak.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Scott nie miał pojęcia, co robi, ale i tak to zrobił.

Podszedł do Kate i Brodiego, złapał Kate za rękę, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Na oczach wszystkich. Miał nadzieję, że tym pocałunkiem wyrazi całą swoją desperację i pragnienie.

Kiedy się od niej oderwał, drżała.

- Mam wrażenie, że to łamie zasady naszej umowy.

- Ten pocałunek nie miał w sobie nic z uczucia, Kate.

- Ale nie prowadzi do seksu.

- Ależ tak.

- Nie. Jesteśmy umówieni, ale nie na dzisiaj.

- Zapomniałaś, że możemy negocjować?

- Ty nie negocjujesz, tylko robisz to, na co masz ochotę.

- Tylko dlatego, że twoje reguły są głupie.

- Ale zgodziłeś się na nie.

- Nie powinienem był tego robić.

- Ale zrobiłeś. A teraz złamałeś zasadę nieokazywania żadnych uczuć publicznie.

Twoi przyjaciele widzieli, jak mnie całowałaś.

Niewiele myśląc, pociągnął ją w stronę wyjścia. Zatrzymał się na rogu ulicy i bez jednego słowa ponownie wziął w ramiona. Tak bardzo jej pragnął. Tak bardzo!

Kate złapała go kurczowo za przód koszuli i odwzajemniła pocałunek. A więc też wciąż go pragnęła. Tylko to się liczyło, tylko to było dla niego ważne.

Drzwi baru otworzyły się na chwilę i dobiegł ich czyjś śmiech i rozmowa. A potem znów zapadła cisza.

I nagle Scott odczuł niewyobrażalny wprost smutek.

Odsunął się i spojrzał na Kate.

- Możesz mi powiedzieć, o co tu chodzi? - spytała, jak zwykle przechodząc od razu do sedna sprawy.

- Po prostu chciałem cię pocałować, to wszystko.

- A jeśli poproszę cię, żebyś ze mną teraz zatańczył na oczach twoich przyjaciół?

Chwila ciszy. Scott wsunął ręce do kieszeni spodni.

- Ja nie tańczę.

- Może ty nie, ale ja owszem. I właśnie przed chwilą to robiłam. Czemu nam przeważałeś?

- Ponieważ...

- Ponieważ tańczyłam z Brodiem?

Milczenie.

- Dlaczego to stanowi dla ciebie problem, Scott?

Brak odpowiedzi. Jak miał jej to wyjaśnić? Jak wytłumaczyć, że powinna sobie znaleźć kogoś innego?

- Uważasz, że wolę jego od ciebie?

Wzruszył ramionami i głębiej wsunął dłonie do kieszeni.

- Zrozumiałbym to. Wiele kobiet tak myśli.

Prawda była taka, że wcale by tego nie zaakceptował. To by go zabiło. Nie mógłby żyć ze świadomością, że Kate woli Brodiego.

- Nie wiele kobiet, tylko Chantal. O to ci chodzi prawda? O Chantal. O jedyną kobietę, która coś dla ciebie znaczyła. Wystarczająco dużo, żebyś stracił nad sobą panowanie.

A więc wiedziała o Chantal. Ciekawe, kto jej powiedział. Zresztą, to było bez znaczenia. Tu nie chodziło o Chantal, tylko o Brodiego. A teraz liczyła się tylko Kate, nikt inny.

- Nauczę cię żeglowania.

- Zapomniałeś już, że nie masz łodzi? A ja nie mam pięciu tysięcy dolarów, ponieważ podarłam twój czek. To była tylko zabawa. Nie musisz więc oferować mi lekcji żeglarstwa za moje usługi, jakbym była prawdziwą prostytutką. Zawarliśmy kontrakt i nie musisz mi płacić za seks.

Odwróciła się i ruszyła do drzwi. Scott chwycił ją za ramię.

- Nie mów o sobie w ten sposób.

- To nie traktuj mnie tak, sprzedając swoim przyjaciółom. „Jest cała twoja”, pamiętasz?

- Wystarczy, że powiesz mu „nie”. Nie będziesz z nim jutro pływać. - Scott z trudem nad sobą panował. Miał wrażenie, że za chwilę wybuchnie.

- Będę, tak jak zaplanowałam. Zaproponował mi to, więc skorzystam z jego propozycji. Ale nie martw się, jeśli między nami do czegoś dojdzie, na pewno ci o tym powiem. Podobnie jak ja spodziewam się, że poinformujesz mnie, że przeleciałeś jedną z tych panienek z baru. Będzie to oznaczało koniec naszej umowy. Okej?

Patrzyli na siebie w milczeniu. Scott ujął ją za rękę, nie mogąc wydobyć z siebie słów, które uwięzły mu w gardle. Nie okej. Nie rób mi tego. Proszę. Proszę.

- Kate. Och, Kate. Ja tylko...

Drzwi znów się otworzyły i z baru wyszli jacyś ludzie. Puścił ją.

- Okej - powiedział automatycznie.

- Okej? - powtórzyła z niedowierzaniem i zamknęła oczy.

Kiedy je znów otworzyła, wyrażały ból.

- Nic z tego nie rozumiem. Dlaczego dałeś się namówić Robowi na przyście do baru, skoro wiedziałeś, że tu będę? Przecież nam nie chodzi o towarzyskie spotkania i drinki.

- Chciałem... - chwila wahania. No wyznaj jej to. - Chciałem cię zobaczyć.

- Zobacysz mnie w niedzielę. Zapomniałeś?

- Nie, nie zapomniałem. Ale kto mi tym razem otworzy drzwi? Kate? Porucznik Cleary? Czy może Lorelei?

- A kogo chciałbyś spotkać, Scott?

Cisza. Odpowiedź jak zwykle uwięzła mu w gardle.

Ramiona Kate opadły, jakby przegrała jakąś bitwę.

- Zaskocz mnie - powiedział z wymuszonym uśmiechem.

Chciał, żeby zaprotestowała, żeby z nim walczyła. Może nawet go uderzyła. Żeby

zażądała więcej. Powiedziała, że zasługuje na więcej i pragnie więcej. Żeby oznajmiła mu, że jeśli nie jest w stanie dać jej tego, czego chce, poszuka tego gdzie indziej. U kogoś innego.

No powiedz to, Kate. Powiedz, że pragniesz kogoś innego. Powiedz!

Ona jednak uśmiechnęła się chłodno i skinęła głową.

- Doskonale. Postaram się, żebyś nigdy tego nie zapomniał.

Poprawiła włosy i przejechała dłonią po sukience.

- Idę teraz po moje rzeczy. Mam przed sobą ciężki tydzień i muszę wracać do domu.

Chciał znów ująć ją za rękę, ale nie był w stanie tego zrobić.

- Powiedz mi, jak zakończyła się twoja sprawa.

Spojrzała na niego z oczami pełnymi łez. Ale kiedy się odezwała, jej głos brzmiał spokojnie i rzeczowo.

- Żadnych towarzyskich pogaduszek, zapomniałeś?

- Ale...

- Przestań, Scott. Po prostu przestań. Przyszłam tu, żeby się spotkać z dziewczynami i zrelaksować. Tymczasem stoję w ciemnej ulicy z mężczyzną, który nie jest w stanie powiedzieć niczego sensownego. Chcę zapłacić rachunek, wziąć swoje rzeczy i pójść do domu. Ty wróć do tych panienek i daj mi do niedzieli znać, czy z którąś się przespałeś, czy nie.

Z tymi słowami oddaliła się.

Kiedy wrócił do środka, Kate już nie było.

Sięgnął po piwo, które zamówił dla niego Brodie. Wiedział, że będzie go potrzebował.

- Chcesz pożyczyć ode mnie jutro łódź?

- Nie, nie trzeba. Jest cała twoja.

Och nie, znów to powiedział.

- Chyba obaj wiemy, że jest cała twoja, Scott. Ale jeśli mogę ci coś poradzić, nie zastanawiaj się zbyt długo. Kate nie należy do kobiet, które będą czekać w nieskończoność.

W niedzielę Kate obudziła się z zupełną pustką w głowie. Nie miała pojęcia, co wymyśleć na dzisiejszą zabawę. W dodatku ledwo była w stanie zwlec się z łóżka. Wczorajsza lekcja żeglowania była szalenie wyczerpująca. Tak jak się spodziewała, samo żeglowanie było wspaniałym doświadczeniem, a jego dodatkową zaletą był fakt, że przez te wszystkie godziny nie miała czasu, żeby myśleć o Scotcie. Ani o nadchodzącej niedzieli. Potem załoga zaprosiła ją na drinka i kiedy wreszcie dotarła do domu, padła wyczerpana prosto do łóżka.

Zasnęła jak kamień, po to tylko, by obudzić się po trzech godzinach i zacząć myśleć o Scotcie.

Zastanawiała się, co czuje, wiedząc, że popłynęła z jego najlepszym przyjacielem. Przypominała sobie każdą chwilę ostatniego spotkania. I błagała w duchu, żeby nie przespał się z jakąś małolatą i nie zerwał przez to ich umowy.

Wszystkie pomysły dotyczące niedzielnej zabawy wydawały jej się trywialne.

Po co w ogóle ta klauzula przyszła jej do głowy?! Nie cierpiała czasu zabawy. Po

prostu nie cierpiała!

Postanowiła założyć najbardziej skomplikowaną sukienkę, jaką miała. Scott będzie się musiał nieźle namęczyć, żeby ją z niej zdjąć. A ona wyznaczy mu na to konkretny czas. Jeśli się w nim nie zmieści – nici z seksu.

Scott zadzwonił do drzwi dokładnie w południe. Wpuściła go od razu.

– Mamy tylko godzinę – powiedziała, otwierając mu drzwi.

– Dlaczego?

– Nie ma to nic wspólnego z Brodkiem, jeśli tym się martwisz.

– Ja nie, ale może dla ciebie jest to problem?

– Brodie?

Scott tylko na nią spojrzał.

– A może myślisz, że zastanawiam się, czy dałeś się skusić którejś z tych pięknych pańienek, których pełno było w barze? Mam nadzieję, że dałbyś mi znać, gdyby do tego doszło. *Pacta sunt servanda*, czyż nie? Umowa musi zostać dochowana.

– *Pacta sunt servanda* – powtórzył. – Mam nadzieję, że pamiętasz, jak działają na mnie te twoje prawnicze gadki?

– Tak.

– Po co więc to robisz?

– Im bardziej jesteś napalony, tym szybciej skończymy, prawda?

Scottowi wcale się ta odpowiedź nie podobała. Przeszedł obok niej i położył na stoliku płaską paczuszkę.

– Stój nieruchomo – przykazała mu.

Pozwolił zawiązać sobie oczy jedwabną szarfą i zaprowadzić się do sypialni.

– Siadaj – poleciła mu.

Położył się na plecach, jakby wcale go nie obchodziło, co z nim wyczynia.

Popatrzyła na niego, zastanawiając się, jak będzie w stanie znieść rozstanie z nim. Dostrzegła, że ma wzwód, chociaż nawet go nie dotknęła. To dobrze, że tak bardzo jej pragnął. Zadowolony go. Sprawdzi, że nie będzie w stanie udawać, że wcale jej nie pożąda.

– Teraz sama zawiążę sobie oczy – wyjaśniła mu, wiedząc, jakie to musi być dla niego niepokojące. – Dziś milczymy. Nie można wypowiedzieć ani jednego słowa.

– Ani słowa, Kate?

– Nie. Mamy tylko czuć...

Scott zacisnął usta, ale nic nie powiedział.

Kate zawiązała sobie oczy i ostrożnie podeszła do łóżka. Położyła się obok Scotta i odwróciła, żeby go pocałować. W milczeniu odnalazła jego usta i zaczęła je całować. Choć początkowo był spięty, czuła, jak z wolna napięcie go opuszcza. Odwzajemnił jej pocałunek i stopniowo przejął inicjatywę.

Po chwili poczuła na sobie jego ręce. Wsunęła dłonie pod koszulkę Scotta i zaczęła gładzić go po piersi. Uwielbiała to. Był taki silny i jednocześnie taki delikatny. Fakt, że go nie widziała, dodatkowo wzmacniał jej doznania. Zupełnie, jakby przez ścianę klatki piersiowej dotykała jego serca.

Scott jednym ruchem ściągnął z siebie koszulkę. Upewniła się, że wciąż miał szarfę na oczach, i sięgnęła do dzinsów. Rozpięła je, nasłuchując, jak oddech Scotta przyspieszył. Zsunęła się w stronę jego stóp, ściągając mu spodnie. Potem przeje-

chała dłońmi po nagich nogach. Były wspaniałe: długie, silne, owłosione akurat w takim stopniu, jak lubiła.

Kiedy ściągnęła mu dzinsy, chciała odwrócić się tak, żeby jej twarz znalazła się przy jego twarzy, ale Scott powstrzymał ją w połowie drogi. Zrozumiała. Chciał, żeby uklękła nad nim okrakiem. Zrobiła to i znieruchomiała. Co miał zamiar teraz uczynić?

Po chwili poczuła jego dłonie pod sukienką, po wewnętrznej stronie ud. Scott nie baczył na delikatną francuską koronkę, którą dziś założyła, tylko niecierpliwym gestem ściągnął majtki Kate w dół i wsunął w nią palce. Zaczął metodycznie nimi poruszać, doprowadzając ją do szaleństwa. Kate wiła się pod wpływem tego dotyku, dyszała, jęczała. Scott wciąż był w slipkach, ale wystarczył jedynie dotyk nabrzmiałego członka, żeby jej podniecenie sięgnęło szczytu.

Nie wiedziała, jak to się stało, ale po chwili zorientowała się, że leży pod nim. Czekwała na to, co zrobi Scott. Chciała rozpiąć sukienkę, ale nie zdążyła. Scott jedynym ruchem rozerwał ją od góry po sam dół.

- Scott - szepnęła zaskoczona.

- Żadnego mówienia - powiedział, sięgając do stanika.

Po chwili poczuła na nagich piersiach jego niecierpliwe usta, język, zęby. Sięgnęła, żeby zdjąć mu slipki, ale odtrącił jej rękę. Zsunął się i ukrył głowę między jej nogami. Po chwili jednak podciągnął się do góry. Ściągnął przepaskę z jej oczu i zrobił to samo ze swoją. Przez chwilę patrzył na nią z góry.

Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, zsunął się z niej i wstał z łóżka.

- Ale przecież ty nie...

- Masz teraz dług - odparł, zapinając rozporek.

- Mogę go spłacić teraz.

- Odkąd zdjąłem nam przepaski, czas zabawy się skończył. Widzimy się, rozmawiamy. Nie takie były reguły na dzisiaj, prawda? Nie chciałaś, żebym z tobą rozmawiał, żebym cię widział, a może nawet, żebym cię dotykał. Chciałaś, żeby było szybko.

Założył tenisówki i przeszedł nad jej koronkowymi majtkami.

- Cóż, dostałaś, to, czego chciałaś, więc jestem wolny.

- Scott...

On jednak nie słuchał jej tylko wyszedł z pokoju.

- Poczekaj! - krzyknęła za nim, chwytając podartą sukienkę.

Odpowiedziało jej trzaśnięcie drzwiami.

Wyszedł.

Zostawił na stole niewielką paczuszkę. Otworzyła ją. Wewnątrz znalazła kawałek srebrnej blaszki, na której wygrawerowano dwa słowa: Zamek Cleary.

Do oczu napłynęły jej łzy.

Niech diabli porwą czas zabawy. Przez to czuł się jak męska prostytutka.

Oczywiście sam pomysł z zasłonięciem oczu bardzo mu się spodobał. Był tak podniecony, że z największym trudem zdołał się wycofać. Wiedział, że Kate bez wątpienia by go zaspokoila.

Właśnie. Zaspokoila.

Tak jak on zaspokoił ją.

Scott Knight, gotowy na każde zawołanie.

I co z tego?

Przecież tego właśnie chciał. Umowa bez zobowiązań. Żadnych uczuć. Pełna kontrola. Żadnego udawania, dzwonienia do siebie, rozmów. Ani z Lorelei, ani z porucznik Cleary, a już na pewno nie z Kate.

A dziś nawet nie wolno mu było na nią patrzeć!

Tylko seks.

Doskonale.

Bardzo proszę.

Sięgnął po telefon i wysłał jej wiadomość.

„Czas zabawy. U mnie. Wtorek o 19.00”.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast.

„Zgoda”

- Doskonale - powiedział do swojego odbicia w lusterku. Nie spodobało mu się to, co w nim zobaczył.

Musi się uspokoić. Zatrzymał samochód i wysiadł. Ruszył do portu, przyglądając się zacumowanym w nim łodziom, ale nie poprawiło mu to nastroju.

Wczoraj Kate miała pierwszą lekcję żeglowania. Z Brodiem. Co robili? O czym rozmawiali? Brodie miał łatwość rozmawiania z kobietami. Był od niego miłszy, lepszy i znacznie swobodniejszy. Pod każdym względem.

Schował twarz w dłoniach, ponieważ widok tych wszystkich łodzi stał się nagle zupełnie nie do zniesienia.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kate spodziewała się telefonu od Willi i Amy pod tytułem „o co chodziło z tym pocałunkiem”? Miała zamiar zrzucić wszystko na nadmierną ilość spożytego alkoholu, licząc na to, że nie będą drażnić tematu.

Jednak zupełnie nie była przygotowana na pytające spojrzenia Deb, która nieustannie parzyła jej ulubioną miętę. O nic nie pytała, ale Kate wiedziała, że i tak wszystko wie.

A już totalnie ją zaskoczyła wtorkowa wizyta matki.

Madeline Cleary wkroczyła do jej biura tak, jak robiła to całe życie: z rozmachem i tupetem. Jak zwykle też miała na sobie buty na niebotycznych obcasach i jaskraworóżową szminkę.

- Okej, Kate. Może mi wyjaśnisz, o czym mówiła Deb?

A to zdrajczynie.

- Nie wiem, o co pytasz - oznajmiła, zamykając drzwi, żeby Deb nie mogła słyszeć ich rozmowy.

- Scott Knight.

- To znajomy architekt.

- To już lepiej niż barista. Nie baw się w to swoje prawnicze ściemnianie, tylko powiedz mi, o co chodzi.

- O nic.

- Dobrze, w takim razie zaproś go w niedzielę na obiad. Sama go spytam.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe. To nie ten rodzaj związku. Chodzi o to, że...

Matka spojrzała na nią uważnie.

- Może o to, że to właśnie ten jedyny?

Kate chciała się roześmiać, ale nie bardzo jej to wyszło.

- Niestety, nie jest to tak romantyczne.

- To zrób, żeby było.

- Tego nie można tak po prostu zrobić.

- Wszystko można, jeśli się tylko chce. Pamiętasz, jak chciałam cię odwieść od zamiaru studiowania prawa rodzinnego?

Kate przewróciła oczami.

- Tak.

- Wiedziałam, że będziesz to wszystko bardzo przeżywać i że ta praca będzie kosztować cię wiele zdrowia. Pamiętasz, co mi wtedy powiedziałaś?

Kate uśmiechnęła się.

- Żebyś mi dała spokój.

Twarz matki rozpromieniła się.

- Byłam wtedy z ciebie taka dumna!

- Mamo, jesteś niemożliwa! Inna niż wszyscy.

- To kwestia artystycznej natury.

- Za to właśnie cię kocham.

- Ja też cię kocham. I uważam, że zasługujesz na nagrodę. Jeśli on ma być tą nagrodą, to go sobie po prostu weź.

- Kiedy on nie chce tego całego „na zawsze”.

- Z tego, co słyszałam, ma wiele z tego, co chce.

Zabiję Deb! Ugotuję w kotle z miętową herbata!

- Teraz nadszedł czas na to, czego ty chcesz. I co wcale nie musi być takie niezgodne z jego pragnieniami.

- Mylisz się.

- Skąd wiesz? Rozmawiałaś z nim o tym?

- Nie, oczywiście, że nie.

- Dlaczego to jest dla ciebie takie oczywiste? Po prostu go o to spytaj.

Cisza.

- Kate, kiedy powiedziałaś mi w kulturalny sposób, żebym się od ciebie odczepiła i że sama będziesz decydować o swoim życiu, byłam dumna, że miałaś odwagę to powiedzieć. Oznajmiłaś mi, że zrobisz wszystko, aby osiągnąć swój cel. A jeśli ci się nie uda, przynajmniej nie będziesz miała do siebie żalu, że nie spróbowałaś. Doskonale wiesz, że o swoje trzeba w życiu walczyć. - Uśmiechnęła się. - A kto ma wygrywać, jeśli nie ty? Kto byłby w stanie czegokolwiek ci odmówić?

Scott. On mógłby to zrobić.

- Idź i powiedz mu, co czujesz. Dlaczego tak czujesz. Porusz niebo i ziemię. Wiem, że jesteś w stanie to zrobić. I wiem, że nie będziesz tego żałować. - Przerwała na chwilę i wzruszyła ramionami. - W przeciwnym razie będę musiała powiedzieć twojemu ojcu, co ci zrobił, a ponieważ ostatnio ćwiczysz rzucanie do celu nowymi nożami, wolałabym tego nie robić. Przynajmniej jeszcze nie teraz.

Kate stawiała się u Scotta dziesięć minut po czasie. Siedziała w samochodzie kolejne dziesięć, rozważając słowa matki: „powiedz mu, powiedz mu, powiedz mu”.

Niby co miała mu powiedzieć? „Myślałam, że to będzie tylko seks, Scott, ale to miłość”.

Jak by na to zareagował? Nie miała zielonego pojęcia. Nie wiedziała, czego tak naprawdę od niej oczekuje, co do niej czuje. Akceptował jej reguły, a jednocześnie nieustannie je łamał. W piątek patrzył na nią w taki sposób, że była niemal pewna, że chodzi o coś więcej niż tylko o seks. Ale czy mogła to być miłość? Może powinna go o to spytać?

Z westchnieniem sięgnęła, żeby nacisnąć przycisk intercomu, ale Scott otworzył jej, zanim zdążyła to zrobić. Wziął ją w ramiona i pocałował, jakby czekał na nią co najmniej rok.

Była pełna nadziei, ale jednocześnie zdenerwowana, a nawet trochę przerażona.

Puścił ją niechętnie i zaprosił do domu. Po raz kolejny to wnętrze zrobiło na niej kolosalne wrażenie. Było stylowe, eleganckie i niezwykle. Stanowiło uosobienie swego twórcy. Odczuwało się tu pewien chłód, który jednak stanowił przykrywkę dla wewnętrznego ciepła.

Kate chrząknęła.

- A więc zaczynamy czas zabawy?

Objął ją i zaprowadził do pomieszczenia, które, jak sądziła, było salonem.

- Zatytułowałem go dziś „Architekt i prawniczka”.

Kate zatrzymała się w pół kroku.

- To brzmi bardzo... normalnie.

- To się dopiero okaże. Ja to widzę tak: architekt oprowadza prawniczkę po swoim domu. Jej zadaniem jest nazwanie kolejnych pomieszczeń, może być nawet po łacinie. Jeśli spodoba jej się to, co widzi, musi dotknąć architekta. Jeśli jemu spodoba się to, co ona powiedziała, robi to samo. Dotyka jej. A potem architekt przygotowuje kolację. Jedzą i piją wino. Jeśli to dotykanie coś dla nich znaczyło, idą na górę i negocjują kontrakt na kolejny miesiąc.

- Och.

Kolejny miesiąc. Nie jest to na zawsze, ale to więcej niż nic.

Scott wziął z jej ręki torbę i rzucił ją niedbale na kanapę.

- Co o tym myślisz?

- Chyba zacznę od ...*ab initio*.

- Będę musiał cię za to pocałować.

- Wiesz, co to znaczy?

- Nie.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek. Niby nic takiego, a poczuła, że przez jej ciało przeszedł prąd.

- No więc co to znaczy?

- Od początku. Oznacza faktyczny początek funkcjonowania jakiegoś układu, umowy albo... małżeństwa. - Po co wspominała o małżeństwie? Chrząknęła. - W naszym przypadku oznacza początek zwiedzania.

- A zatem *ab initio*. Niech to będzie także początek naszego kolejnego miesiąca.

- Hmm. Dokąd teraz?

- Do biblioteki. Może cię to zainteresuje, że używam jej także jako ołtarza.

Weszła po trzech schodkach do pięknego pomieszczenia. Drewniane podłogi wyłożone dywanami, kominek, szafki wypełnione książkami, wygodne fotele, drewniane stoliki. Sufit podparty kilkoma kolumnami, które dzieliły przestrzeń na mniejsze obszary. Całość niezwykle ciepła i przytulna.

- Myślę, że kilka obrazów twojej matki bardzo by tu pasowało. Jak sądzisz?

Matka. „Powiedz mu, powiedz mu”.

- Hmm. *Ad coelum*.

Scott pocałował ją w powiekę, a potem w drugą.

- Podoba ci się tu? Jeśli tak, to dlaczego mnie nie dotykasz?

Kate wyciągnęła rękę i przejechała palcami po brodzie Scotta.

- Chcesz wiedzieć, co to znaczy?

- Tak, ale musisz mnie jeszcze raz dotknąć. Jesteś mi winna za salon.

Objęła dłońmi jego twarz i pocałowała go delikatnie w usta. A potem uśmiechnęła się.

- To znaczy „do nieba”. W rzeczywistości cały zwrot brzmi *Cuius est solum eius est usque ad coelum et ad inferos*. W dowolnym tłumaczeniu oznacza to, że kto posiada ziemię, ten posiada całą przestrzeń od niebios aż po samo piekło. Tu jest jak w niebie.

- Kate, nie masz pojęcia, jak mnie to nakręca.

- O to właśnie chodzi w czasie zabawy, czyż nie?

Zmarszczył brwi, ale nic nie powiedział. Ujął ją pod rękę, żeby kontynuować zwiedzanie.

Zaprowadził ją na dolny poziom i dopiero tam zrozumiała, dlaczego zyskiwał coraz większą renomę jako architekt.

Miał doskonałe wyczucie formy. Zestawiał ogromne szklane powierzchnie z metalem i drewnem, używał stonowanych kolorów, lubił duże otwarte przestrzenie, przechodzące płynnie jedne w drugie. Najbardziej nowoczesne były jego biuro, kuchnia i łazienka dla gości. Pośród pastelowych kolorów pojawiały się jaskrawe akcenty, jak na przykład purpurowe schody czy żółtozielony zakątek przeznaczony do odpoczynku. Jak coś tak sprzecznego mogło tworzyć taką wspaniałą całość? To było bardzo w jego stylu.

Scott nie przestawał jej całować i coraz trudniej jej było zebrać myśli. Każdy jego dotyk sprawiał, że miała wrażenie, jakby po trochu umierała. Tak bardzo pragnęła, żeby to coś oznaczało. Żeby jego przymknięte oczy, wstrzymywany oddech oznaczały coś więcej niż tylko pożądanie.

Kiedy wrócili do biblioteki, posadził ją z drinkiem w fotelu, a sam poszedł kończyć kolację. Kiedy ją opuszczał, pogwizdywał z zadowoleniem, jakby miał wszystko, czego pragnął. Bo w rzeczy samej tak było. Miał dokładnie to, czego potrzebował. To jej czegoś brakowało. A co gorsza, nie miała pojęcia, jak to zdobyć. Oczywiście, mogła poprosić o to, czego chciała, ale ryzykowała w ten sposób, że utraci nawet tę małą część, którą miała.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, zanim Scott po nią przyszedł. Miała wrażenie, że czas przecieka jej przez palce. Za cztery dni skończy się ich kontrakt, chyba że go przedłużą.

Scott odsunął krzesło i czekał, aż usiądzie.

- Nie musiałeś dla mnie gotować.

- Jak dotąd nie bardzo udawało mi się przestrzegać naszej zasady fifty-fifty, więc potraktuj to jak moje zaproszenie na kolację. I zanim zaprotestujesz, pozwól sobie przypomnieć, że w czasie zabawy dozwolone są różne ekstra dodatki. - Usiadł naprzeciw niej. - Zupa ogórkowa. W sam raz na lato w Sydney.

Bez słowa wzięła do ręki łyżkę i zaczęła jeść. Scott mówił za siebie i za nią. Kiedy skończyli zupę, przyniósł półmisek z czymś, co wyglądało niezwykle smacznie. Tak bardzo się postarał!

- Połudwica wieprzowa po koreańsku z ciemnym ryżem i zieloną fasolką - oznajmił, nie kryjąc dumy.

Podczas jedzenia opowiadał jej o szczegółach projektu, nad którym aktualnie pracował. Jej brak zaangażowania w rozmowę zdawał się specjalnie mu nie przeszkadzać. Zresztą, dlaczego miałby? W końcu nie była to rozmowa, której pragnął.

Kiedy sprzątał talerze, przypomniała sobie słowa matki. „Spraw, żeby to było romantyczne”. Niby jak miała to zrobić? Jak miała poruszyć niebo i ziemię? Od czego zacząć? Jak sprawić, żeby ją pokochał?

Scott wrócił, niosąc tacę, tym razem ze słodyczami i dwoma ozdobnymi pudełkami: różowym i purpurowym.

Kate nie mogła się powstrzymać i sięgnęła po jedno z nich.

- Podobają ci się? Są dla Maeve i Molly. Obiecałem im... No wiesz... - Wzruszył ramionami i zarumienił się. - Rozmawialiśmy o pieczeniu... Nie bardzo wiem, kiedy je znowu zobaczę, a ponieważ i tak piekłem, pomyślałem, że... Że będą im smakowały. No więc kupiłem te pudełka i tyle. Nic nadzwyczajnego.

Miłe.

Kate czuła, że jej serce przepełnia miłość. Szalona, ogromna miłość. Była w nim beznadziejnie zakochana.

Nie mogła więcej udawać. Ani przez chwilę.

W tej sekundzie zaczęło się dla niej nowe życie.

- Hugo - odezwała się zdecydowanym głosem.

Scott odchylił się w swoim fotelu.

- A co on ma z tym wspólnego?

- Nie mam pojęcia. Może ty mi to powiesz? Jak dotąd nie chciałeś mi zdradzić, co on ma wspólnego z tobą czy z nami. Tak więc: Hugo.

- Ach, rozumiem. Chodzi ci o czas zabawy, tak? Przerywamy go?

- Dokładnie tak, Scott.

- Ale dlaczego? Co ci się nie spodobało? Chcesz zacząć jeszcze raz?

- Nie.

- Okej. W takim razie chodźmy po prostu na górę i...

- Hugo - powtórzyła z uporem.

- Nie wiesz, co miałem zamiar zaproponować.

Kate nawet nie próbowała się uśmiechnąć.

- Fakt, że zaproponowałeś pójście do łóżka, mówi mi wszystko. Mówi mi, że nie łączy nas żaden związek.

- Mylisz się.

- Nie, Scott. Łączy nas jedynie kontrakt.

- To ty go chciałaś, nie ja.

- Semantyka. Nieważne, czy podpisaliśmy jakiś papier. Zawarliśmy umowę, a to co innego niż prawdziwy związek. Może tobie to odpowiada, ale ja mówię Hugo. Koniec czasu zabawy. Koniec wszystkiego.

Scott przejechał ręką przez włosy.

- Kate, jeśli chodzi ci o mojego brata...

- Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Hugo to hasło, które oznacza koniec wszystkiego!

- ...to on nie ma z nami nic wspólnego. Nie sądziłem nawet, że go poznasz.

- A jednak go poznałam. I co na to powiesz?

Cisza.

- Scott?

- Jesteś najbystrzejszą osobą, jaką kiedykolwiek poznałem, Kate. Jestem pewien, że wszystko zrozumiałaś po tej imprezie, na której rozdawano nagrody. Po co jeszcze mam o tym mówić?

W odpowiedzi jedynie na niego spojrzała.

Scott westchnął i położył obie ręce na stole. Pełna kontrola.

- To proste. Hugo był idealnym dzieckiem. Lepszym ode mnie pod każdym względem. Rodzice nigdy nie pozwalali mi o tym zapomnieć. Nie muszę mówić, co się działo, kiedy postanowił zostać lekarzem. W życiu osobistym także radził sobie lepiej niż ja. Spłodził potomków, zapewnił kontynuację rodu. Hugo to rodzina, a ja nie. Ja jestem numer dwa.

Wyciągnęła rękę, żeby go dotknąć, ale cofnął swoją dłoń.

- Wiesz, co zrobił Hugo, kiedy ja uczyłem turystów żeglowania? Popłynął samotnie w rejs dookoła świata.

- No i co z tego?

- Co? - Zaśmiał się gorzko. - To, że żeglowanie było moją domeną. Jestem pewien, że gdyby wiedział, jak lubię gotować, napisałby książkę kucharską z własnymi przepisami.

- Ale to nie on wygrał główną nagrodę za projekt domu, tylko ty.

- Poczekaj do przyszłego roku! Zobaczysz, na co go stać. Na pewno znajdzie kogoś, kto mnie zakasuje.

- Dokładnie, Scott! Znajdzie kogoś, a ty robisz to sam! Ty nikogo nie naśladujesz, tylko idziesz własną drogą. W przeciwnym wypadku byłbyś lekarzem, jak cała twoja rodzina.

- Ja po prostu zawsze chciałem zostać architektem.

- Wiem o tym. I wiem, dlaczego tego chciałeś. Ponieważ to właśnie jesteś ty. Kreatywność, tworzenie czegoś od nowa. Doskonałe zajęcie dla ciebie. Myślę, że twój brat nie cierpi tego, że jesteś w tym taki dobry. Gdybyś chciał, mógłbyś zostać lekarzem...

- Na pewno nie takim dobrym, jak Hugo.

- Może tak, a może nie. Jakimś lekarzem na pewno mógłbyś zostać. A Hugo nigdy nie mógłby zostać architektem.

- Nie możesz tego wiedzieć.

- Ależ mogę. Rozmawiałam z nim. On po prostu nie ma tego w sobie, a ty tak. Jak wytłumaczysz to, że nawet nie podszedł, żeby pogratulować ci wygranej?

Scott nie odpowiedział.

- Najzwyczajniej w świecie był zazdrosny.

Drwiący śmiech.

- Nie ma czego mi zazdrościć.

- Tak myślisz? Ja mam na ten temat inne zdanie. Masz coś, czego on nigdy nie będzie miał. Założę się, że twoi rodzice też nie. Nie rozumieją tego i dlatego jesteś sam przeciw ich trójce. Jesteś kreatywny i masz charyzmę. Inteligencję i przyzwoitość. Masz też ogromną ciekawość świata i znacznie, znacznie więcej. Dlatego pojechałeś do Whitsundays, a Hugo musiał wymyśleć coś, żeby okazać się lepszym. Tyle tylko, że wcale nie był lepszy. Naśladował cię, żeby poczuć się lepiej. Nie potrafi znieść twoich sukcesów, ponieważ pragnie wszystkiego dla siebie. Nie może być tobą, więc kradnie ci twoje pomysły. Jednak cokolwiek zrobi, i tak nigdy nie będzie tobą.

Scott potrząsnął głową.

- A żeglowanie? Mogłabym ci powiedzieć, żebyś do niego wrócił, ale nie muszę tego robić. Nie musisz do niczego wracać, bo masz to we krwi. Zawsze miałeś. Kie-

dy będziesz gotowy, po prostu popłyniesz i już, Scott. Tak będzie. Nie musisz niczego nikomu udowadniać ani do nikogo się porównywać.

- Ja się do nikogo nie porównuję. Nie przeszkadza mi bycie numerem dwa.

- Scott, nie jesteś numerem dwa. Na pewno nie dla mnie.

- Jeszcze nie, ale to tylko kwestia czasu. Zjawi się ktoś taki jak Hugo, Phillip czy Brodie. To dlatego z nim tańczyłaś i popłynęłaś na żagle. Założę się, że opowiedziałas mu o swojej ostatniej sprawie.

Cisza.

- Powiedziałaś, Kate?

- Z nikim nie rozmawiam o mojej pracy. A w każdym razie nie ze szczegółami.

- Czyli ściemnianie, tak? Jakie to... legalne.

- Mówisz jak moja matka. Myślę, że bardzo by cię polubiła.

- No więc powiedziałaś mu czy nie? Zadaję proste pytanie.

Kate głęboko nabrała powietrza.

- No więc tak. Powiedziałam mu.

Scott odruchowo zacisnął dłoń w pięść.

- Ale dlaczego?

- Bo mnie o to spytał.

- Nie wierzę własnym uszom! - Zerwał się na równe nogi i zaczął nerwowo chodzić po pokoju. - Kate, próbowałem o tym z tobą porozmawiać od kilku tygodni!

Podszedł do stołu i uderzył w jego blat zaciśniętymi pięściami.

- Powiedz mi, do cholery, Kate! Powiedz!

Kate nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Wreszcie udało jej się wyprowadzić go z równowagi. Pragnęła tylko objąć go ciasno i błagać, żeby pozwolił się kochać. I żeby odwzajemnił jej miłość.

- Poczekaj - powiedziała, zrywając się i chwytając go za ramię. - Powiem ci.

On jednak potrząsnął przecząco głową.

- Nie musisz. Naprawdę. Teraz to już nie ma znaczenia.

- Reprezentuję ojca, który bezradnie przyglądał się, jak nowy kochaś byłej żony zajmuje się jego trzyletnim synkiem. Nikt nie chce mu wierzyć, kiedy mówi, że żona utrudnia mu kontakt z synem. A malec za każdym razem, kiedy ma wracać do matki, urządza sceny rozpaczki.

Kate oddychała ciężko, drżąc na samo wspomnienie tej sprawy.

- Mój klient posunął się do tego, że porwał chłopca, żeby go chronić. W nagrodę dostał całkowity zakaz widywania syna. To wszystko.

Na wspomnienie tej niesprawiedliwości cała się trzęsła.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego ci nie powiedziałam? Ponieważ łączy nas tylko seks. Umowa. Potrzebowałam cię, ale jak mogłam ci o tym powiedzieć? Podpisałeś kontrakt, nic więcej. A ja tak bardzo chciałam... Och, nie mogę. Nie mogę...

Nie wytrzymała. Ukryła twarz w dłoniach i zaniósła się łkaniem. I nagle znalazła się w jego ramionach. Objął ją ciasno i zaczął uspakajać.

- Ciii, Kate... Jestem tu.

- Nie, Scott, nie ma cię. Jest tylko twoje ciało, ale nie ty.

Chciała się uwolnić z jego uścisku, ale nie pozwolił jej.

- Nie walcz ze mną, bo i tak cię nie puszcę.

- A jeśli przestanę walczyć, to co zrobisz? Zabierzesz mnie do łóżka?

- Tak - odparł po prostu.

- Ale mi to nie wystarczy! - krzyknęła, chowając twarz na jego piersi. - Chcę więcej!

- Ja też. Dlatego o tym rozmawiamy.

- Ale ja nie mówię o seksie! Mam na myśli... Nie chcę tkwić dłużej w tej klatce niczym bożonarodzeniowa piniata^[4] czekająca na to, aż wypatroszysz ze mnie cały chłam!

- Piniata? Kate, co ty mówisz. Nie mam zamiaru cię wypatroszyć. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

- Krzywdzisz mnie cały czas.

- Nieprawda! Nie skrzywdzę cię, a ty nie skrzywdzisz mnie. Na tym polega cały problem!

- A ja ci mówię, że mnie ranisz. Ponieważ ja cię kocham, a ty mnie nie.

- Kate, ty mnie nie kochasz. Wiesz, że nie. Nie możesz mnie kochać. Nie chcesz mnie kochać.

Roześmiała się, wzruszając bezradnie ramionami.

- Powiedziałaś kiedyś, że nigdy nie pozwolisz, żeby ktoś miał nad tobą taką władzę.

- Ale teraz zmieniłam zdanie.

- Oboje jesteśmy cyniczni, co czyni nas doskonałymi.

- Ja nie jestem, Scott. Nie, jeśli obok mnie jest ktoś, kto mówi „ciii, jestem tu”, tak jak ty powiedziałaś przed chwilą. Moja praca polega na porządkowaniu życia innych ludzi, ale nie uważam, żebym była doskonała. Nie chcę być doskonała. I nie chcę, żebyś ty taki był. Chcę być niedoskonała z tobą. Chcę mieć dzieci, które mogą sobie być doskonałe albo nie, pod warunkiem, że będą twoje. I chcę móc powiedzieć „ciii, jestem tu”, kiedy będzie ci ciężko. Ponieważ cię kocham. I zrobiłabym wszystko, co w mojej mocy, naprawdę wszystko, żebyś ty kochał mnie!

Jego oczy patrzyły na nią dziko.

- Nie mogę tego zrobić.

- Dlaczego?

- Bo nie.

- Kochałeś Chantal. Dlaczego nie możesz pokochać mnie?

- Nie kochałem Chantal, Kate. I nie winię jej za to, że wybrała Brodiego. Każda zrobiłaby to samo.

- Nie ja. Ja wybrałam ciebie. Nie, to nie była kwestia wyboru. To się po prostu zdarzyło. Miłość. Nie wiedziałam nawet, że czekam właśnie na ciebie. Ale tak było. Czekałam na właściwego mężczyznę i nagle się pojawiłeś. Doskonały niedoskonały mężczyzna. W sam raz dla mnie. Piwo, nie drinki, żadnego tańczenia, grający w pokera, uprawiający sporty, ubrany w niebieski smoking, jeżdżący sportowym mini i piekący ciasteczka dla dwóch małych dziewczynek. Jak mogłabym cię nie pokochać? Chcę Scott, żebyśmy po prostu byli.

On jednak wciąż potrząsał przecząco głową.

- Nie jestem odpowiednim facetem dla ciebie ani dla żadnej innej kobiety, Kate. W życiu nie byłem w poważnym związku, rozumiesz? Nigdy! Owszem, jeśli chodzi

o seks, jestem najlepszy. Nigdy nie zabraknie chętnych pańienek. Seks to moja specjalność. I to mi wystarcza.

To stwierdzenie było jak cios w samo serce.

- No to ładnie. Ja tu otwieram przed tobą serce, mówię, że zrobiłabym wszystko, żeby cię zdobyć, nie Brodiego, Phillipa czy Huga, ale ciebie, a ty mi oznajmiasz, że jestem dla ciebie jedną z „chętnych pańienek”.

Scott milczał.

- Świetnie. - Rozejrzała się wokół siebie. - Po prostu świetnie. W sobotę kończy się nasza umowa. Dziś spędzimy razem ostatnią noc i to będzie na tyle. *Cadit qu-aestio*. Sprawa zakończona. Jeszcze raz się ze sobą prześpiemy i *finito*.

- Nie.

- A czego jeszcze ode mnie oczekujesz?

- Chcę... Chcę...

Scott nie był w stanie zwerbalizować swoich pragnień.

- Cóż, ja przynajmniej wiem, czego chcę. Chcę to skończyć. Żadnych negocjacji.

- Nie możesz tego zrobić.

- A widzisz, powinieneś był przeczytać dokładnie umowę, kiedy ci to proponowałam. Ponieważ właśnie mogę to zrobić i zrobię. Nie zamierzam się stać jak ci ludzie, których oglądam w sądzie. Nie chcę być zgorzkniała i zniechęcona za to, że nie kochasz mnie tak, jak tego pragnę. Jeśli mnie nie kochasz, to ja cię nie chcę.

- Ależ ty mnie chcesz, ja to wiem.

Kate zaczęła się rozbierać.

- Co ty, u diabła, robisz?

- Rozbieram się. Skoro mamy się kochać, to tak chyba będzie wygodniej. Proszę bardzo. Ty zrobiłeś kolację, ja mogę być na deser. Położę się na tym stole, a ty możesz wysmarować mnie tymi szarlotkami i potem...

Scott chwycił ją mocno za ramiona.

- Nie będziesz się kładła na żadnym stole, tylko w moim łóżku.

- Ależ jesteś konserwatywny - zaśmiała się.

- To prawda. I mam dosyć tych czasów zabawy. Chcę się kochać z Kate.

- Przecież chodziło ci właśnie o tę zabawę.

- Ale teraz już nie. Rozumiesz? Po. Prostu. Chcę. Ciebie. W moim łóżku. Okej?

- Nie, Scott, nie okej.

- Dlaczego nie, do cholery?

- Ponieważ cię kocham, a miłość boli jak diabli.

Puścił ją i odsunął się, jakby wymierzyła mu policzek.

- Spójrz na to od jaśniejszej strony. Nigdy nie lubiłeś tej umowy. Anais będzie znacznie mniej wymagająca.

- Nie chcę Anais.

- A po dzisiejszej nocy ja nie będę chciała ciebie. Tak więc masz ostatnią szansę. Weź mnie albo zostaw.

- Nie ma innej opcji?

- Nie.

- W takim razie wskakuj na stół, Kate. Pożegnamy się w wielkim stylu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Scott wiedział, że do końca życia zapamięta obraz płaczącej Kate leżącej na jego stole i kochającej się z nim.

Był pewien, że potrafi sprawić, żeby przestała płakać, ale mylił się. Owszem, dał jej rozkosz, ale nawet podczas orgazmu łzy płynęły jej ciurkiem po policzkach.

Scott miał wrażenie, że oszaleje. Ściągnął ją ze stołu, wziął w ramiona i mocno przytulił. Chciała od niego odejść, ale szepnęła jej, że chce więcej, że potrzebuje więcej. Pozwoliła się zanieść do sypialni. Całował ją całą wieczność, a ona wciąż płakała. Scott nie był w stanie pozwolić jej odejść.

Patrzył, jak zasypia. Patrzył na zapuchnięte usta, ślady po łzach i zmarszczkę między brwiami.

Przez cały ten czas Kate nie odezwała się do niego ani słowem.

A on kochał się z nią, żeby się nasycić. Żeby się obudzić i stwierdzić, że już jej nie pragnie. Że rano będzie w stanie pozwolić jej odejść. Jednak kiedy się obudził, już jej nie zastał. Kate sama zdecydowała za nich oboje. Nie mógł znieść swojego łóżka, ponieważ jej już w nim nie było.

Zszedł na dół.

Tam stwierdził, że nienawidzi swojego domu, ponieważ nie było w nim Kate. W salonie stały dwa pudełka, czekając, aż napełni je ciastkami. Ale ciastka leżały pokruszone na podłodze pośród kawałków stłuczonego talerza. Talerza, który zrzucił w pośpiechu, żeby posiąść Kate.

W głowie cały czas słyszał jej słowa: „zrobiłabym wszystko, żeby cię zdobyć”.

To było takie do niej podobne. Bezpośrednie. Zdecydowane. Kate umiała walczyć o swoje. Do samego końca. Żeby zdobyć upragnioną nagrodę.

Nagrodę. Walczyć, żeby zdobyć upragnioną nagrodę.

To on był jej nagrodą.

Serce zaczęło mu walić ciężko i głośno.

Dlaczego tak bardzo się tego obawiał? Ona nie wstydziła się powiedzieć mu, że go chce, chociaż przecież nie był nikim nadzwyczajnym. Powiedziała mu kiedyś, że kocha się osobę łącznie z jej wadami. Że chce być niedoskonała... z nim. Że po prostu chce... być.

Zapiekły go oczy.

Że zrobi wszystko, by go zdobyć.

Poczuł ucisk w piersiach.

Że dla niej jest najlepszy na świecie. Nie drugi, tylko najlepszy.

Pot spłynął po plecach.

Może są mężczyźni bardziej interesujący od niego, ale nie dla Kate.

Oddychał coraz krócej.

Zrobi dla niego wszystko. Wszystko.

Zadrżał na całym ciele.

Podobnie jak on dla niej. Poruszyłby niebo i ziemię, żeby ją uszczęśliwić.

Ponieważ Kate należy do niego. Jest tylko jego. On też chciał zdobyć nagrodę. Jedyną, jaka miała dla niego jakąkolwiek wartość. Kate.

Oczywistość tego faktu poraziła go jak piorun. Chwilę potem uzmysłowił sobie, co właśnie zrobił. Czy uda mu się to jeszcze naprawić? Przerażony chwycił za telefon i wykręcił jej numer.

Cisza.

Zadzwoił do biura, ale Deb nie chciała z nim rozmawiać.

- Spadaj! - usłyszał od niej.

Napisał mejl, esemes, dzwonił ponownie. Bezskutecznie.

Skontaktował się więc z Shay, w nadziei, że Kate z nią rozmawiała. Rozmawiała. Shay posłała mu taką wiązankę, że nawet jemu omal nie zwiędły uszy. Powiedziała mu, że Kate nigdy dotąd nikogo tak nie kochała jak jego, ale ponieważ jest Cleary, poradzi sobie. Wyrwie sobie z serca tę miłość i umrze. Tak postępuje rodzina Clearych. Walczą o swoje jak lwy, a kiedy walka kończy się niepowodzeniem, idą dalej. Nigdy nie dają drugiej szansy. Nie ma powrotu.

Scott odłożył słuchawkę i zrobił jedyną rzecz, jaka mu przyszła do głowy. Zadzwoił do Brodiego, żeby się z nim upić.

- Mam problem - oznajmił na wstępie.

Brodie podszedł do sprawy ze stoickim spokojem.

- Rozumiem, że to oznacza „jestem zakochany”.

- Tak. - Scott pociągnął potężny łyk piwa.

- Ja nie widzę tu żadnego problemu, chyba że ona cię nie kocha.

- Mówi, że kocha.

- W takim razie o co chodzi?

- Powiedziałem jej, że takich dziewczyn jak ona mam na pęczki i że wcale nie chcę tego zmieniać.

Brodie skinął ze zrozumieniem głową.

- Aha...

- No i?

- Cóż, ogólnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że jesteś idiotą.

- To wiem, ale co mam teraz zrobić?

- Zadzwoń do niej.

- Przez cały dzień próbowałem się z nią skontaktować. Bezskutecznie. Nie wspomnę już o tym, co usłyszałem od jej asystentki i siostry. Dzwoniłem też do Amy i Willi, żeby je wybadać, czy wiedzą, gdzie dziś będzie. Na szczęście one nie miały pojęcia, co nas łączy, więc nie zniszczyłem także i tej znajomości.

- Oszalałeś? - Brodie wybuchnął śmiechem. - Każdy, kto widział, jak ją pocałowałeś na parkiecie, wie, że wpadłeś po same uszy. Nie trzeba być do tego Einsteinem.

- Skoro tak, to dlaczego ja o tym nie wiedziałem?

- Ustaliliśmy już, że jesteś idiotą.

- To co ja mam teraz zrobić?

Brodie przez chwilę milczał.

- Scott, powiem ci coś, choć na to nie zasługujesz. Trzy wyrazy: *Stąd do wieczno-*

ści.

- Słucham?

- Pamiętasz tę noc w barze, kiedy dziewczyny rozmawiały o tym, jaki jest ich ideał romantyczności? Każda miała swoje wyobrażenie. Pamiętasz, co powiedziała Kate?

- Chyba nie bardzo.

- Wspomniała o *Stąd do wieczności*.

- Co to, u diabła, jest?

- Film.

- Ale o czym?

- Skąd, do cholery, mam wiedzieć? Ale jestem pewien, że tam jest klucz do rozwiązania twojego problemu. Powiem ci, co zrobimy. Obejrzymy go razem i pomyślimy.

- Myślisz, że tam znajdziemy jakiś pomysł?

- Taką mam nadzieję. Zobaczymy, jaki jest najbardziej romantyczny moment i potem ty dasz jej coś w tym stylu. Ponieważ same słowa to za mało. Tutaj potrzeba czynów i to nie byle jakich.

Dwie godziny później Brodie zatrzymał film.

- To chyba to - oznajmił z przekonaniem.

- Jesteś pewien? - Scott miał wątpliwości.

- Uwierz mi, znam się na kobietach. To musi chodzić o to. Szykuj się, stary.

- Nie mam zamiaru wść się na jakiejś plaży pośród tłumu ludzi.

- Zrobisz to, jeśli ona tego właśnie chce.

- Niech to diabli...

- Nie martw się, Knight, żartowałem. Mam kumpla, który mieszka przy plaży, na której prawie nikt nie bywa.

- Ciekawe, jak mam namówić Kate, żeby pojechała ze mną pięć godzin wzdłuż wybrzeża, jeśli nie odbiera nawet telefonów.

Brodie uniósł rękę, nakazując mu ciszę. Wyjął telefon i wykręcił numer.

- Kate?

Scott zerwał się z kanapy, chcąc wyrwać przyjacielowi telefon z ręki. Brodie jednak odsunął go od siebie.

- Nie, nie widziałem go. A czemu pytasz?

Scott zrobił kolejny ruch, jakby chciał odebrać mu telefon.

- Nie. Chciałem zaproponować ci w tę sobotę kolejną lekcję.

Scott omal nie eksplodował, ale udało mu się zachować ciszę.

- Świetnie! W takim razie do zobaczenia o ósmej.

Przerwał połączenie i uśmiechnął się do Scotta.

- Ja chcę nauczyć ją żeglowania - powiedział Scott.

- Ja też.

- To jak to sobie wyobrażasz?

- Zjem z nią lunch na nadbrzeżu, a ty przypłyniesz tam niewielkim jachtem, o którym wiem, że jest na sprzedaż. Zabierzesz ją samochodem na tę opustoszałą plażę.

- Jeśli przypłynę tam jachtem, nie będę miał samochodu.

- To go wypożyczysz!

- A potem co?

- A potem będziesz się z nią kochał na piasku. Już po wszystkim wsiądziecie na jacht i wrócicie do Sydney. W międzyczasie udzielisz jej lekcji żeglowania tak, jak powinienesz być to zrobić, kiedy pierwszy raz o tym wspomniała. Naprawdę muszę ci to wszystko tłumaczyć?

Scott uśmiechnął się i sięgnął po kawałek pizzy.

- Mogłem się domyśleć, że facet, który zamawia pizzę z frutti di mare, będzie wiedział wszystko o tych babskich sprawach. Powinienesz zamówić pepperoni.

- Wypchaj się tą swoją pepperoni i daj mi jeszcze jedno piwo.

Scott chciał wstać z kanapy, żeby pójść do lodówki, ale Brodie powstrzymał go.

- Kate jest najlepsza. Nie pozwól, żeby twój brat wmówił ci, że jesteś gorszy od niego. Prawda jest taka, że on nie dorasta ci do pięt.

- Wiem o tym. W przeciwnym razie Kate pokochałaby jego, nie mnie.

- Albo mnie.

- Brodie, proszę cię!

- Scott, jesteś taki spięty. Nie jestem pewien, czy nie powinienem spróbować wymiksować cię z tego układu.

- Nawet o tym nie myśl - powiedział Scott i wybuchnął śmiechem.

Kate nie bardzo potrafiła wykrzesać z siebie entuzjazm na lekcję żeglowania, ale stawiała się punktualnie na umówione spotkanie.

Weszła na pokład, rozglądając się wokół siebie z nadzieją, której nie powinna odczuwać.

- Nie ma go tu, Kate - oznajmił Brodie. - Wziął od niej torbę i schował ją. - Pamiętaj, co ci mówiłem? Mamy popłynąć wzdłuż wybrzeża, a potem się wykąpać. - Wskazał głową na jej legginsy. - Mam nadzieję, że wzięłaś ze sobą kostium.

- Tak.

- W takim razie ruszamy.

Kate bezskutecznie starała się wzbudzić w sobie choć odrobinę entuzjazmu. Miała złamane serce i nic jej nie cieszyło. Mimo to zaczęła posłusznie wypełniać polecenia Brodiego, który tym razem był nieco mniej wymagający niż ostatnio. Zapewne wiedział o tym, że cierpi, i chciał w ten sposób okazać swoje współczucie. On na pewno nie powiedziałby dziewczynie, że jest jedną z wielu... nawet jeśli tak było.

Mijały godziny i Kate zaczęła się zastanawiać, kiedy zawrócą. Jeśli będą płynąć dalej, nie zdążą wrócić na noc do Sydney.

Powoli zaczęła się rozluźniać. Niestety zebrało jej się na płacz. Całe szczęście, że miała okulary przeciwsłoneczne, dzięki czemu nikt nie mógł zobaczyć jej łez.

Brodie jednak nie dał się łatwo zwieść. Stał obok niej i, choć go nie widziała, czuła jego obecność. Wbrew najszczerzszym chęciom, łzy popłynęły jej po policzkach wartkim strumieniem.

- Mówienie nie jest jego najlepszą stroną. A już na pewno nie mówienie rzeczy ważnych.

Kate zakryła twarz dłońmi.

Brodie wziął od niej okulary i przytulił ją do siebie.

- Ciebie przynajmniej nie zdzielił tak jak mnie, kiedy po raz pierwszy powiedziałem mu, że go kocham.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Zamierzasz dać mu jeszcze jedną szansę?

- Nie. U mnie w rodzinie się tego nie praktykuje.

- Cóż, przynajmniej dałaś mu jedną. To i tak więcej, niż otrzymał od swoich bliższych.

- Och, nie mów tak.

- To prawda. Scott potrzebuje rodziny, Kate. Nowej rodziny. Prawdziwej.

Kate znów zaniósła się płaczem.

- Jest tam na brzegu. Czeka na ciebie.

Spojrzała zaskoczona we wskazanym kierunku.

Scott stał na nadbrzeżu. Wysoki, wyprostowany, miał na sobie dzinsy i biały podkoszulek. Ręce wsunął do kieszeni spodni. Czekał na nią.

Czekał... na nią.

Ale po co?

Nawet nie zauważyła, kiedy jej torba znalazła się w pontonie, a tuż za nią ona sama. Scott zdjął okulary i rzucił je na piasek. Po chwili znalazła się w jego ramionach. Czowała je wokół siebie i ten uścisk był zupełnie inny od chłodnego, pocieszającego uścisku Brodiego.

Wcale jej to nie zdziwiło. Przecież to był Scott. Ten jeden, jedyny. Ta myśl była tak przerażająca, że omal nie pozbawiła jej tchu. Oznaczało to bowiem, że bez niego będzie skazana na samotność do końca życia. A ona wcale nie chciała być sama.

Jednak samotność była lepsza niż kochanie mężczyzny, który nie odwzajemnia jej uczucia.

Zrobiła głęboki wdech i wysunęła się z jego objęć.

- Scott, ja naprawdę myślę to, co powiedziałam.

- Kate, proszę, po prostu ze mną wytrzymaj. Zobaczysz, dobrze?

Nie czekając na odpowiedź, ujął ją za rękę i zaprowadził w kierunku samochodu.

- Dokąd jedziemy? - spytała, kiedy przekręcił kluczyk w stacyjce.

- Nie pytaj. Jak zacznę mówić, wszystko zepsuję.

Umilkła więc, zupełnie nie wiedząc, co o tym wszystkim myśleć. Kiedy zajechali na miejsce, zatrzymał samochód i pomógł jej wysiąść. Znów wziął ją w ramiona i tym razem poczuła, jak drży.

- Jestem przerażony, to wszystko - powiedział ze wzruszeniem ramion, kiedy popatrzyła na niego pytająco.

- Ale czym?

- Zaraz zobaczysz.

Wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku jakichś zarośli.

- Tam?

- Tak, tam. Niech Bóg ma nas w swojej opiece.

Poprowadził ją wąską ścieżką, która była niewidoczna z drogi, i po kilku minutach marszu znaleźli się na zacisznej plaży wieńczącej niewielką zatoczkę o szmaragdowej wodzie.

- Plaża surferów?

- Tak - odparł, uśmiechając się i pociągając ją na piasek.

- Piękna - przyznała, starając się zrozumieć cokolwiek z tego, co się działo. - Nie ma żywej duszy.

- Niewiele osób o niej wie. Poza tym pływanie tutaj nie jest chyba najbezpieczniejsze.

- W takim razie po co mnie tu przyprowadziłeś?

Scott zamknął oczy.

- *Stąd do wieczności.*

Kate przez chwilę nie potrafiła znaleźć słów.

- Czy to jakiś dowcip? - spytała lodowatym tonem, kiedy w końcu odzyskała głos.

- Nie.

- Kto ci powiedział?

- Brodie.

- A on skąd o tym wiedział?

- Pamiętał naszą rozmowę z Jessicą u Foxa.

Był tak zdenerwowany, jak jeszcze nigdy w swoim życiu.

- Tak więc jesteśmy tu. Zróbmy to.

Rozebrał się do samych szortów i podszedł do niej. Ujął jej twarz w dłonie i wolno przejechał językiem po jej policzku, a potem po drugim.

- Od dawna chciałem to zrobić. Kiedy się rumienisz, jesteś zachwycająca.

- Scott, nic z tego nie wyjdzie. Mówiłam ci już, że nigdy nie dam nikomu drugiej szansy.

- Nie pójdziemy stąd, dopóki się nie pokochamy.

- Ale przecież ktoś może nadejść.

- Wiem. Trochę przypomina mi to sytuację w Ellington Lane, kiedy to miałem przyjemność z porucznik Cleary.

- To było coś innego.

- Czyżby? Tam też mógł nas ktoś zobaczyć.

- No tak, ale tam było ciemno i... No nie wiem, wtedy mi to nie przeszkadzało.

- A ja cię miałem za taką praworządną!

- Bo jestem praworządna. Ale, w przeciwieństwie do ciebie, nie jestem konserwatywna.

Dotknął jej włosów.

- Mimo to jestem tu i próbuję wyłuskać cię z tych ubrań w świetle dnia - powiedział, uśmiechając się promiennie.

Kate nie mogła tego znieść. Ten uśmiech. Pozbawiał ją wszelkiej woli.

- Scott, proszę, nie rób mi tego.

- Muszę, Kate. To ja proszę. Musisz mnie wysłuchać. Tylko ten jeden raz. Proszę. Kate. Proszę, pozwól mi.

Zajrzała mu w oczy. Były pełne ciepła, czułości i... desperacji. Przeniosła spojrzenie na ocean, a potem ponownie na jego oczy.

Dlaczego tak się opiera? Przecież go kocha, a on chce spełnić jej marzenie. Sprawić, żeby jej romantyczna fantazja stała się prawdą. Może przez chwilę poudawać, że to miłość, prawda?

- Dobrze - zgodziła się. Rozebrała się do kostiumu i stanęła wyprostowana.

Scott wziął ją za rękę.

- Pozwolisz?

Skinęła głową.

Zaprowadził ją do wody, ale nie pozwolił wejść zbyt głęboko.

- Czuję, że są tu silne prądy. Nie chcemy, żeby wciągnęło nas w głąb oceanu i żeby pożarł nas jakiś rekin.

Zamknął ją w ciasnym uścisku. Obrócił plecami do plaży i pociągnął na kolana. Nawet nie wiedziała, kiedy znalazła się na mokrym piasku, a on położył się na niej. Czuła tylko gorące usta i chłodny dotyk omywających ich ciała fal. Leżeli tak całą wieczność, całując się namiętnie. W końcu Scott oderwał się od niej, odgarnął z jej twarzy włosy i spojrzał na nią z góry. Było w jego wzroku coś, co sprawiło, że zapragnęła natychmiast poczuć go w sobie. Dosłownie umierała z tęsknoty za nim.

Nadpłynęła silniejsza fala, zalewając twarz Kate wodą. Scott chwycił ją za rękę i pociągnął na plażę. Położyli się na piasku, śmiejąc się jak dzieci. W końcu Scott uklęknął przed nią i popatrzył tak, jakby była ósmym cudem świata. W jego oczach dostrzegła autentyczne łzy.

- Więc, Kate, jak się mówi po łacinie „koniec kontraktu”?

Znieruchomiała, a jej serce przeszył ostry ból. No tak, dziś był dwudziesty ósmy lutego. Ostatni dzień ich umowy. Scott postanowił wykorzystać ten moment i po raz ostatni urządzić czas zabawy. Nieważne, że złamał jej tym serce.

Och, jakże się nienawidziła za to, że mu na to pozwoliła! Zerwała się na równe nogi i zaczęła gorączkowo wciągać na siebie ubrania, nie bacząc na to, że jest mokra i zapiaszczona.

Scott poczuł, że coś się zmieniło sekundę przedtem, zanim Kate od niego uciekła.

- Myślisz, że przesadziłem? - spytał, zrywając się na równe nogi. - Bo pomyślałem... To znaczy, obejrzałem ten film i... Uznałem, że to...

Kate jedynie posłała mu wściekłe spojrzenie.

Czy to oznaczało, że jest za późno? Że go nie kocha? Nie, w to nie mógł uwierzyć. Tego by nie przeżył.

Zaczął się ubierać, czekając, aż Kate się odezwie. Ona jednak uparcie milczała.

- Powiesz mi, co się stało, Kate?

- Sam wiesz.

- Nie, nie wiem.

- Jest dwudziesty ósmy lutego - powiedziała zimno.

Spojrzał na nią pytająco.

- Dwudziesty ósmy! Nie mogłeś odmówić sobie przyjemności powiedzenia ostatniego słowa, prawda, Scott? Ostatni czas zabawy i to z wykorzystaniem mojego najskrytszego marzenia. Dobra robota. Jak na kogoś, kto powiedział, że nigdy mnie nie zrani, całkiem nieźle ci poszło.

O co, do diabła, jej chodzi?

- O której Brodie ma po mnie przyjechać?

- Brodie popłynął do Sydney. Ja cię zabiorę.

Z twarzy Kate odpłynęła cała krew.

- Kate, co ja takiego zrobiłem?

Roześmiała się, ale nie był to śmiech radości.

- Dziś jest ostatni dzień naszego kontraktu, tak?

- Tak.

- Spędziłam całe trzy dni, próbując wyrzucić cię z mojego serca, a ty dziś wszystko zepsułeś. Muszę zaczynać od nowa.

- Sądziłem, że chcesz, aby nasza umowa dobiegła końca.

- Bo chciałam, ale nie tak. Zresztą, to już nieważne.

Scott chwycił ją za ramię.

- Nie, powiedz mi. Jeśli tego nie zrobisz, jak będę mógł wytłumaczyć?

Wyrwała mu rękę.

- Zgodnie z zasadami naszej umowy niczego nie musisz tłumaczyć.

- Kate, daj spokój z tą umową! To już skończone. Skończone!

- Może i skończone, ale tobie było mało, prawda? Musiałeś mieć ostatnie słowo. Nawet jeśli chodziło jedynie o jedną z wielu twoich dziewczyn! Bo ty musisz mieć nad wszystkim kontrolę.

- Otóż nie, Kate! Odkąd cię poznałem, wszystko się zmieniło. Nad niczym nie mam już kontroli. Zresztą, nie chcę niczego kontrolować. I uwierz, że nie jest mi łatwo to przyznać.

- Nieprawda. Od początku naginasz reguły według swojego widzimisię. Pojawiasz się, kiedy chcesz, zamykasz usta pocałunkiem, kiedy zadaję ci jakieś osobiste pytanie. Mówiłam ci, że całowanie jest niebezpieczne.

- Nigdy mi nic takiego nie powiedziałaś!

- Ale dałam do zrozumienia! To było oczywiste! Dla wszystkich, z wyjątkiem ciebie. Całowanie? Proszę bardzo. Scott Knight i tak ma to gdzieś. I tak niczego nie czuje!

- Jak możesz tak mówić...

- Och, po prostu się zamknij, Scott. W przeciwieństwie do ciebie ja czuję. Za każdym razem, kiedy mnie całowałeś, czułam więcej i chciałam więcej. Pragnęłam cię coraz bardziej. A tobie chodziło jedynie o dobrą zabawę. Dałam ci to, czego oczekiwałeś, bo sądziłam, że kochając się ze mną, nauczysz się także kochać i mnie samą. Zrobiłabym wszystko, żeby tak się stało. Rozumiesz? Wszystko! Ale ty nie chciałeś nawet zastosować się do kilku prostych reguł.

- Kate, przestań.

- A wiesz, co jest w tym wszystkim najśmieszniejsze? Zaczęłam myśleć, że może ty wcale nie chciałeś tej umowy.

- Bo to prawda. Ja...

- Sądziłam, że chciałeś jedynie widywać się ze mną, całować mnie, po prostu być ze mną. Im częściej łamałeś zasady, tym większą dawałeś mi nadzieję. Ale ty robiłeś to tylko dlatego, że traktowałeś to jak grę. Jak dobrą zabawę.

- Nieprawda...

- I jeszcze to, co powiedziałaś mi ostatniej nocy. Jestem tylko jedną z wielu. Takich jak ja masz na pęczki. Kobiety pchają się do ciebie drzwiami i oknami, dlaczego więc wybrałaś mnie? Wiedziałaś, że sprawisz mi ból. Wiedziałaś, że cię kocham i że chcesz mnie zostawić. Dlaczego więc wciąż tylko brałeś i brałeś?

- Kate, wystarczy! - Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. - Nie pozwoli-

tem ci odejść, bo nie mogłem. Rozumiesz? Nie byłem w stanie tego zrobić.

- Ale jutro zrobisz. *A mensa et toro*. Separacja od stołu i łoża. Separacja bez rozvodu.

- Nie mów do mnie po łacinie.

- *Res iudicata*. Rzeczą już osądzoną. Ostateczny wyrok. Bez możliwości odwołania się. Żegnaj, Scott.

Scott mocniej zacisnął palce na jej ramionach. Serce waliło mu jak oszalałe, a głowa pulsowała.

- Z wyjątkiem jednej rzeczy, Kate. Kochasz mnie.

- Poproszę Phillipa, żeby pomógł mi się z tym uporać. Czas na nowy kontrakt. Tym razem może nawet uda mi się zyskać przyjaciela. Kogoś, kto mnie nie zrani.

- Ja cię nie zranię.

- Już to zrobiłeś.

- W takim razie wynagrodzę ci to - oznajmił, puszczając ją.

- Nie możesz tego zrobić. Nie wiesz jak. Ponieważ sam nigdy nikogo nie kochałeś i nie zostałeś zraniony.

- Mylisz się. Twoje odejście omal mnie nie zabiło. I teraz też mnie ranisz. Pozwalam ci na to, bo zasłużyłem sobie na takie traktowanie. Rań mnie, ile chcesz. I w jaki chcesz sposób. Ale mnie nie zostawiaj, Kate.

Opuścił ramiona wzdłuż tułowia i pochylił się.

- Kate, kocham cię. Pierwszą miłością. Ostatnią miłością mojego życia. Stoję przed tobą i umieram z miłości do ciebie. Nie znam słów, żeby wypowiedzieć, jak bardzo cię kocham.

- Nie, Scott. Ty mnie nie kochasz - szepnęła.

- Kate, jeśli myślisz, że ktokolwiek inny na tym świecie byłby w stanie nakłonić mnie do tego, żebyśmy obejrzał ten film, a potem zaaranżował to całe spotkanie...

- To był tylko czas zabawy.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Kate, nienawidzę czasu zabawy. Mówiłem ci o tym. Rozumiesz?

- W takim razie dlaczego...?

- A jeśli uważasz, że kochanie się na plaży jest moim romantycznym marzeniem, to bardzo się mylisz. Wszędzie mam piasek i jestem mokry. Na dodatek jakieś wodorośty przykleiły mi się w miejsce, o którym ci nawet nie wspomnę. Ale wiesz co? Jeśli tego chcesz, mogę leżeć w tej wodzie cały rok, nie bacząc na piasek, słoną wodę i przepływających surferów. Jeśli chcesz, możemy pojechać na Hawaje i zrobić to na oryginalnej plaży.

- Nie prosiłam cię o to!

- Nie musiałaś! Zrobiłem to, bo wolę czyny niż słowa. Obejrzałem dla ciebie ten film. Jestem na tej plaży, bo cię kocham. Kocham cię. Kocham! I oświadczam ci, że jeśli nie zadzwonisz do tego Phillipa i nie powiesz mu, żeby poszedł do wszystkich diabłów, to cię porwę.

- Porwiesz?

- Wsadzę cię na jacht, który kupiłem, i uprowadzę.

- Kupiłeś jacht?

- Tak. Zamierzam nauczyć cię żeglowania i zabrać do Whitsundays i... Co cię tak

bawi?

- Powiedziałeś naraz więcej słów niż przez cały ostatni miesiąc.

- Kate, wiesz, ile kobiet chciałoby usłyszeć ode mnie te słowa, prawda? Ale ty jesteś jedyną, której je powiem. Jedyną.

- Pyszałek - powiedziała, nie przestając się śmiać.

- To nie jest zabawne.

- Bynajmniej. Pyszałkowatość to poważny problem.

Cisza. Scott był skonsternowany, ale w jego sercu pojawiła się nadzieja.

- Czy uważasz, że śmiech to odpowiednia reakcja w tej sytuacji?

- *Accedas ad curiam*.

- Nie obejdzie się bez tłumaczenia - powiedział, a na jego twarzy także pojawił się uśmiech.

- Możesz pójść do wysokiego sądu. Więcej nic nie powiem. A tak przy okazji, ja też mam piasek w każdej dziurce mojego ciała.

- W takim razie będę musiał bardzo dokładnie je obejrzeć - oznajmił, klękając obok niej.

Pocałował ją długo, niespiesznie, mocno.

- Zamierzasz pokazać mi swój jacht?

- To nie jest jacht, tylko Jeanneau 36. Jeśli masz zostać żeglarzem, powinnaś to wiedzieć.

- Ma jakąś nazwę?

- Ma. Scottsdale.

Kate roześmiała się.

Nie wiedzieć czemu, Scott przypomniał sobie noc rozdania nagród. Już wtedy powinien wiedzieć, że Kate jest mu pisana. Że będzie jego.

- Poczekaj, aż Hugo usłyszy, że choć raz go pokonałem. - Scott chrząknął. - Kate, jest jedna rzecz, dotycząca mojej rodziny...

- Ja będę twoją rodziną.

- Och, Kate, tak bardzo cię kocham. - Przyciągnął ją do siebie. - Musisz wiedzieć, że w naszej rodzinie nie ma rozwodów. Jeśli kiedykolwiek zechcesz mnie zostawić, zamienię twoje życie w piekło. Poruszę niebo i ziemię, żeby cię zatrzymać. Będę walczył do końca. Lepiej więc się w to nie pchać. Wiem, jaki jest twój stosunek do małżeństwa, a nie chcę cię stresować.

- Żadnych stresów, rozumiem. Ale czy mam to traktować jak oświadczyzny? W mojej rodzinie dla odmiany raczej nie zawieramy małżeństw.

- Wiem, dlatego to mówię. Ale chcę, żebyś wiedziała jedną rzecz. Jestem konserwatywny i wolałbym, żeby matka moich dzieci była moją żoną. Mam nadzieję, że twoja matka jakoś to zniesie. I jeszcze jedno, nie chciałbym zbyt długo czekać na dzieci. Oboje stajemy się coraz starsi i uważam, że nie ma co z tym zwlekać.

Kate odepchnęła go i wstała.

- Chcesz chyba powiedzieć, że to ja robię się coraz starsza. No cóż, jeśli mówisz poważnie, to czeka cię kolejna runda *Stąd do wieczności*.

Nie sprzeczał się. Po prostu wstał i zebrał swoje ubrania. Wyciągnął rękę do Kate.

- Jak lubimy to mówić my, prawnicy, *ad infinitum*, czyli w nieskończoność - powie-

dział.

- Na zawsze.

- No dobrze, w takim razie sprawdźmy, ile jeszcze piasku zmieści się we wszystkich zakamarkach naszego ciała.

[1] *ménage à trois* (franc.) - związek miłosny pomiędzy trzema osobami, zazwyczaj utrzymującymi między sobą stosunki seksualne (przyp. tłum.).

[2] *sugarplum* (ang.) - śliwka w cukrze (przyp. tłum.).

[3] *functus officio* (łac.) - formuła stwierdzająca, że decyzje nie mają już mocy prawnej (przyp. tłum.).

[4] *piniata* - kula wypełniona słodyczami; w krajach latynoskich panuje ludowy zwyczaj, związany z tradycją Bożego Narodzenia, polegający na strącaniu specjalnie przygotowanej kuli, wypełnionej najczęściej słodyczami, których uczestnicy starają się zebrać jak najwięcej (przyp. tłum.).

Tytuł oryginału: The Millionaire's Proposition
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2015
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Anna Jabłońska

© 2015 by Harlequin Books S.A.
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2283-9

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Strona redakcyjna